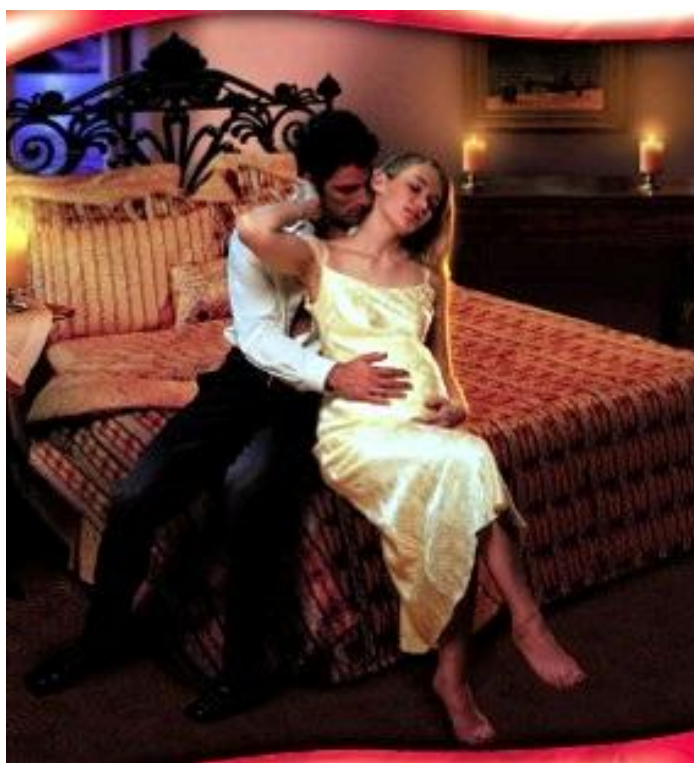




Charlene Sands



Zaczęło się jak w bajce

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Elen Royal sączyła już drugą szklaneczkę „Seksu na plaży”, kiedy uświadomiła sobie gorzką ironię tej nazwy. Seks na plaży? Właśnie to powinna teraz robić podczas swej podróży poślubnej.

Tymczasem siedziała sama na barowym stołku w centrum wypoczynkowym „Morska Bryza” na Hawajach i nie zwracając uwagi na łakome spojrzenia panów znajdujących się na patiu, zapijała smutki. Miała już być po ślubie z Justinem Overtonem, draniem, który ją przekonał, że kocha ją, a nie majątek Royalów. Kiedy w dniu ślubu dowiedziała się, że niedoszły pan młody jest oszustem, odwołała ceremonię, zostawiła gości i zasyłała się w tym mało znanym miejscu w nadziei, że nikt jej tu nie rozpozna jako córki Nolana Royała, potentata hotelowego na Zachodnim Wybrzeżu Stanów. Potrzebowała ciszy i spokoju, bo zostawiając Justina niemal przed ołtarzem, zostawiła też swoje serce i ufność dwudziestosześcioletniej wierzącej we wspólne życie, długie i szczęśliwe. Potrzebowała czasu, żeby je przemeblować. Ostatnie trzy tygodnie spędziła na plaży, odpoczywając, pływając i czytając.

Księżyc o północy błyszczał nad olbrzymim basenem, a za nim fale delikatnie pieściły piasek. Siedząc pod stylową strzechą chaty, w której mieścił się bar, zaczęła się zastanawiać, czy wypić jeszcze jeden koktajl, zanim powróci do swego samotnego domku. Czerwcową noc była upalna, a nazwa „Morska Bryza” nie miała nic wspólnego z rzeczywistością. Gdyby nie olbrzymie wentylatory, stojące powietrze zadusiłoby ją.

- Jeszcze jednego? - spytał barman, rzucając odstrasżające spojrzenie siedzącym w barze panom.

Uśmiechnęła się. Barman Joe postawił sobie za punkt honoru chronienie jej samotności, kiedy się zorientował, że nie należała do tych kobiet, które chętnie wyszłyby z baru z nieznajomym.

- Lepiej nie. Jeszcze tego nie skończyłam.

Usłyszała rozpryskującą się w basenie wodę i uniosła wzrok znad szklanki.

Nocny pływak wykonał wspaniały skok do wody, po czym wynurzył głowę. Woda spływała z jego jedwabistych, czarnych włosów i szerokich ramion godnych olimpijczyka. Złapała się na tym, że mu się przygląda, a kiedy on to zauważył, odwzajemnił spojrzenie. Zauważyła czarne oczy i serce zabiło jej szybciej. Usta same ułożyły się do uśmiechu. On wprawdzie się nie uśmiechnął, ale w odpowiedzi uniosł nieznacznie jedną brew.

Ogarnęło ją niespodziewane gorąco, zwłaszcza w dolnej części brzucha, gdy patrzyła, jak ten zachwycający mężczyzna wychodzi z wody z niezwykłą gracją. Wstrzymując oddech, obserwowała, jak ściera krople wody z ramion, potrząsa głową, a następnie owija się ręcznikiem.

Znów na nią spojrzał, a w jego oczach malowało się zainteresowanie. Serce jej biło mocno, gdy czekała, czy do niej podejdzie. Bardzo ją to zdziwiło, bo przysięgła sobie, że nie zainteresuje się żadnym mężczyzną przez najbliższe dziesięć lat.

Dosyć miała kłamców, oszustów, facetów, którzy przysięgają miłość na wieki, a chodzi im tylko o kawał tortu Royalów. Justin był sprytny. Dała się łatwo zwieść jego urokowi i miłosnym wyznaniom. Dopiero jej ojciec kazał go prześwietlić. Okazało się, że Justin Overton nie jest cenionym konsultantem finansowym, za jakiego się podawał, gdy go poznała sześć miesięcy wcześniej w Europie. Nie ukończył nawet studiów i kiepsko mu się powodziło. Elena uciekła i ukryła się w tym tropikalnym kurorcie, by leczyć złamane serce.

Znów spojrzała w kierunku basenu. Tajemniczego mężczyzny nie było. Po prostu znikł. Elena westchnęła i pokręciła głową. Tak chyba było najlepiej. W każdym razie to jej błyskawiczne oczarowanie oznaczało, że nie jest kompletnie wypalona.

- Coś się stało, proszę pani? - spytał Joe, polerując kieliszek.

- Nie, absolutnie nic, Joe - odpowiedziała z uśmiechem, uświadamiając sobie, że jedyny seks na plaży, z jakim dzisiaj będzie miała do czynienia, to ten na dnie jej szklaneczki.

Kombinacja morelówki, wódki i soków owocowych, jakie wypić poprzedniego wieczoru w dwóch koktajlach, dała się Elenie we znaki następnego ranka w postaci potężnego kaca. Nie była przyzwyczajona do picia. Najwyżej czasami wypijała kieliszek dobrego wina czy szampana.

Siedziała na prywatnej części plaży na pasiastym leżaku, popijając czarną kawę. Nawet okulary przeciwsłoneczne od Yves'a Saint-Laurenta nie były w stanie przyćmić jaskrawego słońca. Zamknęła oczy w nadziei, że świeże morskie powietrze ją orzeźwi.

- Ma pani coś przeciwko temu, że zajmę kawałek tej nieruchomości? - zabrzmiał tuż obok głęboki męski głos i na piasku pojawił się leżak.

Podniosła w górę wzrok i zobaczyła swojego tajemniczego mężczyznę, który się do niej uśmiechał. Ubrany był w zielono-czarną letnią koszulę i ciemne szorty. Koszula powiewała na wietrze, ukazując muskularne ciało, które zainteresowało Elenę poprzedniego wieczoru.

- Ta plaża jest otwarta dla wszystkich mieszkańców ośrodka - odpowiedziała, popijając kawę.

Usiadł i wyprostował opalone nogi.

- Widok jest rzeczywiście godny podziwu.

Skinęła głową, patrząc na horyzont, aż dotarło do niej, że być może był to komplement skierowany do niej. Obróciła się do niego, ale skrył wzrok za ciemnymi okularami.

- Dziękuję za użyczenie mi swojego prywatnego skrawka plaży. Jestem Ty - powiedział.

- El... hm... Laney - przedstawiła się zadowolona, że nie wymieniają nazwisk. Zresztą tego zdrobnienia używał tylko jej ojciec i przyjaciółka. Znów łyknęła kawy.

- Za dużo było wczoraj „Seksu na plaży”, Laney?

Jej ciało zalało gorąco na dźwięk wypowiedzianego przez niego słowa „seks”.

- Tak, jeśli idzie o nadmiar alkoholu, nie, jeżeli twoje pytanie dotyczyło czegoś innego.

- Nie dotyczyło - powiedział szybko. - Widziałem cię wczoraj wieczorem przy barze.

- Nie jestem przyzwyczajona.

Uśmiechnął się i na chwilę przestał być taki tajemniczy.

- Nudzisz się?

- Wczoraj tak - odpowiedziała szczerze. - Przyjechałam tutaj, żeby się zrelaksować, poczytać książki i generalnie nic nie robić.

I dojść do siebie po zerwanych zaręczynach.

- A nicnierobienie nie jest w twoim stylu?

Pokiwała głową.

- Najwyraźniej nie.

- W moim też nie. Chyba to nas łączy.

- Jesteś na wakacjach? - spytała, zastanawiając się, czy przyjechał sam na wyspę, chociaż jakie to miało znaczenie?

- Coś w tym rodzaju - odpowiedział, wzruszając ramionami. - Trochę w połączeniu z interesami. Zawsze, kiedy tu jestem, zatrzymuję się w „Morskiej Bryzie”.

Kiedy ułożyła się wygodniej w leżaku, Evan Tyler mógł jej się przypatrzeć. Ależ była piękna! Na samo wspomnienie tego, jak pożerała go wczoraj wzrokiem, zrobiło mu się gorąco. Gdy wyszedł z basenu, zauważył cudowną blondynkę, która z barowego stołka obserwowała go z pożądaniem w przymglonych niebieskich oczach. A jeszcze bardziej podniecające było to, że ona zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, jak wygląda.

I wtedy Evan przypomniał sobie, kim ona jest. Elena Royal. Poznał ją z kilku zdjęć, jakie widział w prasie plotkarskiej. Jego rywal w branży hotelarskiej, Nolan Royal miał tylko to jedno dziecko, które dotychczas nie zaistniało w tabloidach, ale zerwanie z narzeczonym prawie przed ołtarzem nie mogło zostać niezauważone. Hollywood aż huczało, ale Evan musiał przyznać, że Nolanowi Royalowi prawie się udało trzymać media z dala od życia swojej córki.

Evan miał jednak żal do Nolana, że używając niezbyt czystych metod, wykupił sieć hoteli „Zajazd u Swana”, które on planował przejąć. Nie miał na to dowodów, ale Royal posunął się do nieuczciwych, a może i nielegalnych sposobów podczas tej transakcji, pozbawiając Evana zysku, na który pracował dwa lata. Teraz Evan będzie miał okazję się zemścić.

Obrócił się do Eleny, której czerwone bikini nie mogło ukryć pełnych piersi i apetycznych kształtów.

- Chcesz się przestać nudzić?

Uniosła brwi, wyraźnie zaintrygowana.

- Co masz na myśli?

Wstał, rozebrał się do kąpielówek i wziął ją za rękę.

- Chodźmy popływać.

Tak jej się spodobało wspólne pływanie, że kiedy Ty zaprosił ją na obiad, nie widziała powodu, żeby odmówić. Pojechali do lokalu z miejscową kuchnią znaną z *ono pupus* - niesłychanie ostro przyprawionych skrzydełek z kurczaka.

Panował tam ogromny ścisk, ale Ty jakimś cudem zorganizował narożny stolik z widokiem na rozciągające się poniżej stare miasteczko, pękające w szwach od turystów. Zwykle Laney unikała miejsc, w których tłum był większy niż na koncertach Rolling Stonesów, ale Ty obiecał jej: żadnej nudy. I rzeczywiście, nie mogła się uskarżać. Studiowanie reportażu fotograficznego uczuliło ją na obserwowanie ludzi. Zresztą zawsze robiła im zdjęcia, odkąd dostała od ojca na dwunaste urodziny canona.

Chciała zjeść zwykłą sałatkę z kurczakiem, ale Ty namówił ją na coś bardziej wyszukanego. Zdecydowała się na *kahuna*, hamburgera z ostrym sosem i grillowanym ananasm, zjadła z nim te skrzydełka na ostro i oświadczyła, że na razie na tyle starczyło jej odwagi.

Po obiedzie spacerowali główną ulicą wzdłuż morza i rozmawiali o niezbyt ważnych sprawach. Podobało jej się, że na zasadzie cichej ugody nie wymienili swoich nazwisk ani nie opowiadali sobie żadnych osobistych historii i nic nie psuło im wspólnie spędzanego czasu.

Kiedy ją odprowadził, zatrzymał się w holu recepcji i szepnął jej do ucha seksownym głosem:

- Chciałbym sprawdzić, na ile jeszcze starczy ci odwagi. Zjedz ze mną kolację.

Nie przyjechała tu romansować. Przyjechała do tego zacisznego miejsca po to, aby być z dala od prasy i wspomnień, które na pewno bardziej by ją prześladowały, gdyby została w Los Angeles po fiasku ślubnym. Ale właściwie przydałaby się jakaś odskocznia. Przystojna i troskliwa odskocznia.

- A czy będę musiała jeszcze zjeść *ono pupus*? - spytała z uśmiechem. -
Dotąd usta mnie pieką.

- Obiecuję, że nie. - Po czym dodał szeptem: - Ale nie mogę niczego obiecać, jeśli chodzi o twoje usta.

Przeszyło ją gorąco, porównywalne chyba z *ono pupus*, i stwierdziła, że Ty bardzo dobrze działa na jej ego. Dlaczego nie miałyby zjeść kolacji z fascynującym mężczyzną? A może i coś więcej? Całe życie przestrzegała zasad i co z tego ma?

Kiedy ojciec wypuścił ją na trzy miesiące do Europy z aparatem fotograficznym, miał nadzieję, że minie jej fascynacja fotografią i wróci do rodzinnego interesu hotelarskiego. Niestety, w małej francuskiej kawiarence poznała Justina Overtona. Był czarujący, charyzmatyczny, a ona naiwna. Okazało się, że ją sobie upatrzył już w Kalifornii, pojechał za nią i udawał oczarowanie francuskim krajobrazem i galeriami fotograficznymi. Wydawało się, że mają wiele wspólnego, więc prędko się zakochała i zaręczyła.

Laney sądziła, że dobrze zna Justina, dopóki ojciec, wbrew jej woli, nie kazał go przeświecić. Okazało się, że narzeczony jest nic niewartym oszustem i chodziło mu tylko o pieniądze Royalów. Miała złamane serce i wyszła na idiotkę, ale się uodporniła i teraz już żaden facet jej nie zrani. Dlaczego więc nie zaznać trochę radości? Może przyjemnie spędzić tu resztę czasu, zamiast się pograżać w lekturze kryminałów.

- Jeżeli jesteś żonaty albo zaręczony, to osobiście cię upoluję i umieszczę twoją głowę na półmisku - zażartowała.

Jego śmiech wypełnił cały hol, a w oczach pojawiło się uznanie.

- To mi nie jest pisane. Jestem singlem, mogę ci przysiąc.

- No dobrze - skapitulowała. - Zjem z tobą kolację.

Popatrzył na zegarek, po czym spojrział na nią rozmarzonym wzrokiem kryjącym w sobie wiele obietnic.

- Przyjadę po ciebie o ósmej. Przygotuj się na to, żeby się dobrze bawić i być odważną.

Zostawił ją na środku, nie dotykając, chociaż z jego głodnego wzroku Laney wywnioskowała, że to się może zmienić w czasie wieczoru i rozważała, prawie przez dwie sekundy, czy rzeczywiście pójść na tę kolację.

- Brock, dowiedz się wszystkiego, co możesz, na temat Eleny Royal. Potrzebuję tych informacji na wczoraj. - Evan rozmawiał przez komórkę z bratem, jadąc wzdłuż wybrzeża w kierunku dość zapuszczonego, ale potencjalnie dochodowego hotelu „Raj” na zachodnim cyplu wyspy.

- Elena Royal? - spytał szybko Brock. - Z tego co wiem, jak na osobę z tak znanej rodziny, jest prawie niewidzialna. Poza ostatnią historią z nieudanym ślubem trzymała się z dala od świateł reflektorów. Co ty chcesz o niej znaleźć?

- Jest tu na wyspie. Spotkaliśmy się, ale ona nie wie, kim jestem.

- Więc?

- Więc? Jest córką Nolana Royała, jego jedynym dzieckiem. Pracowała dla niego, z przerwami, przez kilka ostatnich lat.

- Niezła z niej laska, Ev. Widziałem ostatnio jakieś zdjęcia. Co masz zamiar zrobić?

- Musi coś wiedzieć na temat interesów starego. Jeżeli ta sieć hoteli naprawdę ma kłopoty, muszę o tym wiedzieć. Muszę zdobyć te informacje, póki tu jestem.

- Zaraz się dowiem, czego się da. Jak to jest, że ja siedzę po uszy w papierkowej robocie, a ty na plaży z cudowną dziewczyną?

Evan zaparkował pożyczone porsche na podjeździe podupadłego hotelu i natychmiast ocenił. Dobra lokalizacja. Wspaniały widok. Konieczny poważny remont. Będzie musiał mieć dokładną wycenę, zanim zdecyduje, czy włączyć go do rodzinnej sieci hoteli „Burza”.

- Ktoś to musi robić, Brock - odpowiedział z uśmiechem, wyobrażając sobie swego najmłodszego brata za biurkiem pogrążonego w pracy. Brock nie potrafił długo spokojnie usiedzieć. - Ja nie mam nic przeciwko łączeniu interesów z przyjemnością. Dla mnie to jest to samo.

- Wiesz, plotki o hotelach Royalów krążą od miesięcy.

- No właśnie. A ja chcę się dowiedzieć, ile w tym prawdy.

Evan wyłączył telefon i poszedł na spotkanie z właścicielem hotelu.

Do godziny dziewiętnastej czterdzieści pięć Evan był po prysznicu, przebrany w czarny garnitur i z kompletem informacji na temat Eleny Royal. Musiał przyznać, że dziewczyna nie miała szczęścia. Oszust niemal zdołał się znaleźć w rodzinie, ale Nolan kazał go przeświecić, w ostatniej chwili. Można sądzić, że na stare lata stał się miększy.

Evan przyczesał włosy, poprawił srebrny jedwabny krawat i wsunął do kieszeni kilka prezerwatyw. Od miesięcy już nie miał do czynienia z kobietą, która by go intrygowała tak jak Elena Royal, i nie miał zamiaru tego odpuścić. Była inteligentna i miała poczucie humoru. Już on zadba o to, żeby ta dama nie nudziła się ani chwili.

Dokładnie o ósmej wieczorem zapukał do drzwi jej domku, a kiedy otworzyła, wprost zważyło go z nóg. Pokazała odwagę.

- No, no. - Jego przeciągły aprobujący gwizd sprawił, że się uśmiechnęła, prawie nieśmiało.

- Dziękuję - odpowiedziała, kłaniając się wdzięcznie.

Długie blond włosy opadały jej na ramiona, koronkowa czarna sukienka ukazywała interesujący dekolt, opinała talię i zaokrągląa się na doskonałych biodrach, kończąc się tuż nad kolanami. Elena wydawała się wyższa niemal o dziesięć centymetrów. Dzięki sandałkom na obcasach ozdobionych górskimi kryształkami była prawie jego wzrostu.

- Wejdz na chwilę, muszę wziąć torebkę.

Kiedy się obróciła, zauważył, że materiał osłaniał tylko tyle, że sukienkę z trudem można było nazwać przyzwoitą,

- Ładnie.

- Prawie jak w domu - skomentowała, podnosząc z kanapy małą wieczorową torebkę. - Jestem tu już prawie miesiąc.

- Mówiłem o tobie w tej sukience, nie o pokoju. - Podeszedł do niej powoli. - Miejmy to już za sobą.

- Co takiego?

Była wyraźnie zdziwiona, ale Evan nie mógł się powstrzymać.

- To - odpowiedział, biorąc ją w ramiona i składając na jej wargach pocałunek.

Jej usta smakowały słodko jak tropikalny nektar, a krótki, zdumiony jęk tylko wzmógł jego pożądanie. Pogłębił pocałunek, a ona odpowiedziała, obejmując go ramionami za szyję i przyciskając mocniej wargi do jego ust.

Rozchylił je i przesunął językiem po jej języku, a ona ostrożnie odwzajemniła pieśczęotę. Nie był pewien, czy była taką doświadczoną uwodzicielką, czy też była bardziej nieśmiała, niż dawała po sobie poznać. Ale cudownie było trzymać ją w ramionach. Odchylił się lekko, żeby spojrzeć w te zabójcze niebieskie oczy.

- Gdyby nie to, że ci obiecałem kolację, Laney, nie wyszlibyśmy z tego pokoju.

Potrząsnęła włosami i szepnęła:

- To chyba dobrze, że obiecałeś mi kolację. Lubię mężczyzn, którzy dotrzymują słowa.

- Obiecałem też, że nie będziesz się nudziła.

Powoli zdjęła rękę z jego szyi.

- Na razie ci się udało. Nie przestajesz mnie zaskakiwać, Ty.

Ty? Na moment Evan niemal zapomniał, dlaczego ją podrywa. Nie odkrywając swej tożsamości, chciał zdobyć z pierwszej ręki informacje o kłopotach hoteli sieci Royal.

Znów musnął jej usta, po czym schwycił ją za rękę i wyprowadził z pokoju, bo za chwilę znaleźliby się w łóżku.

Laney też go zaskakiwała, a o to było trudno. Evan nie lubił niespodzianek, za to lubił mieć nad wszystkim kontrolę. Jego reakcja na Laney Royal była nie tylko zmysłowa i to go martwiło. Nie pozwoli jednak, by mu to przeszkodziło w osiągnięciu celu, jakim było zdobycie informacji.

ROZDZIAŁ DRUGI

Laney piekły usta, tym razem nie z powodu *ono pupus* lecz mężczyzny imieniem Ty, który swoimi pocałunkami nadał zupełnie nowe znaczenie wyrazowi „odważny”.

Ciepły hawajski wiaterek rozwiewał jej włosy, gdy jechał sportowym samochodem wzdłuż wybrzeża. Laney przypomniała sobie powiedzenie ojca, które wciąż jej kładł w głowę: Uważaj na swoje życzenia. Dochodząc do siebie po oszustwie Justina, była samotna i ponura, ale marzyła, żeby pojawiło się coś albo ktoś, kto ją z tego wyrwie. I zupełnie niespodziewanie zawitał w jej życiu tajemniczy mężczyzna, a serce Eleny nagle przyspieszyło. Jej ciało drżało w oczekiwaniu. Dostała to, czego sobie życzyła, i nie chciała kusić losu, wątpiąc. W momencie, gdy Ty dotknął ustami jej ust postanowiła, że nie odmówi sobie tej okazji, aby zapomnieć o przeszłości.

Za dwa dni opuści wyspę i spędzi jakiś czas z ojcem, który marzył, żeby jedyna dziedziczka rodzinnego interesu nie tylko umiała go prowadzić, ale go pokochała. Próbowwała jednak konkurencja fotografii była zbyt silna.

Teraz myślała tylko o chwili obecnej. Ty zawiózł ją do kameralnej restauracji z widokiem na Pacyfik. Siedzieli na tarasie na dachu, gdzie jedyne oświetlenie stanowiły pochodnie i skrawek księżyca. Rozkoszowali się owocami morza i szampanem. Po kolacji gościom z tarasu zaprezentowano pokaz tańców hawajskich z akompaniamentem instrumentów perkusyjnych. Laney sączyła szampana i za każdym razem, gdy spojrzała na swego towarzysza, widziała, że wpatruje się w nią błyszczącymi oczami. Gdy skończył się występ i zaczął grać zespół, Ty zerwał się i schwycił ją za rękę.

- Zatańcz ze mną.

Kiedy ją objął, pozwoliła się przytulić i oparła głowę na jego ramieniu.

- Nie mogłem się doczekać, kiedy znów będę cię miał w ramionach - szepnął.

- Ja też nie - wymruczała.

Pocałował ją lekko w szyję, raz, drugi, posuwając się aż do brody. Jego palce rozpoczęły wędrówkę w dół pleców. Kołysali się w przód i w tył, bardziej w rytm własnych ciał niż muzyki.

- Jak długo będziesz na wyspie? - spytał cicho, prawie dotykając ustami jej warg.

- Jeszcze dwa dni.

- A potem dokąd jedziesz?

- Do domu, spędzić trochę czasu z tatą. A ty jak długo tu będziesz?

- Właśnie przedłużyłem pobyt o dwa dni - odpowiedział.

Przeszył ją dreszcz emocji. Planował zostać. Dla niej.

- A potem?

- Mam wypełniony kalendarz. Nie jestem pewien, dokąd mnie wyślą z pracy.

Część Laney chciała wiedzieć wszystko na temat mężczyzny, którego właśnie poznała, ale ta druga część, bardziej ostrożna, mówiąca: żadnych więcej mężczyzn w moim życiu, dziękuję bardzo, cieszyła się, że nic o nim nie wie. Zabierze ze sobą wspomnienia tego, co uda jej się przeżyć na tej wyspie, i wróci z nimi do rzeczywistości i świata swego ojca.

Dzwonił codziennie, martwiąc się o nią i namawiając na powrót do domu. W końcu się zgodziła. Pora przestać lizać rany i powrócić do przyjaciół i rodziny.

Zwróciła znów uwagę na swego towarzysza. Wiedziała, że cokolwiek robił, odnosił sukces, bo w „Morskiej Bryzie” przyjmowano tylko ludzi

ustosunkowanych, którzy mają pieniądze i władzę. Ale nie chciała tego wiedzieć. Nie chciała przeżywać niczego choć w najmniejszym stopniu przypominającego jej doświadczenie z Justinem Overtonem.

Była szczęśliwa w ramionach Tya, tańcząc z nim biodro w biodro, czując jego ciało przy swoim ciele. I bardzo jej odpowiadała polityka: Nie pytaj, nie mów.

Po kilku tańcach, kiedy nie mogli złapać tchu, wyszli z restauracji i kiedy Elena myślała, że wracają do hotelu, Ty zawiózł ją do zadymionego klubu jazzowego „Dobry Saksofon”. Obiecał, że zadba o jej rozrywkę i bardzo się starał. Siedzieli obok siebie, popijając cappuccino i słuchając zmysłowych dźwięków saksofonu. Ty trzymał rękę na oparciu krzesła Eleny i co jakiś czas dotykał jej szyi, gładził po włosach lub rysował kółeczka na jej dłoni. Wszystkie te gesty wydawały jej się naturalne, a każda komórka jej ciała pragnęła go.

Obróciła się do niego i uśmiechnęła. Nie popłynęły z jej ust żadne słowa. Nie była tak odważna. Jeszcze nie.

- Gotowa do wyjścia? - Nie czekał na jej odpowiedź. Położył na stoliku kilka banknotów, wstał i wziął ją za rękę z wyrazem oczu, który mówił, że wie, czego ona chce.

A on znów się wykaże.

Prawie się kochali na masce jego porsche na parkingu, po wyjściu z klubu. Ty nagle się obrócił, kiedy doszli do samochodu, wziął ją w ramiona i zaczął całować do utraty tchu. Dotykał każdej części jej ciała, jakie tylko mógł w publicznym miejscu, żeby nie zostać aresztowanym. A Laney odwzajemniała jego dotyki i gorące pocałunki.

Oprzytomnieli w ostatniej chwili, gdy podchodził do nich ochroniarz. Laney zachichotała i obciągnęła sukienkę, a Ty poprawiał spodnie. Jechali do domu w milczeniu.

Ty wiedział, że nie powinien jej dotykać, bo może się to skończyć wypadkiem, a ona czuła, że jest na najlepszej drodze do poważnej kolizji, ale nie zważała na to.

Kiedy się znaleźli przed jej domkiem, nogi zaczęły się pod nią uginać, a serce waliło jak oszalałe. Nigdy jeszcze nie pragnęła mężczyzny z taką mocą. Nie była rozrywkową dziewczyną, tablety nie miały z niej pożytku, aż do nieszczęsnego ślubu. Przyjechała w to zaciszne miejsce, żeby ochłonąć i znów zapanować nad swoim życiem, a teraz nie mogła tak po prostu powiedzieć „dobranoc” temu mężczyźnie.

- Nigdy nie zrobiłam czegoś takiego...

Nachylił się i całował te słowa z jej ust.

- Więc każ mi odejść, Laney - powiedział cicho, z ustami w jej włosach. - Będę tu jutro, cokolwiek zdecydujesz.

Podobało jej się, że daje jej wybór, chociaż właściwie nie miała wyboru. Otworzyła drzwi i wciągnęła go za sobą za jedwabny krawat. Odetchnął z ulgą, a dalej sprawy potoczyły się w szaleńczy sposób. Ty przycisnął ją do drzwi i całował do upojenia. Ona przytrzymała jego marynarkę od Armaniego, z której się wyplątywał, nie odrywając się od ust Laney. Ona rozwiązała jego krawat, a on zsunął z niej sukienkę. Nim się zorientowała, została w samych tylko czarnych stringach.

Nagi do pasa Ty nachylił się i pocałował jedną jej pierś, potem drugą. Jego usta ssły jej twardy sutek. Poczowała przenikające ją gorąco.

- Jesteś taka piękna.

Laney myślała to samo o nim. Nigdy nie spotkała jeszcze mężczyzny o tak pięknym ciele i umyśle. Wydawał się jak połączony z nią, chociaż tak mało o sobie wiedzieli.

- Ty - szepnęła. - Pragnę cię.

Opadł na kolana.

- Będziesz mnie miała, dziecino. Za moment. Obiecuję.

Powoli ściągał z niej stringi, pomagając wysuwać nogi, wciąż w sandałkach. Składał pocałunki wzdłuż jej nóg, aż dotarł do ich końca, do najważniejszego miejsca, i dotknął jej tam. Usłyszał cichy jęk rozkoszy. Jej głowa oparła się o drzwi.

Przytrzymał ją rękami w pasie, a jego wargi i język znów penetrowały jej ciepłe wnętrze. Schwyciła go mocno za włosy. Jego zarost na twarzy drapał skórę jej ud, zwiększając napięcie.

Wstał i uniósł ją w ramionach. Czowała się oszołomiona i tak podniecona, jak jeszcze nigdy w życiu. Przeszedł z nią w ramionach do sypialni, położył ją na łóżku, a sam prędko zdjął spodnie i slipy. Mogła przez moment zerknąć na jego męskość. Gdy nałożył prezerwatywę, znalazł się zaraz na łóżku i pociągnął ją na siebie.

Spojrzał na nią z uznaniem.

- Odważna jesteś, Laney - szepnął.

Usiadła na jego udach, całkowicie naga. Usadził ją głębiej na sobie i jęknął z rozkoszy. To wyzwoliło w niej pasję, z którą poruszała się na nim, a on kierował tempem, trzymając ją za ramiona, dotykając piersi, gładząc sutki. Pragnęła go coraz bardziej, chciała go czuć całego w sobie, aż doszła do orgazmu, który wstrząsnął jej ciałem.

Ty patrzył na nią. Zobaczył ulgę w jej wzroku, a ona, sama się sobie dziwiąc, nie odczuwała wstydu ani zakłopotania. Przy nim czuła się otwarta i wolna.

Wtedy przekręcił się i ze splątanymi nogami i rękami zmienili pozycję i teraz on doznał spełnienia. Całe jego cudowne ciało zeszywniało, na skórze pojawiły się kropelki potu i ciemne loki opadły mu na czoło. Pocałował ją, nim ułożył się na plecach.

- Dobrze się czujesz?

Gdyby była kotką, zamruczałaby z zadowolenia.

- Na pewno się nie nudzę.

Oparł się na łokciu i spojrzał na nią.

- Jak obiecałem.

Teraz ona ułożyła się na boku, żeby patrzeć na niego.

- Ty, my nawet nie znamy swoich pełnych imion.

Obrysował palcem jej usta.

- Myślałem, że tak wolisz.

Zastanowiła się chwilę, po czym spytała:

- Tak, ale skąd o tym wiedziałeś?

- Zwykle kobieta, kiedy poznaje faceta, zadaje więcej pytań niż prowadzący teleturniej. Ty nie zadawałaś pytań, bo nie chciałaś być pytana. Zrozumiałem, że chcesz zachować swoją prywatność.

- Jesteś bardzo domyślny. - Laney uznała jednak, że należy mu się jakieś wyjaśnienie. W końcu doświadczyła dzięki niemu najlepszego seksu w życiu. - Nie jestem zamężna ani zaręczona. To znaczy, byłam zaręczona, ale... nie udało się. Przyjechałam na tę wyspę, żeby o nim zapomnieć.

Ty zachichotał.

- Jeżeli w jakiś sposób pomogłem, to miło mi, że mogłem się przydać.

- Pomogłeś. Nie myślałam o nim ostatnio. - Tylko o jego oszustwie. - Ale cieszę się, że cię poznałam. - Kimkolwiek jesteś.

Laney nigdy nie wyobrażała sobie, że mogłaby tak w pełni oddać się nieznanemu, tajemniczemu mężczyźnie, którego nie zobaczy więcej po wyjeździe z wyspy.

Znów ją całował i pieścił jej piersi.

- Dziecino, ja się cieszę podwójnie.

I powtórzył cały występ, dając jej rozkosz jeszcze długo w noc, aż oboje usnęli wykończeniu.

Evan wziął prysznic i owinął biodra grubym ręcznikiem, który wziął z łazienki Laney. Przeczesał włosy palcami i skrzywił się przed lustrem na widok swego dwudniowego zarostu. Wprawdzie nie wybierał się do biura, bo będąc na wyspie, łączył interes z przyjemnością, ale ten piracki wygląd go denerwował.

Powinien się ogolić. Ale powinien zrobić jeszcze coś innego. Wyszedł z łazienki, ale nie zastał już Laney w sypialni, tylko na tarasie z widokiem na Pacyfik. Rozmawiała przez telefon komórkowy. Włożyła jego koszulę, która ledwo zakrywała jej zgrabną pupę. Zmierzył wzrokiem jej długie, opalone nogi i stopy z francuskim manikiurem na paznokciach. Klasa.

Coś go chwyciło za serce, gdy zobaczył swoją koszulę tak użytą.

Nałożył spodnie i wyszedł na balkon.

- Tak, już się lepiej czuję - mówiła Laney do słuchawki. - Wiem, że mnie już prawie miesiąc nie ma. Ja też za tobą tęsknię. Nie, nie miałam pojęcia, że problemy się mnożą, tatusiu. Przykro mi, że nie jestem teraz przy tobie. - Westchnęła cicho. - Oczywiście, że niedługo przyjadę. Myślę, że jestem do tego gotowa. Ja też cię kocham. Bardzo.

Evan stanął za nią i objął ją w talii, przyciągając do siebie.

- Jakieś problemy?

Skinęła głową potakująco.

- To mój ojciec. Prowadzi dużą firmę i sprawy się pokomplikowały.

Właśnie to chciał usłyszeć. Odsunął jej długie włosy i pocałował ją w szyję.

- W jaki sposób się skomplikowały?

- O, jak dobrze. - Oparła głowę na jego ramieniu. - Traci pieniądze. Jeden pech za drugim. Pożary, uszkodzenia, kradzieże, takie sprawy, a teraz skoczyło mu ciśnienie. Chce mieć wokół siebie ludzi, którym ufa, a to oznacza, że muszę wrócić - powiedziała cicho.

- No, to wyżał się, dziecino. - Evan dalej całował delikatną skórę nad jej ramieniem.

- Myślę, że on mnie naprawdę potrzebuje. Starzeje się, a stres coraz bardziej daje mu się we znaki. Zmienił się, odkąd zmarła moja mama pięć lat temu. Wszystkim nam było ciężko.

- To zrozumiałe - wydusił, myśląc o swojej matce i tragicznej śmierci swego ojca.

To wspomnienie wciąż go prześladowało, a Rebecca Tyler musiała sobie radzić sama, wychowując trzech synów. Zawsze brakowało im pieniędzy, ale teraz, będąc na emeryturze, Rebecca mieszka na Florydzie i cieszy się życiem. Brock, Trent i Evan założyli sieć hoteli „Burza” i po czterech latach zostali multimilionerami. Chociaż matka o nic ich nie prosiła, dbali, aby niczego jej nie brakowało.

Jednak informacja, że hotele Nolana Royała mają kłopoty, wcale go nie zmartwiła.

- Jak możesz mu pomóc?

Wtuliła się w niego tą zgrabną pupą. Zaczął żałować, że Laney Royal nie jest jakkolwiek inną kobietą, z którą mógłby się spotykać po wyjeździe z wyspy.

- Nie mam pewności, czy jestem w stanie. Chciałby, żebym się poważnie zaangażowała w prowadzenie tego interesu i go odciążyla.

- A ty nie miałaś tego w planach?

Laney pokręciła głową.

- Nie, ale nie mogę mu łamać serca. On nie chce, żeby firma upadła albo została sprzedana. Pracował ciężko przez całe życie i teraz chciałby spokojnie czekać na emeryturę, podczas gdy ja się wszystkim zajmę.

- A ty, co chcesz robić?

Odpowiedziała z taką samą namiętnością, z jaką uprawiała seks.

- Jedyne, co chciałabym robić, to zdjęcia. W duchu jestem wyłącznie fotoreporterką. Sprzedałam niektóre moje prace do kilku magazynów i dalej chciałabym to robić. Tata traktuje to jako moje hobby. Wszystko, co robię oprócz pracy dla firmy, jest niepoważne. - Wzruszyła ramionami. - No cóż, ma tylko mnie. - Obróciła się, objęła go za szyję i spojrzała na niego swoimi pięknymi oczami. - Ty, dziękuję, że mnie wysłuchałeś, ale nie chcę teraz rozmawiać o moim ojcu.

Jak mógłby się oprzeć takiej pokusie? Przycisnął ją do siebie i szepnął do ucha:

- Mam kilka pomysłów, jak cię rozerwać.

Przeciągnęła palcami po jego nieogolonej brodzie.

- To rozrywaj.

Na razie upewnił się, że plotka o kłopotach Nolana Royała z hotelami nie jest bezpodstawna, więc będzie mniej przeszkód, kiedy mu zaproponuje

wykupienie hoteli. Zadowolony z zebrania tych informacji Evan poświęcił resztę przedpołudnia na zabawianie Laney Royal, co robił z wielką ochotą.

Później przechadzali się po plaży, bawili się w falach i opalali, aż zaczęło im burczeć w brzuchach z głodu. Ty zaprosił ją do swojego domku po drugiej stronie „Morskiej Bryzy”, znacznie większego od tego, który ona wynajmowała. Zjedli na tarasie zamówiony obiad, po czym moczyli się w prywatnym jacuzzi. Po południu Laney opalała się na słońcu, a Ty pracowicie ją smarowałeś, nawet w miejscach, do których słońce nie dociera.

W końcu postanowiła się opłukać, więc zaproponowałeś jej swój prysznic. Prysznic z biczami wodnymi we wszystkich możliwych kierunkach zajmował połowę olbrzymiej łazienki i nim się zorientowała, Ty wszedł za nią z określonym planem.

- Co sądzisz o tym systemie hydraulicznym? - spytał z niewinną miną.

Dotknęła go ręką poniżej pasa i gdy spłynęła na nich woda ze wszystkich siedmiu dysz, z równie niewinną miną odpowiedziała:

- Chyba wszystko dobrze podregulowałam?

Jęknął, aż odbiło się echem po włoskim marmurze.

- Och, dziecino, wcisnęłaś wszystkie właściwe przyciski.

Laney podobało się jego poczucie humoru i przypomniawszy sobie, że i ona je miała. Teraz spojrzał na nią niedwuznacznie i wiedziała, że znów będą się kochać, i to cudownie.

Resztę popołudnia spędzili w jego apartamencie, chwilami drzemiąc, popijając piwo i pojadając zamówioną pizzę. Pięć razy zagrali w remika, z czego trzy razy Laney wygrała. Przekonała się, że Ty bardzo nie lubiłeś przegrywać.

Wieczorem wybrali się na spacer przy księżycu i zażyli szybkiej kąpieli w basenie. Rozmawiali jeszcze o jej problemach z ojcem i firmą i chociaż

bardzo się starała nie zdradzić swojej tożsamości, dobrze się gadało z kimś, kto chętnie słuchał, nie zadawał wielu pytań i nie udzielał dobrych rad. Potem znowu znaleźli się w jego łóżku, a Laney poczuła się spełniona i uspokojona. Miała nadzieję, że dalej da sobie radę. Nigdy przedtem nie miała takiego romansu i pewnie nigdy nie będzie miała, ale Ty dał jej wszystko, czego obecnie potrzebowała. Jakaś mała jej część żałowała, że nie będzie nic więcej, chociażby więcej czasu na pożegnanie, ale jej samolot odlatywał nazajutrz wieczorem.

Ty obudził ją wcześnie rano i całując szybko na powitanie, rzucił:

- Ubieraj się. Zabierz z sobą coś ciepłego i koniecznie weź aparat.

Zaspana spytała:

- Dlaczego? Dokąd jedziemy?

- Do domu słońca. - Poklepał ją i leciutko pociągnął za włosy. - Wstawaj szybko.

O dziewiątej rano Laney znalazła się dwadzieścia metrów nad poziomem morza, na szczycie krateru Haleakala, zachwycona widokiem. Zrobiła zdjęcia księżycowemu kraterowi, który miał podobno dwa miliony lat. Zjeżdżali z góry na rowerach, w kaskach i odpowiednich strojach, które dostarczono im wynajętym vanem. Zatrzymywali się co jakiś czas, aby robić zdjęcia w kolejnych zachwycających miejscach. Sfotografowała też Tya w jakimś śmiesznym pomarańczowym dresie, trzymającego kask. Chciała uchwycić pełen uznania wyraz jego oczu.

Wiedziała, że udało jej się zrobić dzisiaj doskonałe zdjęcia i była mu za to wdzięczna. Chciała mu podziękować, gdy dojechali do hotelu, ale uświadomiła sobie, że czeka ich jeszcze tylko kilka wspólnych godzin i szkoda ich na grzecznościowe rozmówki. Poznała po jego minie, że uważa tak samo.

Natychmiast padli na łóżko, spragnieni siebie. Ty znał jej ciało, ona poznała jego i potrafili się doprowadzić do spełnienia błyskawicznie. Kiedy się kochali następny raz, robili to powoli, świadomie, żegnając się ostatecznie. Jego pocałunki były długie i powolne. Pieścił jej ciało z czułością, jak cenny skarb.

Laney była pewna, że nigdy nie znajdzie lepszego kochanka. Podniecał ją i rozśmieszał, ale nigdy nie będzie przez niego płakała. Wiedziała, wdając się w ten króciutki romans, że jest on bez przyszłości. Z powodu Justina Overtona przez wiele lat nie będzie w stanie nikomu zaufać. A może nigdy. Więc gdy Ty usiadł i spojrzawszy na zegarek, zaproponował jej odwiezienie na lotnisko, odmówiła. Pożegnają się tu i teraz.

Ty pocałował ją mocno w usta i patrząc z żalem w jej oczy, powiedział coś dziwnego:

- Bardzo mnie zadziwiłaś, dziecino.

Gdy ją zostawił, siedziała na łóżku, z prześcieradłem przysłaniającym piersi, i zastanawiała się, co przez to rozumiał.

ROZDZIAŁ TRZECI

Miesiąc później Laney przyklękła, żeby położyć bukiet białych goździków na grobie ojca. Zawsze bardzo je lubił. Nolan Royal wierzył w trwałość i w to, że jego hotele utrzymają się w swojej klasie mimo pojawiających się sieci nowoczesnych hoteli. Na tym założeniu zbudował swoje imperium. Teraz człowieka już nie było, a imperium pozostało.

W oczach Laney pojawiły się łzy, gdy pogładziła trawę na mogile.

- Och, tato - szepnęła. - Tak mi przykro.

Nie mogła sobie darować, że nie była silniejsza, gdy tego potrzebował, nie pomogła mu, gdy tego zapewne oczekiwał.

Gdy się spotkali po jej powrocie z wyspy, wyraźnie poczuł ulgę. W stresującym okresie mógł się zdać tylko na kogoś zaufanego, swoją prawą rękę, Prestona Malloya.

Laney obiecała ojcu tuż przed jego śmiertelnym atakiem serca, że dołoży wszelkich starań, aby wyprowadzić firmę z powrotem na właściwe tory. Hotele dotknęła ostatnio plaga nieszczęśliwych wypadków albo, co gorsza, świadomego sabotażu. Ojciec był zdruzgotany tym, że w ciągu kilki miesięcy wiele hoteli Royal na całym kontynencie w jakiś sposób poniosło straty.

Nie bój się, tato, nie zawiodę cię. Była jedyną spadkobierczynią akcji The Royals i teraz wszystko spadło na nią. Zapewniła ojca, że hotele na nową rozkwitną, i dotrzyma słowa.

- Tak pomyślałem, że tu cię znajdę - usłyszała za sobą głos Prestona Malloya.

Wstała z kolan i spojrzała na niego.

- O co chodzi? Znów któryś z hoteli?

Preston objął ją ramieniem.

- Nie dzisiaj, Eleno.

Chociaż znali się tak dobrze, nie pozwoliła nikomu oprócz rodziców i najbliższej przyjaciółki mówić do siebie Laney. A jednak podała to zdrobnienie jeszcze jednej osobie, na piaszczystej plaży, na wyspie, kiedy potrzebowała przyjaciela jak nigdy przedtem. Teraz wydawało jej się, że było to wieki temu.

- Przyjechałem sprawdzić, czy wszystko z tobą dobrze.

- Dobrze.

- Od pogrzebu, od pięciu dni, jesteś tu codziennie.

- Wiem, ale chcę być w kontakcie. Chcę, żeby tata wiedział, że tu jestem.

- Wie i na pewno nie miałby do ciebie żalu, że nie było cię przy nim, gdy umierał. Rozmawialiśmy już o tym.

Preston uśmiechnął się. Był od niej dziesięć lat starszy i stał się ostatnio jej opoką, zarządzając jednocześnie firmą i organizując pogrzeb. Nic dziwnego, że ojciec tak cenił jego zdolności i przyjaźń. Teraz Preston miał dodatkowy obowiązek zajęcia się pogrążoną w żałobie córką. Laney zawsze podejrzewała, że ojciec marzył, aby między nimi dwojgiem coś zaiskrzyło. Byli nawet kilka razy na kolacji, ale nic z tego nie wynikło.

- Żałuję, że nie trzymałam go za rękę w tych ostatnich chwilach.

Mówiono jej, że miał wówczas ciężki dzień, spotkanie po spotkaniu i coś albo ktoś mógł go tak zdenerwować, że jego serce nie wytrzymało. Nie dotarł nawet do szpitala.

Przez trzy tygodnie po powrocie Laney, pomagając ojcu, pracowała dzień i noc, aż zaczęła się we wszystkim orientować, ale wtedy zemdląca w pracy z przemęczenia. Pojechała do domu, sądząc, że gdy odpocznie, wszystko wróci do normy, ale czuła się słaba i zmęczona i ojciec zabronił jej przychodzić do

pracy, póki nie będzie silniejsza. Trzy dni później Nolan Royal zmarł nagle za biurkiem.

Preston delikatnie ścisnął jej ramię.

- On wiedział, że go kochasz, Eleno. Był z ciebie bardzo dumny.

- Naprawdę? - Nie zawsze była tego pewna. Spojrzała jeszcze raz na grób i wytarła oczy chusteczką. - Mam nadzieję.

- Wiesz, czego teraz by chciał? Chciałby, żebyś walczyła o firmę i przywróciła hotele Royal do dawnej formy.

Laney westchnęła z żalem. Była to ojcu winna.

- Chciałabym, Prestonie, ale nie wiem, czy sama dam radę.

Uśmiechnął się i pocałował ją w policzek.

- Nie musisz. Masz mnie.

Laney powoli odłożyła słuchawkę. Bolała ją głowa, a ciało miała zeszywniałe od stresu. Patrzyła na stos papierów piętrzący się na biurku jej zmarłego ojca, które było teraz jej biurkiem. Siedziała na jego olbrzymim skórzanym fotelu biurowym, w którym czuła się maleńka. Jej ojciec był potężny i cenił sobie przestrzeń. Jego fotel, biurko, gabinet, marzenia - wszystko było na wielką skalę.

Pomasowała czoło, wyprostowała szyję i pokręciła głową, żeby trochę odpuściło.

- Awaria komputera w San Diego - mruknęła, przymykając oczy. Cały system rezerwacji był nieczynny co najmniej przez pół dnia, powodując straty hoteli Royal wobec braku potencjalnych rezerwacji w szczycie sezonu letniego - Co jeszcze? - szepnęła, składając głowę na wygodnym oparciu.

Gdy Preston wszedł do gabinetu, zrobiło jej się nieco lżej. Jego oddanie było w ostatnich tygodniach błogosławieństwem. Tak jak obiecał przy grobie ojca, był przy niej i pomagał, jak mógł.

- Czy już pora wychodzić? - zażartowała.

Preston uśmiechnął się, patrząc na zegarek. Dzień roboczy dopiero się zaczął, poranne słońce sączące się do gabinetu zapowiadało gorący, wilgotny lipcowy dzień.

- Może być. Ty tu jesteś szefem.

Pozwoliła sobie na krótką chwilę relaksu. Czuła się ostatnio wciąż spięta i zmęczona, ale powiedziano jej, że to typowe w okresie żałoby.

- Mam spotkania przez cały dzień. Przydadzą mi się twoje informacje.

Preston, w zgrabnej letniej marynarce, która podkreślała jego wysportowaną sylwetkę i niebieskie oczy, był ucieleśnieniem kompetencji i fachowości.

- Słyszałem o awarii komputerów w San Diego. Myślę, że muszę to dziś sprawdzić osobiście. Wrócę jutro wieczorem.

Laney się wzdrygnęła. Gdy tylko Preston wychodził z gabinetu, czuła się niepewnie. Kiedy był na miejscu, rzucając pomysłami i rozwiązaniami, nabierała pewności. Pracowała już w Royals, podczas studiów i potem, ale teraz została rzucona na głęboką wodę.

- Jeżeli uważasz, że to konieczne.

- Uważam. Musimy sprawdzić, co spowodowało tę awarię i upewnić się, że się więcej nie powtórzy. To tylko dwa dni, ale jeżeli wolisz, żebym nie jechał...

- Nie, nie... Powinieneś jechać. Zostanę tu na posterunku.

- Dobrze, ale chodź jutro wieczorem ze mną na kolację. Wyglądasz, jakbyś potrzebowała odpoczynku.

Kolację? Zawahała się. Kilka lat temu wyraźnie dążył do prywatnych spotkań. Nie chciała go teraz do tego zachęcać. Nie potrzebowała w tej chwili więcej komplikacji w życiu.

- Ja niewiele ostatnio jem, Prestonie.

Spojrzał na nią ciepło.

- Twój ojciec nie chciałby, żebyś tak długo była sama. Poza tym powinienem cię zmusić, żebyś coś zjadła. Przestraszyłaś nas wszystkich, kiedy zemdliałaś.

- Więcej nie zemdleję.

- I słusznie. Jutro wieczorem spokojnie sobie zjemy i opowiem ci, czego się dowiedziałem.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. Była niemądra. Przecież powinna spędzić z nim trochę czasu, zanim się poczuje pewniejsza co do swojej pozycji tutaj. - Zadzwoń do mnie, jak wrócisz.

- Na pewno - odpowiedział z zadowoleniem. - To lecę. Wiesz, jak mnie znaleźć, gdybyś czegoś potrzebowała.

Zaraz po jego wyjściu zadzwonił telefon Laney.

- Julia, dzięki Bogu. Wpasowałaś się idealnie. Właśnie bardzo jest mi potrzebna moja najlepsza przyjaciółka.

- Widzisz, chyba cię wyczułam. Mało gadałyśmy w tym tygodniu. Jak się czujesz? Wciąż nie jesz?

- Nie mogę. Coś z żołądkiem. Chyba od tego stresu. A nastrój tu jest taki, że mi go nie brakuje. Pracownicy nie są zachwyceni, że mam zająć miejsce mojego ojca. Większość uważa, że wie więcej ode mnie. I wiesz co? Chyba mają rację.

Julia zachichotała tym samym dziewczęcym śmiechem, który pamiętała z czasów, gdy razem chodziły do prywatnej szkoły.

- Nie, nie mają. Po prostu są przyzwyczajeni przyjmować polecenia od twojego ojca. Nie daj się zastraszyć.

- Wielu z nich pracowało w tej firmie, kiedy ja przychodziłam tu sprzedawać cukierki podczas jakichś szkolnych akcji. Trudno zdobyć ich szacunek. Ale jestem córką swojego ojca i udowodnię im, że wiem, co robię. Tylko musi to trochę potrwać. - W każdym razie miała taką nadzieję. W końcu studiowała biznes i miała przygotowanie. - Radzę sobie, Julio.

- Jestem pewna. Twój ojciec byłby dumny.

- Dziękuję, kochana. Zawsze wiesz, jak mnie pocieszyć.

- Więc daj się zaprosić dzisiaj na obiad.

Laney jęknęła. Na myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze.

- Dlaczego wszyscy chcą mnie karmić?

- Bo się o ciebie martwimy. Przecież byłam u ciebie i widziałam, co jesz.

Prawie nic. Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

- Wszystko... w porządku.

- Znam ten ton, moja najlepsza przyjaciółko. Nie jest w porządku.

- To po prostu te zakłócenia w moim życiu. Dzięki za propozycję, ale obiady ostatnio odpadają.

Laney nie chciała martwić przyjaciółki przyznaniem się, że może rzeczywiście jest gorzej niż tylko „nie w porządku”. Jej podejrzenia na razie były niesprawdzone. W końcu tyle się ostatnio w jej życiu wydarzyło, że miała powody kiepsko się czuć.

- No dobra, ale nie odpuszczę ci w weekend. Musisz się wyrwać z tego biura. Pojedziemy na plażę i zjemy coś w spokoju.

- Będzie super - ucieszyła się szczerze. Julia była jedyną osobą, która ją naprawdę rozumiała. - Nie mogę się doczekać. - Odłożyła słuchawkę i poczuła się znacznie lepiej.

Godzinę później Laney podniosła wzrok znad sterty sprawozdań, kiedy ktoś szybko zapukał do gabinetu. Nie zdążyła odpowiedzieć, bo drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł jakiś mężczyzna.

Natychmiast wstała, zaskoczona.

- Cześć, Laney.

Ty, jej tajemniczy nieznajomy, tutaj, w jej biurze? Jego głęboki, zmysłowy głos przypominał jej romantyczne noce i szaleńczy seks. Jej pierwszą myślą było: on wygląda cudownie! Następną, że nadmiernie się cieszy, widząc go. Nie zapomniała cudownych dni, które spędzili razem ponad miesiąc temu. Podczas samotnych wieczorów w swoim domu uśmiechała się, wspominając swój gorący, krótkotrwały romans. Nigdy przedtem nie zrobiła w życiu czegoś tak spontanicznego, z nikim nie była tak bezwstydną jak z nim. Pomógł jej w bardzo trudnym okresie jej życia.

- Ty! - Nie mogła powstrzymać uśmiechu. - Co ty tu robisz?

- Przyszedłem cię zobaczyć.

- Ale skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

Uśmiechał się, zbliżając do niej. Odeszła od biurka, jej serce galopowało. Patrzyła mu w oczy, a on patrzył w jej. Widziała w nich znajomy błysk, który mówił, że podoba mu się to, co widzi przed sobą.

- Później ci wyjaśnię. Jak leci?

- Jestem... jestem... zdumiona. Nigdy nie sądziłam, że cię jeszcze zobaczę.

Ty skinął głową i zmniejszył dystans między nimi. Schwycił jej dłoń. Od jego dotyku poczuła dreszcze na całej ręce. Zacisnął palce wokół jej palców, przycisnął ją do siebie i szybko musnął jej usta. Laney natychmiast zareagowała, smakując gorące usta. Znajomy zapach rozpałił ją momentalnie.

Odwzajemniła pocałunek i dech jej zaparło, nim ich usta się rozłączyły. Kiedy spojrział w jej oczy, zauważyła w nich żal.

- Nie planowałem, żeby to się tak odbyło. Przykro mi z powodu twojego ojca.

Uniosła brwi.

- Znasz mojego ojca? Skąd?

- Przepraszam, Eleno. - Do pokoju wparowała jej sekretarka. - Odeszłam na chwilę od biurka.

- Nie, nie, w porządku, Ally. - Oderwała oczy od gościa i wydała polecenie sekretarce. - Nie łącz mnie. I zawiadam mojego gościa umówionego na dziesiątą, że mam opóźnienie.

- Ale to jest właśnie twój interesant umówiony na dziesiątą. - Ally spojrzała na Tya zdziwiona.

- Nie bądź niemądra. Przecież... - Podeszła do biurka, żeby sprawdzić terminarz. Obawiała się dzisiejszego spotkania o dziesiątej. Na samą myśl ścisnęło ją w żołądku... - Powiedz Evanowi Tylerowi, żeby zaczekał.

Najchętniej kazałaby mu czekać do końca świata. Był przyczyną jeszcze większego stresu jej ojca w ostatnich miesiącach, wciąż mu proponując wykup sieci hoteli Royal. Kiedy sprawdziła w terminarzu, że był ostatnim interesantem, z jakim ojciec rozmawiał tuż przed atakiem serca, Laney wiedziała, że musi się z nim spotkać któregoś dnia. Właśnie dzisiaj był ten dzień. Żałowała, że nie poprosiła Prestona o obecność przy tej rozmowie. Na szczęście Ty dostarczył jej krótkiego wytchnienia.

- Bo, Eleno...

- O co chodzi, Ally?

- Ja to wyjaśnię. - Ty zwrócił się do sekretarki. - Może pani wrócić do swojego biurka, Ally. Pani Royal nie będzie pani na razie potrzebowała.

- W porządku - potwierdziła Laney, widząc pytające spojrzenie sekretarki. - Ty? - Nagle ją olśniło i uderzyło jak olbrzymi dąb albo raczej palma spadająca na głowę. Ty... Tyler? Ty, jej tajemniczy mężczyzna, to był oczywiście Evan Tyler. Zacisnęła powieki. - Nie, powiedz mi, że to nieprawda. Otworzyła oczy. Ty wpatrywał się w nią.

- Ja jestem twoim interesantem umówionym na dziesiątą, dziecino.

Laney cofnęła się, kręcąc głową i cała się trzęsąc.

- Dziecino? Żartujesz sobie ze mnie? Jesteś Evan Tyler! Jesteś... jesteś...

O Boże!

Stał sobie, patrząc, jak ona drży tak silnie, że musiała się przytrzymać biurka. Opadła na fotel. Biurko oddzielało ją od Evana Tylera, człowieka, który przyczynił się do ataku serca jej ojca. Teraz była tego pewna.

- Ty zimny draniu.

- Laney, posłuchaj...

- Wykorzystałeś mnie. Moją sytuację. A ja ci sama weszłam w ręce. - W miarę jak mijał szok, rozwijała się w niej wściekłość. Wstała z fotela i stanęła naprzeciwko Evana. - Wykorzystałeś mnie w najgorszy możliwy sposób.

Wiedziałeś od początku, kim jestem, prawda?

Zacisnął usta w wąską linię.

- Wiedziałem.

Laney miała ochotę rzucić w niego drogocennym wazonem i wywlec go z gabinetu za ból, jaki jej sprawił. Czuła się beznadziejnie upokorzona. A najgorsze było to, że nie dosyć, że spała z wrogiem, to w dodatku zniszczył on jedyne miłe wspomnienia, jakimi się pocieszała w okresie żałoby.

- Niech cię diabli! Słyszałam o twoich metodach walki bez skrupułów, ale z tym możesz trafić do Księgi rekordów Guinnessa.

Evan Tyler nie tłumaczył się ani za nic nie przeproszał.

- Przyszedłem złożyć ci wyrazy współczucia.
 - Wiesz, że byłeś ostatnią osobą, która widziała mojego ojca żywego.
 - To jest dyskusyjne, Laney.
 - Spowodowałaś jego atak serca.
 - Nic podobnego. Kiedy od niego wychodziłem, uśmiechał się. Załatwił mnie odmownie w dziesięć minut i był, z tego zadowolony.
 - Nie kłam. Nie próbuj zaprzeczać. Powiedziałeś mu, że ze mną spałeś? To było częścią twojego planu. Przed niczym byś się nie zawahał, żeby osiągnąć swój cel.
 - Twój ojciec nie był święty, Laney. Wystawił mnie z umową, nad którą pracowałem dwa lata. Nie byłem zbyt przyjaźnie nastawiony do nikogo z rodziny Royal, kiedy zobaczyłem cię w barze „Morskiej Bryzy” zapijającą swe smutki. Kiedy się zorientowałem, że mnie nie poznajesz, pomyślałem sobie: A co mi szkodzi? Jesteś piękna, byłaś samotna i patrzyłaś na mnie, jakbym był ostatnim mężczyzną na świecie.
 - Widzę, że na dodatek jesteś skromny. - Musiała wyglądać jak owieczka gotowa na atak wilka. Ależ była głupia.
 - Miałem taki pomysł, żeby utrzyć Nolanowi nosa, mówiąc mu o tym, że razem byliśmy na wyspie. Ale nie, nie dowiedział się. Nie powiedziałem mu.
 - I mam ci uwierzyć?
 - To prawda.
 - Chciałeś nim wstrząsnąć, osłabić wroga. Więc co mogło zmienić twój zamiar?
- Evan patrzył jej w oczy, potem spojrzał na usta. Kiedyś to spojrzenie by ją rozpałiło, teraz czuła tylko pogardę.
- Ty. Ty zmieniłaś mój zamiar.
- Pokręciła głową.

- Nigdy w to nie uwierzę.

Nie próbował jej przekonywać.

- Pracuję w biznesie hotelowym i wiedziałem o kłopotach Royal.

- Ale nie powstrzymało cię to od wypytywania mnie.

- Sama występowałaś z tymi informacjami.

- Bo mnie uwiodłeś.

Evan spojrzał na nią twardo.

- Nie słyszałem, żebyś narzekała.

- Wykorzystałeś mnie, żeby zdobyć informacje. Byłam twoim asem w rękawie, bronią, którą chciałeś wykorzystać przeciwko mojemu ojcu.

- Posłuchaj, rzeczywiście potwierdziłaś moje domysły, jeśli idzie o interesy Royal. Ale musisz przyznać, że miło spędziliśmy czas na wyspie.

Laney nie chciała o tym myśleć. Była pewna, że każde słowo wychodzące z jego ust jest kłamstwem.

- Nie przypominam sobie. Zablokowałam te wspomnienia.

Wykrzywił usta w uśmiechu.

- I kto teraz kłamie?

Laney się uspokoiła. Nabrała powietrza w płuca i usiadła za biurkiem, dumnie unosząc głowę. Nie da mu więcej satysfakcji. Głowa jej pulsowała, więc westchnęła z rezygnacją:

- Czego chcesz?

Usiadł naprzeciwko niej.

- Tego co zawsze. Wykupić sieć Royal.

- Nie. Spotkanie zakończone.

- Nie jesteś stworzona do prowadzenia tego przedsiębiorstwa.

- Nie będzie mi pan mówił, co mogę, a czego nie mogę robić, panie

Tyler.

- Do diabła, Laney. Widziałem cię nagą kilka razy. Mów do mnie Evan.

Laney nabrała powietrza i skrzywiła się.

- Bardzo miło, że to przypominasz. Ale to niczego nie zmienia. Nigdy nie sprzedam firmy.

- Ona ma problemy, Laney. Twój ojciec nie potrafił temu zaradzić i ty też nie zdołasz. Nie czaruj się, tracisz pieniądze. Jeżeli szybko czegoś nie zrobisz, firma upadnie. Oferuję ci sposób na jej uratowanie.

- Moja odpowiedź brzmi: nie.

Evan pokręcił głową, jakby była uczennicą, która nie rozumie łatwego zadania z matematyki.

- Moja oferta jest aktualna. Jeszcze wrócę.

Podszedł do drzwi i obrócił się, patrząc jej w oczy

- A do twojej wiadomości: ja pamiętam wszystko, co się wydarzyło na wyspie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Laney obserwowała, jak Julia nakłada sobie na talerz stos frytek i pożera je wszystkie bez mrugnięcia okiem. Było sobotnie popołudnie i siedziały w nadmorskiej kawiarni. Ze ściśniętym żołądkiem patrzyła na swoją wegetariańską kanapkę i zastanawiała się, czy da radę ją zjeść.

- Jeszcze niczego nie tknęłaś, Laney. - Julia wzięła ostatnią frytkę ociekającą serem. - Ja już się najadłam. Można by pomyśleć, że zjadłam za dwie - zaśmiała się. - Za mnie i za ciebie.

Laney zamknęła oczy i położyła dłoń na brzuchu.

- Nie, to nie ty jesz za dwie osoby, tylko ja.

Zerknęła na przyjaciółkę i próbowała się uśmiechnąć.

Julia pobladła. Odstawiła dietetyczną colę, którą właśnie zamierzała wypić.

- Co?

Laney odsunęła talerz.

- Myślę, że jestem w ciąży, Julio.

Szok odmalował się na twarzy Julii, choć starała się zgrabnie to ukryć. Nachyliła się i obniżyła głos:

- Myślisz, że jesteś w ciąży, czy jesteś pewna?

- Mam wszystkie objawy. Nigdy wcześniej się tak nie czułam, nawet wtedy, gdy uciekłam od ślubu i Justina. Mdłości, brak apetytu i to, że spóźnia mi się okres. Umówiłam się do lekarza na przyszły tydzień.

- Och, myślałam, że ty i Justin zdecydowaliście, że... powstrzymacie się przed ślubem. Zamierzasz mu powiedzieć?

Laney pokręciła głową. Myśl o Justinie przepełniała ją wstrętem. Nie kochała się z nim w tygodniach poprzedzających ślub. Była tak zajęta przygotowaniami, pilnowaniem wszystkiego i spotkaniami ze swoimi druhnami, że razem z Justinem zdecydowali się spędzić tych kilka ostatnich tygodni osobno.

Teraz Laney mogła dodać Evana Tylera do swojej listy mężczyzn, o których wolałaby raczej zapomnieć. Obaj ci faceci ją oszukali. Rozgryzła pastylkę uspokajającą, dla wyciszenia żołądka i targających nią emocji.

- Powiedziałabym, gdyby to było jego dziecko.

Tym razem biedna Julia nie była w stanie ukryć szoku. Jej kształtne, kasztanowe brwi uniosły się. Otworzyła tylko usta, ale nie wypowiedziała żadnego słowa.

- Obawiam się, że jest naprawdę źle.

Następnie Laney opowiedziała przyjaciółce całą historię o „Morskiej Bryzie” i o tajemniczym mężczyźnie, który okazał się draniem i rywalem jej ojca. Niczego nie zataiła. Długotrwała przyjaźń, która je łączyła, oznaczała, że powinna opowiedzieć wszystko, nie ukrywając najmniejszych szczegółów.

- O rany... - Julia wpatrywała się w ocean, próbując wymyślić coś pozytywnego, co mogłaby w tej sytuacji powiedzieć. Ale obydwie wiedziały, że sytuacja była beznadziejna, tak beznadziejna, jak to tylko możliwe.

- Wiem. Wierz mi, jestem w szoku. Zabezpieczaliśmy się.

- Więc co się stało? To znaczy, jak to się mogło stać?

- No cóż... Był jeden jedyny raz, pod prysznicem... Cholera, za każdym innym razem byliśmy ostrożni.

Julia zapadła się głębiej w fotel, z rękami założonymi na piersiach. To była ich ulubiona nadmorska kawiarnia. Jako młode dziewczyny wylegiwały się tam, udając królowe jakiejś tropikalnej wyspy, które objadają się

egzotycznym jedzeniem, piją wyrefinowane drinki i mają świat u swych stóp, i dzieliły się swymi największymi sekretami. Laney była wdzięczna, że Julia wciąż chce słuchać jej zwierzeń i że to się nie zmieniło przez lata.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi zaraz po tym, jak wróciłaś z Maui?

- Nie wiem. - Pochyliła głowę. - Przepraszam. Tyle się działo w firmie, a później umarł mój tata i nie mogłam się zebrać, żeby ci o tym opowiedzieć. To wydawało się takie banalne.

Chwile, które spędziła z tajemniczym Tyem na pewno nie były banalne. Były wspaniałe. Ale trochę nierzeczywiste.

- Nikt na pewno nie powiedziałby o tobie, że jesteś banalna, Laney.

Chciałaś mieć tych kilka dobrych wspomnień, a po tym, co przeszłaś z Justinem, jestem w stanie cię zrozumieć. A co zamierzasz teraz?

- Nic. Nie zamierzam nic robić.

Julia zamrugła.

- Aha.

- Nie mogę się tym teraz zajmować. Prowadzę firmę i na tym muszę się skupić. Nie mogę pozwolić...

- Ale będziesz miała dziecko, którym będziesz się musiała zająć. To też jest ważne.

- Wiem o tym, zatroszczę się o nie. - Laney poklepała się z czułością po brzuchu. Jeżeli rzeczywiście była w ciąży, to nie mogła zrzucać winy na to nowe życie, które się w niej pojawiło. Dziecko było niewinne i pokocha je tak mocno, jak to tylko możliwe. - Oswajam się już z tą myślą. Będę je kochać. Uwierz mi. Zawsze chciałam mieć dzieci.

- Wiem, że tak będzie. Nigdy w to nie wątpiłam, ale co z ojcem?

- Na razie naprawdę nie jestem w stanie o nim myśleć. To najprawdopodobniej przez niego mój tata miał zawał. On jest kompletnie bez

serca. Zajmę się nim wtedy, kiedy sytuacja zmusi mnie do podjęcia jakiejś decyzji.

Julia przytaknęła. To dobrze, że jej najlepsza przyjaciółka chciała ją wspierać.

- Na razie nikt poza nami o tym nie wie. I niech tak zostanie.

Julia chwyciła jej dłoń.

- Laney, przecież zawsze tak jest. Nie zdradzamy swoich tajemnic. Ale kiedy już nadejdzie pora, urządzę ci wielką imprezę na powitanie dziecka, dobrze?

- No pewnie. - Laney odchyliła się w swoim fotelu królowej wyspy, zamykając oczy i dziękując Bogu za najlepszą przyjaciółkę.

Tydzień później zestresowana Laney pocierała czoło, gdy do jej biura wkroczył Preston Malloy.

- Prestonie, zamknij, proszę, drzwi.

Poczekaj, aż usiądzie, żeby móc mu przekazać nowiny.

- Właśnie dostałam wiadomość, że w Royal Phoenix było zalanie.

- Jest źle? - spytał ze spokojem, który Laney, gdyby mogła, chętnie przeniosłaby do swojego chaotycznego życia.

Preston miał głowę do interesów i ocalił ją już kilka razy. Podczas ostatniej kolacji biznesowej zapewnił ją, że awaria komputerów w San Diego już się więcej nie powtórzy. Zlecił dodatkowo kosztowne pomiary, by sprawdzić, czy działa awaryjny system rezerwacji we wszystkich hotelach. Laney doceniła ten wysiłek.

- Jest niedobrze. Dopiero co wyremontowali całe pierwsze piętro. Zniszczyła się cała stolarka i meble. Chcę, żebyś sprawdził, czy ubezpieczenie to pokryje. Musisz o to zawalczyć. Firma ubezpieczeniowa była niezadowolona z powodu tych wszystkich roszczeń, które już do niej

zgłaszaliśmy w tym roku. Menadżer z Phoenix mówił, że w nocy wystrzeliła rura. To tyle na razie.

- Dobrze. Sprawdzę to.

- Musimy za wszelką cenę uruchomić hol i recepcję. Wiesz, jak mój ojciec był dumny z głównego holu. Osobiście wybierał rzeźby i obrazy. Modłę się, żeby nic z tego nie uległo zniszczeniu.

Preston wstał natychmiast.

- Nie martw się, Eleno. Zajmę się tym. Będziesz po południu gdzieś w pobliżu?

Laney westchnęła.

- Nie, jestem umówiona z... W każdym razie nie mogę tego odwołać. Zaufaj mi, nie zostawiałabym cię z tym wszystkim, jeżeli nie miałabym czegoś bardzo ważnego.

Preston uśmiechnął się.

- Poradzę sobie. Możesz na mnie liczyć.

- Tak właśnie robię - odpowiedziała. - Ale zadzwoń do mnie, jeżeli okaże się jeszcze coś oprócz Phoenix, dobrze? Złapiesz mnie w domu wieczorem.

- Nie omieszkam - zapewnił, odwracając się do wyjścia. Po chwili zawrócił i dodał: - Na kolacji było bardzo miło.

- Zgadza się.

- I chciałem jeszcze tylko powiedzieć, że odwalasz tu kawał dobrej roboty.

- Dziękuję - odparła Laney, wdzięczna Prestonowi za jego ciągłe wsparcie.

Chciałaby móc w to uwierzyć, ale miała wrażenie, że cała sieć hoteli właśnie wali się w gruzy.

Po trzech godzinach nastrój Laney zmienił się z kiepskiego na fatalny. Odwiedziła ginekologa, który potwierdził jej przypuszczenia: testy ciążowe, które robiła w domu, mówiły prawdę. Była w szóstym tygodniu ciąży. A to znaczyło, że ojcem jej dziecka jest Evan Tyler.

Ciągle w szoku wyjechała na autostradę międzystanową. Myślała, że sobie poradzi, i oczekiwała tego, że jej przypuszczenia się potwierdzą, ale kiedy lekarz oznajmił jej, że jest w ciąży, dotarło do niej, w jakim położeniu się znalazła. Dziecko miało przyjść na świat przyszłą wiosną. Jej dziecko. Świadomość, że za niecałe osiem miesięcy będzie trzymać w ramionach własne, bezbronne maleństwo, ponownie nią wstrząsnęła.

Naprawdę była w ciąży.

Życie za życie, jak mawiał jej ojciec. To dziwne, jak bardzo to twierdzenie było prawdziwe w jej przypadku. Zaledwie kilka tygodni przed śmiercią ojca Laney poczęła dziecko. A jeszcze dziwniejsze było to, że to ojciec dziecka, Evan Tyler, przyczynił się do śmierci Nolana Royała i sprawił, że nigdy nie będzie mu dane poznać swojego wnuka.

Łzy napłynęły jej do oczu. Wytarła je szybko, żeby coś widzieć, ale straszego bólu po śmierci ojca nie dało się tak łatwo usunąć.

- Tęsknię za tobą, tatusiu - szepnęła, trzymając mocno kierownicę.

Może nie był idealnym ojcem. Tak wiele od niej wymagał, ale jednocześnie bardzo ją kochał. To było tak, jak gdyby po śmierci jej matki całą swoją miłość przelał na Laney. I z takim samym uwielbieniem na nią patrzył.

Oboje jej rodzice nie żyli i świadomość, że, nie licząc paru odległych krewnych, była na tym świecie zupełnie sama, wprawiała ją w straszliwe przygnębienie.

Kiedy jej obolały żołądek znów zasygnalizował głód, przypomniawszy sobie, że jednak nie jest całkiem osamotniona. Wewnątrz niej rosło dziecko.

Na myśl o tym uśmiechnęła się. Pomijając wszystko, wiedziała, że będzie je kochać. We dwójkę stworzą rodzinę.

Zjechała z autostrady przy Sunset Boulevard i pojechała do domu, by się zanurzyć w wannie z gorącą wodą i spróbować coś zjeść. Lekarz uczulał ją, aby się starała żyć zdrowo, zarówno, jeśli chodzi o umysł, jak i ciało. Musiała się dobrze odżywiać. Przepisał jej coś na mdłości, ale Laney nienawidziła lekarstw, więc nie wzięła jeszcze ani jednej pigułki. Zamierzała sama je zwalczyć.

Nacisnęła pilot od garażu i wjechała do środka w momencie, gdy jakiś samochód parkował na jej podjeździe. Wysiadła z samochodu, zamknęła drzwi i patrzyła z zaciekawieniem na lśniące, srebrne sportowe auto, które pojawiło się nie wiadomo skąd.

Wyszła z garażu, mrużąc oczy w popołudniowym słońcu, gdy z samochodu wysiadł mężczyzna w dżinsach i białej koszuli z podwiniętymi rękawami.

Jej serce na moment zabiło mocniej na wspomnienie beztroskich spacerów po hawajskiej plaży z przystojnym nieznajomym. Laney zerknęła na jego nogi, gdy szedł po chodniku. Patrzyła z zaciekawieniem, czując jednocześnie, jak zasycha jej w gardle, aż w końcu wydusiła:

- Kowbojki?
- Urodziłem się w Teksasie.

Laney pokiwała głową, tak jakby to miało wszystko wyjaśniać, ale świadczyło tylko o tym, jak niewiele wie o mężczyźnie, którego kiedyś nazywała Tyem.

- Śledziłeś mnie? - spytała zdezorientowana.
- Nie. Po prostu się zsynchronizowaliśmy.
- Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia, panie Tyler.

Nie zapytała, skąd znał jej adres. Ktoś taki jak Evan Tyler miał swoje sposoby, żeby pozyskać potrzebne mu informacje. Czyż nie wiedziała o tym z własnego doświadczenia?

Skrzywił się.

- Znowu „panie Tyler”?

To go ubodło i miała z tego dziecinną satysfakcję.

- Nie pozwolę ci wykupić Royal, więc bardzo proszę, żebyś się stąd wyniósł.

- Zanim zdecydujesz, musisz mnie posłuchać. Chodźmy się gdzieś przejść i porozmawiajmy.

Laney chciała położyć dłoń na bolącym żołądku, ale nie odważyła się na to. Jednocześnie przypomniało jej się, że lekarz wymagał od niej odpowiedzi na różne standardowe pytania dotyczące zdrowia ojca, których nie potrafiła udzielić. Będzie musiała te informacje jak najszybciej uzyskać.

Znowu przyszło jej walczyć ze łzami.

- Zostaw mnie w spokoju.

- Na pewno jesteś rozdrażniona, ale...

- Jestem rozdrażniona, do cholery. Właśnie zmarł mój ojciec! A ty jesteś ostatnią osobą, która widziała go żywego. Jeżeli sądzisz, że to nie jest wystarczający powód, żebym była rozdrażniona i nie chciała więcej na ciebie patrzeć...

- Hej! Uspokój się.

Evan stanął bliżej. Na szczęście trzymał ręce przy sobie. Laney czuła, że jeśli jej dotknie, nie wytrzyma i wybuchnie płaczem.

- Co się z tobą dzieje?

- Już ci powiedziałam.

- Nie, jest coś jeszcze. Jesteś blada jak duch.

- Ty tak na mnie działasz.

Evan zacisnął usta.

- Laney, daj spokój. Nie bądź śmieszna.

- Nie jestem śmieszna. Chcę wiedzieć dokładnie, co powiedziałeś
mojemu ojcu tego dnia.

- A ja chcę z tobą porozmawiać na temat hoteli Royal. Wygląda na to, że oboje czegoś chcemy. Ponieważ w tej chwili nie masz czasu dla mnie, zjedzmy razem kolację jutro i odpowiem na wszystkie twoje pytania.

Laney wahała się. Miała ściśnięty żołądek. W końcu była głodna, co nie zdarzało się ostatnio zbyt często. Musiała zjeść coś lekkiego i wziąć ciepłą kąpiel. Potem zamierzała położyć się do łóżka. Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było przeżycie emocjonalnego załamania przy Evanie Tylerze. Nie mógł jej zobaczyć w tym stanie. Była gotowa na to, żeby mu powiedzieć o dziecku, ale jednocześnie dramatycznie zależało jej na tym, żeby się dowiedzieć, czy Evan miał cokolwiek wspólnego z atakiem serca jej ojca.

- W porządku. Spotkajmy się na krótką kolację w interesach.

Pokiwał głową.

- Zabiorę cię stąd o ósmej, jutro wieczorem. I nie włożę kowbojek.

Patrzyła, jak odjeżdża, a w jej głowie kłębiły się miliony emocji.

Wspomnienie człowieka, którego poznała w „Morskiej Bryzie”, wciąż przenikało jej myśli. Ach, gdyby był choć w połowie taki jak wtedy, na wyspie, pomyślała. Tymczasem okazał się wyrachowanym biznesmenem, czyhającym jedynie na przejęcie powstającej latami firmy jej ojca.

- Cóż, kochanie - wyszeptała, a jej żołądek znów zaburczał z głodu. - To jest właśnie twój tatuś.

Kiedy Evan wjeżdżał do garażu podziemnego w hotelu „Burza” w Los Angeles i parkował na swoim prywatnym miejscu, cały czas myślał o Laney

Royal. Zamiast skupić się na tym, jak ją nakłonić do podpisania korzystnej decyzji, jego myśli kręciły się wokół tego, jak mógłby ją znowu zaciągnąć do łóżka.

Było coś zaskakującego w pięknej pannie Royal. Może stanowiła dla niego wyzwanie? Chciał przejąć jej firmę, a ponieważ spędził z nią trochę czasu, stwierdzał, że nie miałby nic przeciwko dodatkowym korzyściom z tej transakcji. Była lekarstwem na jego nudę w „Morskiej Bryzie”, dzięki niej zerwał z biznesową rutyną, dała mu chwile cudownego relaksu. A w przerwach także prawdziwą namiętność, która sprawiła, że niemal nie wychodzili z łóżka. Postanowił nie myśleć więcej o tym, bo czuł, jak wzrasta jego temperatura i skacze mu ciśnienie.

Cholera, przecież ona nawet nie mogła na niego patrzeć. Wierzyła w to, że miał coś wspólnego ze śmiercią jej ojca.

Wyciągnął kluczyk ze stacyjki, złapał walizkę i wysiadł z samochodu, zatraskując drzwi. Wsiadł do prywatnej windy, która wiozła go prosto do jego apartamentu, wściekły na Laney, że mogła go podejrzewać o przyprawienie jej ojca o zawał. .

Wciąż wzbierała w nim złość, kiedy otworzył drzwi i powitała go mama oraz dwóch braci. Stali na balkonie, z kieliszkami szampana w dłoni. Matka uśmiechnęła się ciepło, a bracia jedynie na niego spojrzeli. Popatrzył na braci i zakrył dłonią twarz.

- To zadziwiające, kogo ten portier ostatnio wpuszcza.

Podszedł do matki.

- Nie chodziło mi o ciebie - wyjaśnił, puszczając do niej oko. Nachylił się, żeby ją pocałować. - Zawsze miło cię widzieć, mamó.

- Twoi bracia przywieźli mnie tu z Florydy, żeby ci zrobić niespodziankę. Zapomniałeś o swoich urodzinach, Evanie? - spytała, uśmiechając się.

- Jestem ostatnio zajęty, mam. Myślałem, że będziemy świętować w przyszłym miesiącu na Florydzie, kiedy będziesz obchodzić...

- Nie mów tego - ostrzegł Trent.

Brock podszedł do niego, wręczając mu kieliszek. Rebecca Tyler machnęła ręką.

- Też coś... Przecież wiecie, że się nie wstydzę przyznać, że w przyszłym miesiącu kończę sześćdziesiąt lat. Ale dzisiaj, Evanie, są twoje urodziny. Słyszę, że dużo ostatnio pracujesz.

- Dopinam umowę, dzięki której sieć hoteli „Burza” znajdzie się w zupełnie innej lidze.

Rebecca pokiwała głową i zmęczona usiadła w fotelu. Siedli wokół niej całą trójką.

- Już jestem z was dumna. Z was wszystkich, chłopcy. Świetnie sobie radzicie z „Burzą”. Miałam tylko nadzieję, że...

Nie dokończyła zdania, ale wszyscy wiedzieli, co ma na myśli. Evan spojrział ukradkiem na Brocka, który zerknął na Trenta, ale żaden z nich nie chciał spojrzeć matce prosto w oczy.

Trent odezwał się pierwszy.

- Ile dzisiaj kończysz, Ev, trzydzieści trzy?

Evan się skrzywił.

- Skoro tak mówisz...

- Trencie, wiesz, że twój brat kończy dzisiaj trzydzieści dwa lata. Każdy z was jest starszy od drugiego o dwa lata.

- Tak, ale to Ev jest najstarszy - obwieścił Brock, a brzmiało to tak, jak wtedy, gdy byli dziećmi i jeden skarżył na drugiego, wytykając go palcem.

Mama podniosła kieliszek.

- Za Evana. Mojego najstarszego syna. Wszystkiego najlepszego, kochanie.

Brock i Trent odśpiewali „Sto lat”, wzniesli kieliszki i napili się szampana.

- Pamiętam dzień, kiedy się urodziłeś. To nie było wcale tak dawno - rozmarzyła się, a jej oczy zasnuły się mgłą. Tak się działo, kiedy wspominała czasy, gdy jeszcze żył ich ojciec. - Miałam z tobą sporo kłopotów, zanim się urodziłeś. Codziennie było mi niedobrze i miesiącami prawie nic nie jadłam. Lekarze martwili się, że chudnę. Nie było jeszcze tych pastylek na mdłości, tak jak teraz. Za to urodziłeś się bez problemów - westchnęła. - A teraz jesteś szefem wielkiej firmy.

Napiła się szampana i uśmiechnęła.

- Mówiłam wam już, że córka Larissy Brown spodziewa się kolejnego dziecka, a jej syn żeni się tej jesieni?

- Chyba nie wiedzieliśmy tego, prawda, Evanie? - powiedział Brock.

Evan pokręcił głową, ale się nie odzywał. Wiedział, że lepiej nie wdawać się z matką w rozmowę na temat małżeństwa i dzieci. Od lat robiła na ten temat aluzje. Nie miał jej tego za złe. Miała trzech synów, wszyscy w odpowiednim wieku i żaden z nich nie chciał się ustatkować.

- Hej, mamó, słyszałem, że w końcu wyruszasz w ten rejs? - zagadnął Trent, zmieniając temat.

- Tak, Larissa namówiła mnie, żebym z nią popłynęła. Mówi, że nie wiem, co tracę. Wyjeżdżamy za dwa tygodnie. Już się pakuję i przygotowuję.

Trent drażył temat wakacji mamy, dając w ten sposób Evanowi najlepszy prezent urodzinowy - powstrzymanie jej kłopotliwych aluzji. Nigdy nie żałował, że jest najstarszy i że na nim spoczywa ciężar wychowywania Trenta i

Brocka, ale teraz Rebecca Tyler domagała się czegoś więcej. I chciała, żeby Evan wyszedł naprzeciw jej oczekiwaniom.

Późnym wieczorem jedli kolację w restauracji „Palma” znanej w Los Angeles ze swojej specjalności, wielkich homarów z Nowej Szkocji, świętując urodziny Evana. Tam ich matka najbardziej lubiła chodzić, gdy przyjeżdżała do Los Angeles. Na ścianach malowano karykatury gwiazd, które odwiedzały to miejsce, i za każdym razem, gdy tam przychodziła, okazywało się, że przybyły jakieś nowe.

Siedzieli tylko we czwórkę i Evanowi się to podobało. Nie był zwolennikiem hucznych imprez. To było bardziej domeną Brocka. On, razem z Trentem, zarządzali hotelami „Burza” w Teksasie, Nowym Meksyku, Kolorado i Arizonie, podczas gdy Evan miał na głowie wszystkie hotele w Kalifornii: od San Diego, przez Hollywood, do San Francisco. Był także odpowiedzialny za przejęcia nowych hoteli. Był z ich trójki najlepszym negocjatorem. Wkrótce mieli włączyć hotel „Maui Paradise” do swojej sieci.

Ale Evan chciał więcej. Chciał sieć Royal. Jeżeli udałoby mu się zawrzeć umowę przejęcia z Laney Royal, sieć „Burza” nie tylko zyskałaby większą renomę na rynku krajowym, ale równocześnie pozbyłaby się największego konkurenta. Musi się tylko jutro upewnić, że Laney podobnie widzi tę sprawę.

Prawdę mówiąc, już się nie mógł doczekać tego wyzwania, które przed nim stało.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Laney związała włosy. Włożyła czarny kostium, podkreślając, że chodzi wyłącznie o interesy, a nie o zabawę. Nie włożyła żadnej biżuterii poza brylantowymi kolczykami od mamy. Potraktuje to spotkanie z Evanem służbowo.

Taki był plan, dopóki nie usłyszała pukania do drzwi dokładnie o ósmej i nie zobaczyła Evana wyglądającego jak ucieleśnienie marzeń każdej kobiety. Miał na sobie włoski garnitur i włosy zaczesane do tyłu. Twarz pokrywał mu kilkudniowy zarost. Nie włożył kowbojek i Laney patrzyła na niego z podziwem.

- Miło cię widzieć - rzucił z przekonaniem.

Poczuła dreszcz podniecenia. Za jego ramieniem dostrzegła czekającą czarną limuzynę. Przeszło jej przez myśl, że być może nie ubrała się odpowiednio na taką okazję. Zamiast się jednak tym przejmować, postanowiła dopieć Evanowi.

- Kowbojki chyba bardziej by ci pasowały, Evanie.

Wcale się nie obraził, tylko zaśmiał.

- To wpadnijmy na moment do mnie i...

- Nie, dziękuję - odpowiedziała od razu. - Przypominam ci, że umówiliśmy się na kolację w interesach.

Evan przyjrzał się jej fryzurze. Blond loki zaczesła w kok. Jego wzrok przesunął się po jej twarzy, gdzie napotkał jej spojrzenie, i niżej aż do zapinanej na guziki bluzki z dekoltem i Laney wiedziała już, że musi uważać. Nie można mu ufać.

- Wyglądasz pięknie - rozplątywał się.

- Nie to miałam na celu.
- Wiem. Ale nic na to nie poradzisz.

Jego komplement zmroził ją zupełnie, jak pospiesznie wypity lodowaty napój. Ale Laney starała się zniweczyć to wrażenie. Wycofała się w stronę drzwi.

- To nie jest dobry pomysł - stwierdziła.

Evan wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń.

- To bardzo dobry pomysł - nie zgodził się z nią. - Za dużo pracujesz.

Zróbmy sobie przerwę. Zjedźmy coś dobrego i pogadajmy.

Nie mogła się pogodzić z tym, że jego dotyk wcale nie był nieprzyjemny. I że brzmienie jego głosu przywoływało same dobre wspomnienia. Nie da się więcej na to nabrać, potrzebowała jednak od niego odpowiedzi na niektóre pytania.

Jej żołądek znów dawał o sobie znać. Prawie nic nie zjadła, a na samą myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze. Miała nadzieję, że uda jej się przetrwać tę kolację.

- Dobrze. - Uwolniła się z jego uścisku i zamknęła drzwi mieszkania.

Evan objął ją i poprowadził do limuzyny, sam otwierając przed nią drzwi. Zanim się zorientowała, jechali już w stronę plaży.

- Masz może ochotę na wino? Szampana?

Popatrzyła na pełen barek i na niego.

- Nie, dziękuję. Nie mam czego świętować.

Wyciągnął się na skórzanej kanapie.

- Kiedyś nie potrzebowałaś okazji, żeby się ze mną napić.

- To nie byłeś ty, Evanie.

- Nie? Jesteś pewna?

- Tak - rzuciła złośliwie, zadowolona z tego, że popsuła mu nieco humor.

- Wiesz, nie musisz się ubierać w elegancki biurowy kostium. I tak wiem, co jest pod spodem. I nie chodzi mi tylko o seksowne ciało.

- Pewnie, powiedz mi to teraz, kiedy jedziemy sto na godzinę i nie mogę wysiąść.

Evan się roześmiał.

- Spryčiuła...

W jej ocenie Evan wcale nie był lepszy od Justina Overtona. Obaj ci faceci ją skrzywdzili, a Evana wyróżniało dodatkowo to, że prawdopodobnie przyczynił się do zawału jej ojca. I chociaż był ojcem jej dziecka, był też jej wrogiem, człowiekiem, któremu nigdy nie powinna zaufać.

Evan powinien właściwie nienawidzić Laney Royal. Była zepsuta, bogata, rozpuszczoną córką Nolana Royała. Kim innym mogłaby być? Ale okazała się zupełnie inna niż jej ojciec, co było dla niego zaskoczeniem. Ta kobieta o seksownym ciele i ślicznych błękitnych oczach była przebojowa, zabawna i inteligentna. Proces wydobywania od niej potrzebnych mu informacji w czasie wspólnego pobytu na wyspie okazał się całkiem przyjemny.

Chciał jej hoteli, a ona go nie znosiła. Był dla niej jak potwór zięjący ogniem. To sprawiało, że jego misja stała się wyjątkowo trudna. Próbował już jej przemawiać do rozumu, bez rezultatu, dzisiaj więc chciał przemówić do jej emocji.

Kiedy dotarli do nadmorskiej restauracji, Evan wziął Laney za rękę i wprowadził do środka. Wskazano im od razu zarezerwowany dla nich stolik w zacisznym kącie sali.

- Mam nadzieję, że państwu odpowiada - powiedział szef kelnerów.

- Tak, oczywiście. Dziękuję.

Czekały już na nich przepołowione ostrygi i butelka doskonałego czerwonego wina. Za oknem majaczyły światła nabrzeża, oświetlając fale uderzające o brzeg. Ciepłe letnie powietrze wlatywało przez rozsunięte drzwi werandy.

- Tu jest rzeczywiście bardzo miło, Evanie. Ale ciężko nam będzie się skupić na interesach.

Evan uśmiechnął się.

- Już ja o to zadbam.

Nalał jej i sobie po kieliszku wina. Laney zbladła, gdy tylko spojrzała na ostrygi.

- Coś nie tak? Wiem, że lubisz ostrygi. Zajadaliśmy się nimi, gdy...

- Przestań! - Podniosła rękę i zamknęła oczy. - Będzie mi miło, jeżeli przestaniesz mówić o czymkolwiek, co ma związek z Maui. W porządku?

Zmrużył oczy. Co się z nią działo?

- Czego się boisz, Laney?

- Możemy przejść do interesów? - spytała, odsuwając od siebie kieliszek i udekorowany talerz z ostrygami, nawet na nie nie patrząc.

- Nie, zanim czegokolwiek nie zamówimy. Przepraszam, kochanie, ale jestem głodny. Pomówimy o interesach, kiedy coś zjemy.

Podszedł kelner, wyraźnie zmartwiony.

- Czy coś jest nie tak z winem, proszę pana? Czy może ostrygi? Mogę państwa zapewnić, że wszystko jest najwyższej jakości.

- Nie, nie, wszystko w porządku. Dokładnie tak, jak prosiłem. - Evan dopił wino z kieliszka, żeby go uspokoić. - Myślę, że będziemy już zamawiać.

Kelner uśmiechnął się i zaczął wymieniać kolejne potrawy. Evan słuchał, zerkając na Laney. W miarę, jak kelner opisywał dania, stawała się coraz bardziej blada.

- Może ja zamówię - zaproponował Evan, patrząc z zaciekawionym na Laney. - Mają tutaj świetnego grillowanego miecznika.

- Dla mnie tylko sałatka - uśmiechnęła się nieśmiało.

- Sałatka? - Evan podrapał się po głowie.

Kelner wyglądał, jakby był czymś urażony.

- Jeżeli wolno mi coś zasugerować, polecam sałatkę z krewetek Jumbo z dressingiem krabowym.

Laney zrobiła duże oczy i pokręciła głową.

- Poproszę samą sałatę bez dressingu.

Evan spojrzał na kelnera.

- Poprosimy dwa dania z miecznika. Może uda mi się przekonać panią, żeby zmieniła zdanie.

- Tak jest, proszę pana.

- Nie mów, że jesteś na diecie - mruknął Evan, gdy kelner oddalił się na tyle, że nie mógł ich już usłyszeć.

Laney patrzyła na zewnątrz przez rozsuwane drzwi werandy, jak gdyby nagle zaciekawił ją widok nabrzeża.

- Nie, ale nie jestem specjalnie głodna.

- Schudłaś. Nie, żebyś źle wyglądała, ale...

- To stres. W porządku? Już ci mówiłam. Ostatnio mam ciężkie przeżycia.

- Właśnie po to tu jestem - powiedział Evan. - Żeby ci pomóc pozbyć się stresu.

- Ty się tylko do niego dokładasz.

- Napij się wina. Poczujesz się swobodniej.

Spojrzała na wypełniony w dwóch trzecich kieliszek czerwonego wina.

- Ja nie...

Poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Starła się je ukryć, ale Evan je dostrzegł i bardzo go to poruszyło.

- Laney, posłuchaj. Może nie będziemy już sobie dogryzać. Twoje hotele upadają. Wiem o twoich problemach więcej, niż ci się wydaje. Wydostań się z tego, póki jeszcze możesz. Póki one jeszcze są coś warte.

- Wcale nie jest tak źle, jak to przedstawiasz.

- Może nie znasz wszystkich faktów.

- Znam.

- Twój ojciec na pewno nie chciałby, żeby hotele upadły. Jestem pewien, że wolałby, żebyś je sprzedała, niż pozwoliła zrujnować ich renomę.

Desperacko starał się je uratować. To dlatego prosił, żebyś przyjechała.

Nikommu innemu już nie ufał. Działał w wielkim stresie. A teraz sama przyznajesz, że jesteś zestresowana. Na pewno nie chciałby, żeby na tym ucierpiało twoje zdrowie, Laney. Nie chciałby również, żebyś zbankrutowała.

Zrobiła gwałtowny wdech.

- Na pewno nie zbankrutuję, Evanie.

Właśnie przyniesiono sałatę i koszyk z pieczywem i Laney przerwała na chwilę, żeby kelner mógł postawić wszystko na stole. Evan patrzył, jak podnosi widelec i przekłada różne rzeczy na talerzu. Ciągle jeszcze nic nie zjadła.

- Zbankrutujecie, jeżeli nie przestaniecie wydawać rezerw bankowych.

- Wiem tylko, że to ty stoisz za tymi wypadkami w sieci Royal. Tak bardzo chcesz tych hoteli.

Evan zaklął w duchu.

- Gdybyś naprawdę tak uważała, to nie siedziałabyś teraz tutaj i nie jadłabyś ze mną kolacji. Wydaje mi się, że jednak chciałaś mnie wysłuchać.

Znowu im przerwano. Postawiono przed nimi dwa talerze z rybą, ziemniakami czosnkowymi i szpinakiem. Zapach sprawił, że ślinka napłynęła mu do ust, z kolei u Laney skutek był odwrotny. Odsunęła się od skwierczącego talerza.

- Czy państwo są zadowoleni? - spytał kelner.

- Tak, dziękuję - odpowiedział Evan. - Na razie to wszystko.

Laney nabrała trochę szpinaku i włożyła do ust. Przeżuwała go jak najwykwintniejszy kąsek.

- Nie wiem, czy ci wierzę, Evanie. Ale muszę się dowiedzieć, co zaszło tamtego dnia pomiędzy tobą a moim ojcem. I będę wdzięczna, jeżeli powiesz prawdę.

Laney nie uwierzyła Evanowi. Po kolacji siedziała na tylnym siedzeniu limuzyny, myśląc o tym, co powiedział. Jej podrażniony żołądek nie chciał się uspokoić. Kręciło jej się w głowie. Patrzyła przez okno na przesuający się krajobraz, żeby nie musieć znosić bliskości Evana.

Nic się nie zmieniło w jego zachowaniu. Nie powiedział niczego nowego. Twierdził, że przedstawił jej ojcu uczciwą propozycję i był skłonny ją negocjować. Oferował Nolanowi Royalowi stanowisko konsultanta w firmie, jeżeli umowa zostałaby zawarta.

Laney wyobrażała sobie, jak to musiało podziałać na jej ojca. Wiedziała, że Evan ukrywa swoją pogardę dla niego. Sprawdziła to i wiedziała, że przejęcie sieci „Zajazd u Swana” zajęło Evanowi i jego braciom dużo czasu. Wiele razy osobiście podejmowali pana Swana na różnych spotkaniach i wydali mnóstwo pieniędzy, starając się go namówić na sprzedaż jego sieci. Chcieli rozwijać firmę „Burza”, a ta sieć doskonale pasowała do ich planów. Ale jej ojciec miał asa w rękawie, o którym nikt nie wiedział.

Taktyką Nolana Royała było zostawienie łakomego kąska. Ale umiał walczyć brutalnie, jeżeli musiał czegoś bronić. To mogło oznaczać, że ojciec planował zrobić lepszy interes i że hotele „Burza” wypadną z gry. Tak chciała myśleć. Jedyne, co wiedziała o Evanie Tylerze, to że nie lubi przegrywać.

- Nie zrezygnuję, Laney - uprzedził, gdy szofer podjeżdżał pod wejście.
- A ja nie zamierzam sprzedawać.

Nie mogła się przeciwstawić marzeniom ojca. Złożyła mu uroczystą obietnicę. Będzie pracować, jeśli to konieczne, jeszcze ciężiej, żeby uratować hotele Royal. Preston wzmocnił zabezpieczenia we wszystkich hotelach i namówił ją, żeby wynajęła osobę, która się zajmie znalezieniem przyczyny kłopotów hoteli. Była pewna, że to pomoże ruszyć sprawy z miejsca.

- Dzięki za kolację. To było dobre podsumowanie naszych interesów - powiedziała chłodno. - Dobranoc.

Szofer otworzył drzwi, a ona, wysiadając, posłała Evanowi sztuczny uśmiech.

Najlepsze było to, że dopóki nie zajdzie potrzeba, nie będzie już musiała się z nim spotykać. Nie ufała mu. Nie zamierzała mu mówić o dziecku. I tak już miała za dużo problemów.

Gdy tylko stanęła na chodniku, zaczęło jej się kręcić w głowie. Wyprostowała się, ale to tylko pogorszyło sprawę. Nogi się pod nią uginały, czuła się niewyraźnie. Prawie się potknęła, dochodząc do drzwi swojego mieszkania.

- Co się dzieje? - Evan od razu znalazł się przy niej, patrząc na nią zaniepokojony. Wziął ją pod ramię i podprowadził pod drzwi. - Do licha, Laney. Powinnaś była zjeść coś w restauracji.

Wziął od niej torebkę, pomógł odnaleźć klucze i otworzyć drzwi. Była tak skołowana, że nie miała już siły się z nim kłócić, próbowała jedynie utrzymać się w pionie.

- Już... sobie... poradzę...

- Akurat - mruknął, podtrzymując ją pod obydwa ramiona i otwierając kopniakiem drzwi.

- Nie... zapraszałam... cię... do środka...

Przez chwilę zobaczyła jego wzrok i zrobiło jej się ciemno przed oczami.

Evan od razu znalazł drogę do jej sypialni. Jej dom w wiejskim stylu miał przestronne, otwarte pokoje. Wniósł ją do środka i ułożył delikatnie na wielkim łóżku.

- Laney - zawołał, klepiąc ją po policzku. - Laney, obudź się.

Powoli odzyskiwała przytomność. Otworzyła oczy, popatrzyła na niego i spytała:

- Co się stało?

- Zemdlałaś - odparł. - Ale za chwilę powinnaś się poczuć lepiej.

- Nic mi nie jest - uspokoiła go, a jej oczy robiły się coraz większe, gdy próbowała się podnieść z łóżka. - Nie musisz zostawać.

Delikatnie podciągnął ją na łóżku i pomógł usiąść.

- Zostań w tej pozycji. Nie powinnaś jeszcze wstawać. Zaraz przyjdę.

Wszedł do łazienki i chwycił ręcznik z wieszaka. Zwilżył go wodą i wycisnął. Kiedy zakręcił kran i wychodził już z łazienki, coś dziwnego przykuło jego uwagę. Cofnął się i spojrzał jeszcze raz do kosza pod marmurową umywalką.

Na dnie kosza leżało pudełko z opisem zwróconym w jego stronę, także nie miał już wątpliwości.

Domowy test ciąży. Patrzył na pudełko przez dłuższą chwilę. I nagle wszystko połączyło się w logiczną całość. Laney była w ciąży. Ostatnie kilka razy, kiedy ją widział, wydawała się blada. W niczym nie przypominała tej opalonej, wysportowanej Laney, którą poznał na Hawajach. Znał jej ciało, więc zauważył, że schudła.

Jak mógł to przeoczyć? Laney wszystkie te objawy tłumaczyła stresem. On jednak wiedział, że chodzi o coś więcej. Ale nie mógł przypuszczać, że o tyle więcej. Dziecko. Evan z trudem mógł w to uwierzyć. Gdyby przypadkiem nie zemdląca w jego obecności, mógłby się o tym nigdy nie dowiedzieć. A niech to... Miał prawo znać prawdę. Kiedy, do cholery, zamierzała mu o tym powiedzieć?

Buzowała w nim złość. Kiedy wszedł do pokoju, Laney miała zamknięte oczy. Usiadł na brzegu łóżka. Położył na jej czole mokry ręcznik.

- Dziękuję - jęknęła cicho. - To jest przyjemne.

Evan dostrzegł jej łagodne spojrzenie, gdy rozglądał się po pokoju wypełnionym różnymi dziewczęcymi gadżetami, koronkami i falbankami, ze ścianami w kolorze głębokiego różu. Wisiały na nich fotografie w ramkach: czarno-białe, kolorowe i w odcieniu sepia. Otaczała się tym, co najbardziej kochała. Te zdjęcia mówiły o niej więcej niż cokolwiek innego. Jej ojciec nie dostrzegł jej talentu. Nie poznał prawdziwej Eleny Royal.

Patrzył na jedno ze zdjęć, na którym rozpoznał widok wybrzeża Pacyfiku ze szczytu krateru wulkanu Haleakala i powróciły wspomnienia, potęgując tylko jego gniew.

- Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć?

- Co powiedzieć?

Wciągnął powietrze.

- O dziecku.

Jej oczy natychmiast otwały się szeroko. Odruchowo położyła dłoń na brzuchu. Ten gest mówił więcej niż tuzin testów ciążowych. Z wyrazem paniki na twarzy próbowała się podnieść, lecz Evan usadził ją z powrotem i pokręcił głową.

- Jesteś w ciąży, prawda, Laney?

Na jej twarzy odmalowały się jednocześnie strach, żal i rezygnacja.

Opadła na poduszkę i skinęła głową.

- Jak bardzo... w ciąży?

Wiedziała, o co ją pyta. Chciał wiedzieć, czy to on jest ojcem. W końcu była już zaręczona i miała wyjść za mąż, kiedy go poznała.

- Siódmy tydzień.

Szybko policzył w głowie. Dokładnie siedem tygodni temu była z nim na wyspie.

- Jesteś pewna?

- Potwierdził to lekarz.

- Kiedy? Od jak dawna to wiesz?

- Byłam u niego wczoraj rano.

Evan zacisnął zęby. Przeciągnął dłonią po włosach i zerwał się z łóżka. Chodził po pokoju tam i z powrotem. Adrenalina w jego żyłach płonęła żywym ogniem.

- Widziałaś się ze mną dwa razy i nie powiedziałaś mi?

Laney wyprostowała się na łóżku i potarła czoło.

- Próbowałam się oswoić z tą myślą.

- Do cholery. To nie jest myśl, tylko dziecko.

Wciąż siedziała, obawiając się, że gdyby wstała, mogłaby znów zemdleć.

- Chodziło mi o ciebie, Evanie. Musiałam się pogodzić z myślą o tobie jako o ojcu.

Evan wyrzucił z siebie ciąg przekleństw.

Laney wstała. Wprawdzie jej nogi nieco się trzęsły, ale mogła się utrzymać o własnych siłach. On był wściekły, ale jednocześnie przejmował się losem dziecka.

Swojego dziecka.

- Usiądź, Laney, pogadajmy o tym.

- Nie jestem gotowa na taką rozmowę.

- Siadaj. - Wskazał na łóżko. - Ja będę mówił.

- Już to sobie wyobrażam - mruknęła, ale usiadła.

- Żenię się z tobą. Jak tylko uda mi się załatwić wszystkie formalności, zorganizujemy małą uroczystość i...

- Ooo! - Laney podniosła w górę rękę w geście sprzeciwu. - Oszalałeś?

Nie wyjdę za ciebie.

Evan prychnął.

- To nie podlega dyskusji.

- To nie podlega dyskusji? - Zmarszczyła się gniewnie. - Dobra, skłamałam. To nie jest twoje dziecko. To dziecko barmana Joego. Pamiętasz go?

- Oczywiście, że go pamiętam. Dobry, stary, żonaty Joe. Jego żona Tessie była kelnerką w „Morskiej Bryzie” i nie spuszczała go z oka. Ale prawie bym się dał nabrać.

Laney przewróciła oczami.

- Nie zaprzeczaj, Laney. To moje dziecko.

Evan był już teraz pewien. Gdyby tak nie było, nie byłaby tak przerażona, gdy odkrył prawdę. Przynajmniej nie kłamała, jeżeli chodzi o ramy czasowe. Sporą część pobytu na wyspie spędzili, chodząc ze sobą do łóżka. Mógł się założyć o ostatniego dolara, że w tym czasie nie spotykała się z innym

mężczyzną. Nie mogła zaprzeczyć, że to on jest ojcem. Wiedział też, że Laney uważa go za wroga, człowieka odpowiedzialnego za wszystkie jej problemy.

- I wyjdiesz za mnie.

Laney skrzywiła się.

- Zrobiłbyś wszystko, żeby położyć swoje łapy na firmie Royal, co?

- Jeśli pamiętasz, kochanie, to twoje ręce były ostatnio na mnie i to kilka razy. Więc nie zwalaj teraz winy na mnie. Razem jesteśmy za to odpowiedzialni.

- Zamierzam wziąć pełną odpowiedzialność. - Spojrzała na niego chłodno. - Nic cię nie wiąże.

- Po moim trupie. I dobrze wiesz, że nie chodzi tylko o hotele, Laney. Nosisz w sobie moje dziecko. Z krwi i kości. Daję mu nazwisko. I zamierzam dopilnować, żebyś dbała o siebie, zanim je urodzisz.

- Nawet nie sugeruj, że tego nie robię!

- Udowodnij to. Wyjdź za mnie.

- Moja odpowiedź brzmi: nie. - Założyła ręce na piersiach.

Patrzył jej prosto w oczy. Jeżeli chce sprawdzić, kto jest bardziej zdeterminowany, to proszę bardzo.

- Powiem tak: moje dziecko dostanie moje nazwisko i opiekę. Jeżeli tego nie zaakceptujesz, gwarantuję, że twoje hotele upadną i to już nie będzie zabawne, Laney. Stawka jest za wysoka. Ratowałem już różne przedsięwzięcia i stawiałem je na nogi. W ten sposób „Burza” oparła się konkurencji. A więc chcesz czy nie chcesz ocalić Royal?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwa tygodnie później Laney stała, trzymając w jednej ręce bukiet białych, pachnących gardenii, drugą zaś kurczowo ściskając dłoń Julii, tak jakby się bała, że zaraz utonie.

- Nie mogę uwierzyć w to, że biorę z nim ślub.

Julia przyciągnęła ją bliżej do siebie, szepcząc jej do ucha, gdy stały w przedsiionku sądu Beverly Hills:

- Kochanie, robisz to dla dziecka. Zapewniasz mu formalną rodzinę, a jednocześnie ratujesz firmę ojca.

Chociaż nie do końca ją to przekonało, Laney przytaknęła. Evan właśnie witał się z bratem, Trentem, który przyleciał z Teksasu tylko na ślub i wieczorem miał wracać. Trent był tym bratem, który w wyniku rzutu monetą został świadkiem Evana. Decyzja Laney była dużo prostsza. Nie wyobrażała sobie tego dnia bez Julii przy swoim boku.

- Może jednak cena jest zbyt wysoka.

- Laney, popatrz na niego. Nie jest wcale takim przeciętniakiem.

Wygląda zabójczo, jest inteligentny i mam wrażenie, że tym razem to jest to.

- „Zabójczy” to dobre określenie.

- Nie wiem - rozważała Julia. - Obiecał wyciągnąć Royal z tarapatów.

Zgodził się na intercyzę na twoich warunkach. Nic więcej już nie uzyska.

Jeżeli mogę wziąć go na chwilę w obronę, to myślę, że naprawdę zależy mu na dziecku. Poza tym - zauważyła Julia dowcipnie - ma obłądnego brata.

Laney spojrzała na Trenta i zachichotała.

- Jeżeli lubisz wysokich, ciemnych i nieprawdopodobnie samczych typów.

- Co może być złego w facecie, który potrafi się pojawić w sercu Los Angeles w stetsonie na głowie?

Ale Laney uważała, że z nich dwóch Evan wygląda lepiej. Miał na sobie stylowy trzyczęściowy garnitur, białą koszulę i szary jedwabny krawat. Prezentował się olśniewająco przystojnie i... uwodzicielsko.

A niech go szlag.

Odrzucała jego codzienne namowy i stała się całkiem niezła w mówieniu mu „nie”, chociaż się uparł i twierdził, że nie da się zbyć. Nie chciał pozwolić, aby usunęła go z życia jego własnego dziecka.

Poza tym od momentu, gdy się dowiedziała o dziecku, w Royal pojawił się problem finansowy. Laney i jej pracownicy robili wszystko, co mogli, żeby uratować firmę, ale ostatnio, gdy pojawił się Evan, a góra roboty papierkowej rosła, wiedziała, że nie da sobie rady sama.

Zastanawiała się nad tym długo i doszła do wniosku, że samotne wychowywanie dziecka nie będzie dobrym rozwiązaniem. Nie potrafiłaby skazać dziecka na to, by nie miało rodziny, chociażby tylko formalnie.

Evanowi udało się jakoś ją przekonać, że jeżeli za niego wyjdzie, będzie miała szansę rozwiązać te problemy. Musiała uszanować obietnicę złożoną ojcu. Chciała uratować Royal.

Evan pokazał jej nawet swoje portfolio, dokumentację doświadczenia w zarządzaniu hotelami oraz bilans zysków i strat. Wiedziała, że jest dobrym biznesmenem. Ale nie przypuszczała, że wyjdzie za niego za mąż.

Z trudem przełknęła ślinę. Jej żołądek znów zaczynał się burzyć, tym razem jednak nie z powodu dziecka, a bardziej na skutek obaw co do tego, co właśnie zrobiła.

Cały czas zastanawiała się w duchu, czy to nie Evan jest przyczyną problemów firmy Royal. Czy on stał za sabotażem? Czy poślubiła wroga?

To, że była matką jego dziecka, komplikowało wszystko. Czy będzie w stanie zaufać Evanowi Tylerowi, człowiekowi, z którym połączyła ją dzisiaj przysięga małżeńska?

Gdy wychodzili z sądu, Evan trzymał ją mocno za ramię.

- Przygotuj się i uśmiechaj - powiedział z wyczuwalną nutą przestrogi w głosie.

Zanim się zorientowała, co miał na myśli, otoczyła ich chmara dziennikarzy i fotoreporterów. Na ulicy pojawiły się furgonetki różnych stacji telewizyjnych. Evan chronił Laney przed napierającym tłumem.

Po chwili stanęli przy nich też Trent i Julia, podczas gdy dziennikarze zarzucali ich pytaniami.

- Co to małżeństwo oznacza dla sieci hoteli „Burza”?

- Czy to małżeństwo należy rozumieć jako fuzję?

- Jak poznał pan Elenę Royal?

- Pani Tyler, jeszcze parę miesięcy temu była pani zaręczona z kimś innym. Skąd ta nagła decyzja o ślubie?

- Moja żona nie będzie odpowiadać na te pytania - uciął stanowczo Evan.

- Ja odpowiem za nas oboje. Poznaliśmy się z Laney jakiś czas temu. Jej zaręczyny z Overtonem to była pomyłka. Postanowiliśmy wziąć ślub, ponieważ... - W tym miejscu przerwał, wziął jej dłoń w swoje dłonie i spojrzał jej w oczy.

Laney ścisnęła jego dłoń tak mocno, jak tylko mogła... Boże, chyba nie zamierza ogłosić światu, że jest w ciąży? Gdyby to zrobił, miałyby prawo go zabić.

- ...nie potrafimy bez siebie żyć. Myślę, że to wystarczający powód.

Jeżeli zaś chodzi o hotele, to moja żona pozostanie pełnoprawną właścicielką Royal, a ja będę jej współnikiem. Zamierzam odgrywać aktywną rolę w Royal,

choć Royal i „Burza” będą działać niezależnie. Jedyną fuzją dzisiaj jest więc nasze małżeństwo - uśmiechnął się w kierunku Laney - i jestem szczęśliwy, że mogę to powiedzieć.

Jeden wścibski reporter zawołał:

- Ale dlaczego ślub cywilny, i to w tajemnicy?

- Po pierwsze, to nie tajemnica. Moje biuro powiadomiło państwa o tej ceremonii. Po drugie, zmarł właśnie ojciec mojej żony. Nie chcieliśmy naruszać żałoby jakąś huczną uroczystością. Z pewnością Nolan Royal zasługuje na taki szacunek.

Evan odpowiedział jeszcze na kilka pytań, dowcipnie i z wdziękiem, dzięki czemu media oszczędziły Laney. Patrzyła, jak sprytnie sobie radzi z dziennikarzami. Wydawał się panować nad całą sytuacją.

W końcu oznajmił:

- Myślę, że tyle państwu wystarczy. Teraz, jeżeli państwo pozwolą, chcielibyśmy się udać w naszą podróż poślubną.

- A dokąd państwo jadą? - zapytało jednocześnie kilkoro dziennikarzy.

- Nie odpowiem na to pytanie. - Evan uśmiechnął się i poprowadził Laney w stronę limuzyny.

Gdy tylko do niej wsiedli, razem z Julią i Trentem, i kierowca ruszył spod sądu, Laney, cała wściekła, zaatakowała Evana. Chmara reporterów przed salą sądową w dniu ich ślubu to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała.

- Zadzwoń do tych wszystkich telewizji. Wiedziałeś, że tu będą.

Dlaczego, do cholery, to zrobiłeś?

Evan położył dłoń na jej kolanie, uśmiechnął się i spojrzał najpierw na Trenta, później na nią.

- Pierwsza zasada w biznesie: niech twój przekaz będzie głośny i wyraźny.

- Jaki przekaz?

Masował kolano Laney, co zakłócało jej proces myślowy. Miała na sobie kostium w kolorze kości słoniowej składający się z dopasowanej marynarki i spódnicy do kolan, prosty i gustowny, w sam raz na tę uroczystość, a Evanowi, jak widać, ta długość spódnicy bardzo odpowiadała.

- Jeżeli zadrą z Royal albo z tobą, będą mieć do czynienia ze mną.

Trent przeciągnął się na kanapie naprzeciw niej, wyciągając swoje długie nogi.

- Ev jest znany w biznesie z tego, że jest...

- Bezwzględny? - przerwała Laney i przestraszyła się, gdy sobie uświadomiła, jak to może zostać odebrane przez Trenta. - Przepraszam, nie powinnam była tego mówić.

- Przyjmuję przeprosiny - podchwycił natychmiast Evan, posyłając jej czułe spojrzenie i splatając jej palce ze swoimi.

A niech go. To Trenta chciała przeprosić, ale Evanowi jak zwykle udało się przeinaczyć jej intencje. Znów złożył rękę na jej kolanie, tym razem trzymając w niej jej dłoń. Laney trudno było ją wyszarpnąć bez przyciągnięcia uwagi Julii i Trenta.

Trent uśmiechnął się szelmowsko.

- Jak widzę, jesteście dla siebie stworzeni. Chciałem tylko powiedzieć, że Ev ma opinię nieugiętego i nieustępliwego w interesach. Nie da się wykiwać.

Laney to rozumiała. I właśnie dlatego wciąż wierzyła, że to właśnie on musiał rozwścieczyć jej ojca tuż przed jego śmiercią. Przestraszyło ją jego dzisiejsze bezwzględne zachowanie. Mógł ją przynajmniej ostrzec wystarczająco wcześniej przed czyhającymi na nich na zewnątrz dziennikarzami. Ostatnia rzecz, jakiej pragnęła, to być przedstawiona w złym

świetle. Udało jej się jakoś tego uniknąć po zaręczynowym fiasku z Justinem Overtonem. A dzisiaj Evan z premedytacją zaprosił gazety do ich życia.

Laney była wściekła, ale postanowiła wrócić do tej sprawy, kiedy będą z Evanem sami.

Trent wzniosł w górę kieliszek szampana.

- Za mojego brata Evana, jego piękną żonę Laney i za małe dziecko, które już niedługo będzie do mnie mówić „wujku Trencie”. Gratulacje.

Julia również uniosła kieliszek, a Evan i Laney podnieśli kieliszki z musującym cydrem, który Evan zamówił specjalnie dla nich.

Wzniesli toast. Gdy wypili, w przytulnej i eleganckiej restauracji przy Santa Monica Boulevard zapadła niezręczna cisza. Trent nalegał, żeby przyjęcie było zorganizowane z klasą, a Laney nie potrafiła mu odmówić.

Trent pierwszy przełamał ciszę, pytając Julię:

- Od jak dawna się przyjaźnicie?

Julia uśmiechnęła się do Laney i ta odczuła ulgę. Jej przyjaciółka tak właśnie na nią działała i teraz mogła tego doświadczyć.

- Od dzieciństwa, prawda, Laney?

- Tak, nasze matki były przyjaciółkami.

Julia się zaśmiała.

- Tak naprawdę to nie miałyśmy wyjścia. Dobrze, że przynajmniej się polubiłyśmy, gdy byłyśmy małe.

Laney wiedziała, że Evan ją obserwuje. Za każdym razem, gdy na niego spojrzała, napotykała jego wzrok. Jeżeli Julia, będąc przy niej, działała uspokajająco, to Evan wręcz przeciwnie. Wciąż pamiętała te namiętne noce, które spędziła z nim w „Morskiej Bryzie”. Była nim całkowicie zafascynowana. Poza tym potrzebowała go, żeby uleczyć złamane serce. Kiedy

ostatniego dnia wychodził z jej pokoju w hotelu, była przekonana, że już nigdy więcej się nie spotkają. A teraz wzięła z nim ślub i nosiła jego dziecko.

Gdyby jeszcze potrafiła uwierzyć w jego czyste intencje. Gdyby tylko odważyła się opuścić gardę. Jednak po nauczce, jaką jej dali zarówno Justin, jak i Evan, nie chciała się znów dać nabrać.

Przez większą część przyjęcia Laney się nie odzywała, słuchała jedynie gawędzących Julii i Trenta i ignorowała męża. Zdawała sobie sprawę z tego, że śledzi każdy kęs, który wkłada do ust. Zamówiła filet mignon z dodatkami, a dzięki temu, że zaczęła zażywać tabletki przeciwko mdłościom, zjedzenie czegoś nie było już dla niej takim problemem. Kiedy odsunęła od siebie talerz, Evan ocenił to, co na nim pozostało, i z zadowoleniem stwierdził, że zjadła połowę.

Trent zamówił ślubny tort, który cukiernik osobiście dostarczył do stolika, razem z życzeniami. Laney skusiła się nawet na pół kawałka, ale potem jej żołądek się zbuntował i mimowolnie położyła rękę na brzuchu.

- Coś się stało? - spytał Evan.

- Właściwie to nic. To samo co zwykle... - odparła, siląc się na dowcip.

Julia także była zaniepokojona.

- Naprawdę wyglądasz na zmęczoną, kochanie.

Laney starała się ją pocieszyć.

- Nic mi nie jest, Jules. To był po prostu długi dzień.

Evan pokiwał głową, odkładając serwetkę na stół.

- Czas iść do domu.

Zerknął na Julię i Trenta.

- Zostańcie, proszę, i dokończcie ciasto i kawę. I dziękuję wam obojgu.

Dzięki, Trent, że byłeś dzisiaj moim świadkiem. Na pewno będę też twoim.

Zdziwione spojrzenie Trenta mówiło, co sądzi o tym pomysle.

Uściskał Evanowi dłoń.

- Gratulacje, Ev.

Potem nachylił się i pocałował Laney w policzek.

- I witam w rodzinie, Laney. Bądź miła dla Evana. I tak ma wystarczająco dużo kłopotów. Nasza mama go zamorduje za to, że nie powiedział jej o ślubie.

Evan skrzywił się, ale w jego oczach można było wyczytać prawdziwy żal.

- Zajmę się mamą, gdy wróci z rejsu.

- Już to widzę - mruknął Trent. - Nie martw się o nas. Odwiozę Julię do domu, jeżeli się zgodzi. - Trent spojrzał na Julię.

Julia przytaknęła.

- Dziękuję. To miłe z twojej strony.

Kiedy tylko Laney i Julia się pożegnały, Evan odprowadził ją do drzwi.

Mieli rozpocząć wspólne życie jako małżeństwo.

Laney spojrzała na pierścionek z czterokaratowym brylantem, który Evan wsunął na jej palec podczas ceremonii. Ten gest ją zaskoczył. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, że poślubiła Evana i właśnie się rozgląda w jego przestronnym mieszkaniu na samym szczycie biurowca „Burzy”.

Było urządzone w nowoczesnym stylu, ciemne meble stały na tle białych ścian. Różnica pomiędzy hotelami Royal a „Burza” tkwiła w dekoracji wnętrza. Podczas gdy Royal były znane z ciepłych kolorów, draperii i staroświeckiego uroku, hotele „Burza” słynęły z lśniących mebli, nowoczesnego stylu i przestronnych pokoi. Te dwie sieci były tak różne od siebie jak ogień i woda. Właściwie tak jak ja i mój mąż, pomyślała Laney.

Evan położył dłoń na jej plecach i poprowadził ją dalej w głąb salonu.

- To tylko czasowo. Dziecko będzie potrzebować ogródka.

- Mój dom w Brentwood ma ogródek.

Evan pokręcił głową.

- Jest za mały dla rodziny. Potrzebujemy więcej miejsca.

Rodziny? Laney zadrżała. Czy jego zdaniem mieli zostać rodziną, taką spacerującą wspólnie po parku, robiącą niedzielne pikniki i już na zawsze szczęśliwą?

Czy spodziewał się, że będą mieli więcej dzieci?

Laney wyszła za Evana, żeby jej dziecko miało nazwisko i dwoje rodziców, którzy je pokochają. Wyszła za niego, żeby powstrzymać upadek hoteli Royal. I żeby spełnić obietnicę, którą złożyła ojcu. Nie była nawet pewna, czy to małżeństwo przetrwa rok. Evan ożenił się z nią wyłącznie z powodu dziecka. A ona mogła właściwie powiedzieć to samo.

- Przeprowadzimy się tak szybko, jak to możliwe - oznajmił Evan, nalewając sobie whisky z barku.

- Jeżeli tak zrobimy, to tylko za obopólną zgodą. Nie lubię niespodzianek, Evanie. Nie wycinaj mi kolejnego numeru, tak jak dzisiaj z tymi dziennikarzami. Mogłeś mnie poinformować o swoich planach.

- I co byś wtedy powiedziała?

- Że wolałabym, aby mojej twarzy nie pokazywali we wszystkich wieczornych wiadomościach.

- Powiedziałem ci już, dlaczego uważałem, że należało tak zrobić. - Evan sęczył drinka, obserwując ją z zainteresowaniem znad krawędzi szklanki.

- Mam połowę udziałów w tej spółce. Nie zapominaj.

Odstawił szklaneczkę i zbliżył się do niej. Jego oczy błyszczały.

- Tak dla jasności, to nie jest spółka handlowa. Wyjaśniliśmy to w intercyzie. To małżeństwo. Jesteś teraz moją żoną.

- Zmusiłeś mnie do tego szantażem.

Evan pokręcił głową.

- Ja tylko powiedziałem prawdę.

- Zaoferowałeś, że uratujesz sieć Royal, a ja się na to zgodziłam. Wiesz, jak bardzo byłam zdesperowana.

- Zawsze dostaję to, czego chcę, dziecino - przypomniał, stojąc blisko i przyglądając się uważnie jej twarzy. - W tym nie ma nic złego. - Jego głos stał się niski i ochrypliwy.

Rozpiął wszystkie trzy guziki jej zakietu, pod którym ukazało się dopasowane kremowe body. Przyciągnął ją do siebie, a jego palce dotknęły jej piersi.

- Co ty robisz? - wyszeptała, a jej sutki naprężyły się od tej pieśczozy.

- Całuję moją żonę. - Nachylił głowę i pocałował ją powoli, głęboko i leniwie.

Smakował whisky, siłą i zdecydowaniem. Laney oddała pocałunek, jej usta ze znawstwem połączyły się z jego ustami, sprawiając, że przypomniała sobie rzeczy, które z nim robiła, a o których tak bardzo pragnęła zapomnieć.

Pieścił jej sutki, pocierając je kciukami i sprawiając, że czuła, jak przez jej ciało przepływa prąd.

Gdy przerwał pocałunek i spojrzał jej w oczy, Laney zakręciło się w głowie. Jak łatwo było zapomnieć, kim on jest i jak potrafi nią manipulować. Jak łatwo było paść ofiarą jego przeszywającego spojrzenia, pięknej twarzy i wspaniałego ciała.

Ale Laney nie zapomniała. Wyzwolila się z jego objęć.

- Jestem zmęczona i muszę odpocząć. Zaprowadzisz mnie do mojego pokoju?

Evan wciągnął głęboko powietrze, a ona miała satysfakcję, widząc na jego twarzy rozczarowanie.

- Położyłem twoje rzeczy w sypialni.

Poszła za nim korytarzem. Stał w drzwiach ogromnego pokoju ze wspaniałym widokiem.

- To tutaj.

Minęła go, weszła do pokoju i rozejrzała się pobieżnie.

- Dzięki. Tu jest... ładnie.

Chociaż miała nadzieję, że będzie spać w oddzielnym łóżku, musiała się zmierzyć z faktem, że teraz była już mężatką. A to oznaczało wspólne życie z mężem.

Evan nie wyobrażał sobie tego inaczej. Próbowwała go przekonać, że lepiej będzie, jeśli zamieszkają oddzielnie, ale wiedziała, że jest jeden argument, który przemawia na jego korzyść.

Jej życie ostatnio uległo znaczącej zmianie. Nie będzie jej łatwo się dostosować. Jediną rzeczą sprawiającą jej radość było myślenie o dziecku, które miała urodzić.

- A gdzie ty będziesz spał? - spytała.

Evan roześmiał się, jak gdyby usłyszał coś, co go szczerze rozbawiło.

- Odpocznij, Laney.

Odwrócił się i kiedy tylko znikł jej z oczu, zamknęła drzwi.

Evan zrzucił z siebie marynarkę i kamizelkę, rozwiązał krawat i rzucił je na fotel na balkonie. Chodził tam i z powrotem, rozmawiając ze swoim bratem, Brockiem, przez głośnik. Niebo było rozświetlone gwiazdami, a z dołu wciąż dochodziły nocne odgłosy miasta.

- Tak, jak mówię. Skontaktuj się z Landonem. Potrzebujemy, żeby ktoś się zajął poważnie infrastrukturą hoteli Royal.

- Dział bezpieczeństwa Landona jest najlepszy, braciszku. Drogi. I rozchwytywany.

- Brock, ja nie chcę jego działu. Chcę, żeby Landon zajął się tym osobiście. Zaoferuj mu, co będzie trzeba. Zadzwoń, jeżeli będziesz potrzebował wsparcia.

Brock gwizdnął długo i przeciągle.

- To coś poważnego, prawda?

- Czy byłem kiedyś niepoważny, jeśli idzie o interesy?

- Ale właściwie co ty wyprawiasz, że rozmawiasz sobie ze mną przez telefon, chociaż dzisiaj poślubiłeś śliczną blondynkę?! Nie masz nocy poślubnej? A może miesiąc miodowy już minął?

Wcale nie z powodu pogody, ale na myśl o Laney śpiącej w jego łóżku musiał podwinąć rękawy i rozpiąć z gorąca koszulę.

- Sam się zatroszczę o mój miesiąc miodowy, Brock. Ty się tylko skontaktuj z Landonem i powiedz mu, żeby jutro rano do mnie zadzwonił.

Brock się zawahał.

- Dobra. Słuchaj, nie chciałem być złośliwy.

Evan upił whisky.

- W porządku. Laney źle się czuje i musiała się położyć.

- Wciąż nie może znieść twojego widoku?

- Jestem pewien, że nie miała małżeństwa w planie. Ja też nie.

- Ani ojcostwa.

- Nie, ale obaj wiemy, jak to jest chować się bez ojca. Ja będę przy moim dziecku cały czas i Laney musi to zaakceptować.

Kiedy już wszystko omówili, Brock dodał jeszcze:

- Gratulacje, Ev. Z racji ślubu i dziecka. Mam nadzieję, że wszystko ci się dobrze ułoży.

- Na pewno - odpowiedział Evan. Nie należał do tych, którzy się przyznają do porażki.

Po rozmowie Evan dokończył swojego drinka, wpatrując się w ciepłe, letnie niebo i wyobrażając sobie Laney na swoim łóżku, z jasnymi włosami rozrzuconymi na poduszce. Odstawił szklanę, wszedł do mieszkania i rozebrał się do bokserów.

Podszedł do łóżka od swojej strony i położył się ostrożnie, uważając, żeby nie obudzić Laney. Kiedy się przewrócił na bok i wdychał zapach gardenii, poruszyła się.

- Co robisz? - szepnęła.

Uśmiechnął się. Więc nie śpi.

- Wciąż mnie o to pytasz.

- Nie chcę z tobą spać.

- Ależ chcesz, tylko nie dzisiaj, dziecino - mówił cicho. Pocałował jej kark i zaczął masować jej ramiona. - Zrelaksuj się. Jesteś spięta. Myślałem, że już będziesz spała.

- Trudno się zrelaksować po takim dniu - zauważyła już łagodniejszym tonem.

- To znaczy, po poślubieniu wroga?

Dalej masował jej ramiona, a jej mruczenie powodowało, że było mu coraz trudniej powstrzymać pożądanie. Ale tej nocy Laney musi się wyspać i zaakceptować swoją sytuację.

- Tak - odpowiedziała sennym głosem. - Poślubiłam wroga.

Kiedy był już pewien, że zasnęła, zdjął dłonie z jej ramion. Nigdy jeszcze nie spał z kobietą, nie kochając się z nią. Ona była jego żoną, oficjalnie poślubioną, i musiał ją zostawić w spokoju i nie dotykać jej w noc poślubną.

Ta ironia losu nie umknęła jego uwadze i złościła go jak diabli.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Laney otworzyła oczy i zauważyła jakieś nieznane otoczenie. W olbrzymim łóżu, w którym leżała, była prawie zagubiona. Przez głowę przelatywały jej wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Znajdowała się w hotelu „Burza”, w łóżku Evana Tylera. Poślubiła go. O Boże!

- Dobrze spałaś?

Obróciła głowę w stronę szklanej ściany wychodzącej na Beverley Center. Evan stał tyłem do niej i popijał kawę, patrząc na wstający dzień. Podziwiała jego sylwetkę. Granatowe bokserki doskonale leżały na zgrabnych pośladkach. Gładka skóra, napięta na szerokich mięśniach, lśniła na tle nagiej ściany. Przypomniła sobie, jak jej dłonie wędrowały po tych twardych plecach i na sekundę pozwoliła sobie na wspomnienie, jak się kochali na wyspie. Pomasowała skronie i odpowiedziała:

- Dziękuję, całkiem nieźle.

Tabletki przeciwko mdłościom były skuteczne. Evan obrócił się do niej. Miał jeszcze włosy potargane od snu i widoczny ciemny zarost na brodzie. Dech jej zaparło. Nie mogła zaprzeczyć, że ją pociągał. Musiała jednak pamiętać, kim jest.

- Śniadanie jest na balkonie.

Laney skinęła głową i przeciągnęła palcami po włosach. Spędziła noc poślubną z mężczyzną, którego nie powinna była poślubić, bo mu nie ufała. Prawdopodobnie nigdy nie położył się obok kobiety, nie planując szaleńczego seksu. A teraz uważali, że wszystko jest w porządku.

- To jest dziwne.

- Dla mnie to też nie jest przygoda jak z Disneya, dziecino.

- To nie był mój pomysł. Zawsze mogę wrócić do domu. - Nie wiedzieć czemu, poczuła się urażona.

Evan zbliżył się do niej.

- Wciąż czegoś nie rozumiesz, Laney. Jesteś w domu.

- Nigdy nie będę się tu czuła jak w domu.

Evan powoli ściągnął z niej prześcieradło, którym się okryła. W jego oczach widać było pożądanie.

- To była cholerna noc poślubna.

Laney zadrżała. Obawiała się, że jego pożądanie będzie zaraźliwe.

Wzięła szybki oddech.

- Od teraz tak będzie.

Dotknął jej ramion i przyciągnął ją do siebie.

- Nie mogę tego zaakceptować.

Pokręciła głową.

- Musisz. To dla...

Zakrył jej usta swoimi i mocno je przycisnął. Odwzajemniła pocałunek, a żar jego ciała przypomniawszy jej szaleńcze noce na wyspie. Położyła ręce na jego nagich ramionach, aby go od siebie odepchnąć, ale nie była w stanie. Tak miło było czuć jego ciało pod dłońmi. Rozsunął jej wargi i ich języki się spotkały. Jęknęła z rozkoszy.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał jej w oczy.

- Coś niezwykłego wydarzyło się między nami tam, na wyspie - wyszeptał. - Nie zapomniałem.

- To było kłamstwo. Jesteś kłamcą.

- Skłamałem, tak. Ale nie żałuję. - Wsunął palce pod cieniutkie ramiączka jej nocnej koszulki i zsunął ją z ramion. - Teraz jestem twoim mężem. Bądź odważna. Zaufaj mi.

Zsunął koszulkę jednym szybkim ruchem i Laney stanęła naga.

- Jestem odważna. Wyszłam za ciebie. Ale nigdy ci nie zaufam.

- Popracujemy nad tym. Później.

Znów ją pocałował z tak nieskrywaną namiętnością, że nie miała siły się bronić. Kiedy ją kładł na łóżko, poddała się bez wahania. W tym momencie jej mąż wydał jej się nieodparcie pociągający.

Po kilku minutach Evan doprowadził ją na skraj spełnienia. Jego sprawne dłonie i doskonałe usta odkrywały jej ciało powolnymi, ale zdecydowanymi ruchami. Jej zdradzieckie ciało nie słuchało rozumu, gdy poczuła Evana w sobie.

- Och, Laney - szepnął nad nią, dając im obojgu czas na przyswojenie tego trzęsienia ziemi, jakie powodowało ich połączenie. - Jak wspaniale cię czuję.

Serce jej biło mocno, ciało drżało, ale nie odpowiedziała mu, chociaż czuła to samo. Fizycznie Evan Tyler spełniał wszystko, czego kobieta mogła oczekiwać od mężczyzny. Nie dał jej czasu na rozmyślenia. Wypełniał ją całą i połączyli się w jedność, poruszając się wspólnym rytmem. Ten powolny rytm przypominał jej jazz, jakiego słuchali w „Dobrym Saksofonie”.

Laney wznosiła się i opadała, wyobrażając sobie dźwięk saksofonu. Evan nachylił się, całując jej usta, a później po kolei każdą pierś. Jego uprawianie seksu było teraz inne. Skończyło się głodne szaleństwo, a zastąpiło je świadome smakowanie tego, co przyniosą jeszcze liczne wspólne dni i noce.

Laney przymknęła oczy. Poślubiła wroga i będzie musiała sobie poradzić z poczuciem winy, ale teraz rozkoszowała się tym, do czego Evan

doprowadził. Objęła go nogami w pasie i obserwowała siłę i pasję na jego twarzy, gdy się powstrzymywał, aby pozwolić jej na pełne zakończenie.

- Pozwól sobie na to, dziecino - szepnął zachęcająco.

Nie mogła już dłużej czekać. Ogarnęło ją uczucie ostatecznego spełnienia i uspokojenia. Po jeszcze kilku ruchach poczuła, że Evan też skończył. Na jego twarzy malowała się rozkosz, a z ust popłynął jęk zadowolenia. Przez moment Laney odczuwała zadowolenie, że sprawiła mu taką rozkosz, ale kiedy zsunął się z niej i ułożył obok, zaczęło ją gnębić poczucie winy. Przecież Evan mógł się przyczynić do śmierci jej ojca. Oszukał ją i uciekł się do zawołanego szantażu, żeby ją zmusić do małżeństwa. Zaciśnęła usta. Wciąż smakowały nim. Hormony i oszołomienie sprawiły, że łzy napłynęły jej do oczu.

Evan obrócił się na bok i położył rękę na jej brzuchu, w którym rosło ich dziecko.

- Jesteś teraz moją żoną, w każdym znaczeniu.

Laney zrozumiała.

- Ty draniu! - syknęła. Zerwała się z łóżka z wściekłością. - Chodzi ci tylko o to, żeby zaklepać interes. Jestem dla ciebie tylko transakcją. Nie masz serca!

Evan wygrzebał się z łóżka z twarzą zaczerwienioną z powodu tych zarzutów.

- O czym ty, do diabła, mówisz, Laney?

Oskarżycielsko wskazała palcem.

- Ty... ty tylko dbasz o własne interesy. A niestety tym razem ja jestem twoim interesem.

Znów pokręcił głową.

- Uspokój się. Dwie minuty temu kochaliśmy się na tym łóżku. - Wskazał na zmiętą pościel. - A teraz nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Mówię o twojej pułapce! Chciałeś skonsumować to małżeństwo!

Kolejny sposób, żeby zapewnić sobie miejsce w życiu mojego dziecka. Nie zaprzeczaj!

Posłał wiązkę przekleństw w kierunku sufitu, po czym spojrzał na nią.

- Oczywiście, że chciałem skonsumować to małżeństwo. Kiedy sobie to wbijesz do głowy? Jesteśmy małżeństwem. Ty. I ja. A to oznacza spanie ze sobą.

Laney kipiała złością.

- Uwierzyłamby w to każdemu innemu mężczyźnie. Ale nie tobie, Evanie. Możesz podbić moje ciało, ale nigdy nie zdobędziesz mojego serca. Nigdy.

- Laney, nigdy nie mówiłem, że pragnę twojego serca.

Zabolało ją to bardziej, niż przypuszczała.

- Nie, pragnąłeś tylko moich hoteli.

Spojrzał jej prosto w oczy i powiedział cicho:

- Chcę, żeby nasze dziecko przyszło na świat, mając dwoje kochających rodziców. A teraz się uspokój i zjedz śniadanie. Ja się ubieram i jadę do biura.

- Dobrze. - Przymknęła oczy. - Po prostu idź.

Kiedy wyszedł, poszła na balkon. Cekał tam stół nakryty na dwie osoby i suta śniadanie. Środek stołu zdobiły gardenie pływające w wodzie. Niewątpliwie dzieło Evana, ale nie zasługiwał na jej wdzięczność.

Usiadła i uspokoiła się. Dziecko należy odżywiać, więc ona musi się wzmocnić. Wkrótce na balkonie pojawiło się letnie słońce. Laney szybko skończyła posiłek, wybierając świeży melon, jagody i jajka. Wzięła prysznic, ubrała się i pojechała do biura. Musiała zarządzać imperium hoteli Royal.

Do dziesiątej rano wszyscy pracownicy pojawiali się u niej z nieśmiały mi gratulacjami. Jej ślub był zapewne głównym punktem wieczornych

wiadomości i gorącym tematem plotek przy automacie z wodą w biurach Royal. Laney niczego nie wyjaśniała. Za niewiele ponad miesiąc powody staną się i tak widoczne. Położyła rękę na brzuchu, myśląc czule o dziecku, które będzie jej jedyną rodziną. Chciałaby, żeby nie dotykały go żadne przykrości, ale trudno o to będzie, skoro jest w nieustannym konflikcie z jego ojcem.

Uniosła głowę znad biurka, gdy do jej gabinetu wszedł Preston ze zmartwioną miną.

- Eleno, nie mogę w to uwierzyć. - Podeszedł i oparł się o jej biurko. - Wyszłaś za niego. - Pokręcił głową z niedowierzaniem. - Dlaczego?

Gryzło ją poczucie winy. Polegała na nim, był jej oparciem, gdy zmarł jej ojciec. Trudno się dziwić, że czuł się zdradzony.

- Miałam swoje powody, Prestonie.

- Zapominasz, że był ostatnią osobą, która widziała twojego ojca przy życiu? Kto wie, co mu powiedział, że Nolan dostał ataku serca.

Weszła Ally, niosąc tacę.

- Przepraszam - mitygowała się. - Zrobiłam ci herbatę ziołową, za którą tak przepadasz. A szef Merino przesyła twoje ulubione drożdżówki z żurawinami i rożki z orzechami i kremem.

Laney była wdzięczna za ten wtęret. Nie chciała myśleć o tym, co powiedział Preston, ale miała podobne wątpliwości co do Evana. Zrobiła to, co musiała, dla dobra swojego dziecka i dorobku ojca.

- Dziękuję, Ally, tego mi było trzeba.

- Zostawię tacę i...

- Nie, chcę, żebyście oboje zostali - poprosiła Laney. - Siadajcie. Wiem, że oboje jesteście bardzo zaskoczeni moim... małżeństwem. - Przymknęła oczy, szukając właściwych słów. - Ale zapewniam was, że nie oszalałam.

Preston zacisnął usta.

- A co innego możemy myśleć, Eleno? Zachodzimy w głowę, jaki mogłaś mieć powód, żeby poślubić Evana Tylera? Czy naprawdę muszę ci przypominać, że od dawna chciał odkupić tę firmę?

- Mam zamiar pomóc mojej żonie odzyskać tę firmę.

Na dźwięk głosu Evana poderwała się. Wszedł do gabinetu i stanął obok niej przy biurku. Zdumiał wszystkich w pokoju.

- Co ty tu robisz? - spytała Laney, patrząc na niego.

Evan uśmiechnął się do niej, po czym spojrzał na jej dwoje zdumionych współpracowników.

- Od teraz dzielę swój czas między „Burzę” i Royal. - Położył rękę na ramieniu Laney. - Musimy doprowadzić hotele Royal do perfekcyjnego stanu, zanim pojedziemy w podróż poślubną, prawda?

Laney przeglądała papiery na biurku, starając się uspokoić. Miała nadzieję, że nie zobaczy Evana aż do wieczora. Wciąż była pod wrażeniem jego taktyki dzisiejszego poranka. Niewątpliwie był mistrzem manipulacji w sypialni.

- Tak, masz rację.

Preston wstał.

- Eleno, o co tu chodzi?

- Chodzi o to - odparował Evan - że odtąd Laney i ja będziemy pracować w jednej drużynie. Ally, zamówiłem sobie biurko, więc dopilnuj dzisiaj, żeby stanęło obok biurka mojej żony.

Laney spojrzała na niego i szepnęła:

- Wprowadzasz się do mojego biura?

- Tak będzie najwygodniej, prawda, kochanie?

Preston się skrzywił, Ally się uśmiechnęła. Laney wstała i spojrzała na Evana.

- Chciałabym zamienić słowo z moim... mężem. Sama. - Popatrzyła na Prestona i Ally. - Skończymy rozmowę później.

- Oczywiście - odpowiedziała Ally, po czym spojrzała na Evana. - Gratuluję.

Preston dołączył się do gratulacji, ściskając Evanowi dłoń. Evan podziwiał jego opanowanie, bo wiedział, że Preston Malloy jest wściekły na niego z powodu jego obecności w Royal i małżeństwa z Laney. Wiedział też, że w najbliższych tygodniach będzie się spotykał z niechęcią pracowników, ale przekona ich do siebie, gdy hotele zaczną znów przynosić zyski.

Schwycił jedną z bułeczek i odgryzł kęs.

Laney wstała energicznie, mierząc go piorunującym wzrokiem.

- Nigdy więcej nie traktuj mnie tak wobec podwładnych.

- Chciałem wyjaśnić sytuację. Ludzie muszą wiedzieć, z kim mają teraz do czynienia. Od dzisiaj wszystko, zanim dotrze do ciebie, musi przejść przeze mnie.

Zmrużyła oczy. W służbowym garniturku, który opinał wszystkie jej krągłości, wyglądała niezwykle seksownie. Biała bluzka odsłaniała kawałek dekoltu, przypominając mu, gdzie znajdowały się dzisiaj rano jego usta.

- Wiesz o tym, że nie masz żadnych podstaw prawnych, żeby tu przebywać.

Evan odrzucił głowę i roześmiał się.

- Już mi przypominasz tę umowę przedmałżeńską? Myślałem, że potrwa to nieco dłużej niż dwadzieścia cztery godziny. Zdaję sobie sprawę z powodów, dla których mnie poślubiłaś.

Nachylił głowę do długiego, leniwego pocałunku. Delikatnie rozchylił zębami jej wargi, po czym przeciągnął językiem po jej ustach. Wydała cichy

jęk zadowolenia. Pragnęła go, fizycznie, nie dało się tego ukryć, zwłaszcza po tym szaleńczym seksie dzisiejszego ranka. A on skłamał.

„Laney, nigdy nie mówiłem, że chcę twego serca”.

Evan Tyler był człowiekiem, dla którego istniało wszystko albo nic. Pragnął jej całej i zrobi wszystko, żeby ona zmieniła swoje podejście. Jest jego żoną, a on podchodzi do małżeństwa poważnie. Spoczywa na nich odpowiedzialność za dziecko i za samych siebie. Nie ma mowy, żeby Laney Tyler, jego żona, odepchnęła go, w sypialni czy poza nią.



ROZDZIAŁ ÓSMY

- Miałam nadzieję, że skończą się te ataki na hotele od chwili, gdy za ciebie wyszłam - przyznała Laney tydzień później, przeglądając raporty.

Evan zerknął na nią ze swojego kąta gabinetu.

- Pracuję szybko, ale nie aż tak. Mój najlepszy człowiek to bada.

- A ja ci mówiłam, że mamy swojego kontrolera.

- Code Landon jest najlepszy. Ma szósty zmysł do tych spraw.

- Code? - Laney uśmiechnęła się. - Brzmi jak imię agenta z komiksu.

- Uwierz mi. Cody Nash Landon nie jest postacią z komiksu, chociaż za każdym razem udaje mu się wykonać zadanie. To nas łączy. - Laney wykrzywiła usta. Musiała przyznać, że odkąd Evan przejął stery, widać było różnicę w zarządzaniu hotelami i pracowało im się dobrze. - A gdybym ci powiedział, że to ktoś wewnątrz firmy Royal dokonuje sabotażu?

Laney zerwała się z bijącym sercem.

- Nie mówisz tego poważnie?

Podszedł i stanął naprzeciw niej.

- Jestem tego pewien.

- Nie wierzę. Mój ojciec był zawsze taki dumny ze swoich pracowników.

Lojalność w stosunku do firmy była zawsze najważniejsza.

- Laney, jesteś naiwna. To jest biznes. Ktoś zyska na tym, że akcje Royal spadną. Ostatnie wydarzenia w hotelu w San Francisco dowodzą, że ktoś jest odważny i zdecydowany i nie obawia się moich umiejętności. I to jest jego największy błąd. Ja do tego dojdę.

- Kierownik w San Francisco powiedział, że w alarmie przeciwpożarowym nastąpiło zwarcie - zastanawiała się głośno Laney.

Wszystko działo się na trzech piętrach. Goście obudzili się o trzeciej rano, kiedy uruchomiły się gaśnice wodne. Musieli zbierać swoje rzeczy i uciekać. Wszystko zostało zalane wodą, łącznie z gośćmi. - To był najgorszy przypadek ze wszystkich.

- Na pewno nas pozwą do sądu - zawyrokował, wyraźnie przejęty. - Jednego z gości, chorującego na serce, zabrali do szpitala, bo dostał bólów w klatce. Sądził, że w hotelu jest pożar.

- To straszne. - Laney zagryzła usta. - Ten hotel miał zawsze najlepszą opinię. A wszystko wydaje się takie przypadkowe. Trudno uwierzyć, że stoi za tym jeden człowiek. Dotychczas każdy wypadek zdarzał się w innym miejscu.

Evan dotknął jej policzka i spojrzał z troską. Nie było to często, ale ilekroć tak robił, denerwowała się.

- Nie martw się - pocieszył ją. - Zajmę się tym.

Rzadko pokazywał tę swoją stronę, ale w takich przypadkach skłonna była uwierzyć, że naprawdę coś dla niego znaczy.

- Ostatecznie to będzie mój problem.

- Masz większe problemy.

Pocałował ją, a ona odpowiedziała cichym jękiem. Przez cały tydzień spali razem, ale po tym pierwszym poranku, kiedy się kochali, Evan całował ją tylko na dobranoc. Laney popatrzyła mu w oczy i spytała szeptem:

- Większe problemy?

Objął ją ramionami i przyciągnął do siebie, a ona wyczuła przez spodnie jego podniecenie. Zadrzała. Pragnęła go boleśnie. Przez cały tydzień rzucał jej niespokojne spojrzenia, wdychał jej zapach, gdy wchodziła do pokoju, reagował gwałtownie, gdy go mimochodem dotknęła. Zachowywał się jak pantera, która czyha na dogodny moment, żeby dopaść ofiary. Problem w tym, że i ona była gotowa, aby być panterą.

- Wiem, czego chcesz - szepnął jej do ucha. - Ja też tego chcę. Jesteś zdrowa, Laney. Odżywasz się dobrze, odpoczywasz. Jestem cierpliwy, ale moja cierpliwość już się wyczerpuje.

Wsunął rękę pod jej spódnicę i pieścił palcami jej uda.

- Nie możemy. - Zastanawiała się, jakie wymyślić argumenty.

- Zrobimy to - odpowiedział zdecydowanie.

Wsunął rękę pod jej stringi.

- Och - jęknęła, z trudem się opanowując.

- Pragnę cię. Teraz.

- Ale jesteśmy w biurze. - Właściwie jedyne, co jej przemknęło przez głowę, to myśl, że ktoś mógłby wejść.

- Ale my tu rządzymy.

Znów ją pogładził. Jego palce dały jej niewypowiedzianą rozkosz. Drugą ręką trzymał ją za pośladki, jego usta znalazły się na jej, a język gładził jej wargi, aż stała się wilgotna i gotowa, żeby go przyjąć.

- Na biurku? - spytał, oddychając ciężko. - Na podłodze? Na kanapie? Gdzie wolisz, dzieciно?

Odpowiedziała szeptem, z trudem łapiąc powietrze.

- Zamknij drzwi na klucz.

- Zamknąłem dziesięć minut temu.

Laney już nie zwracała uwagi na to, że wszystko zaplanował. Typowy Evan.

- Dobry pomysł.

Rozpięła guziki jego koszuli, a on pomagał jej rozpinąć swój pasek. Poruszali rękami jak szaleni, żeby tylko prędzej się rozebrać. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła jej się myśl, żeby go ukarać i mu odmówić, ale nie była w

stanie zabrać im obojgu tej przyjemności, o której myśleli przez cały tydzień. Jej mąż był zbyt napalony, żeby mogła mu się oprzeć.

- Od dzisiaj będę spoglądał na to biurko z czułością - parsknął Evan, wyprowadzając ją z gabinetu na lunch.

- Cii! - szepnęła, rozglądając się, czy nikt nie słyszał. Dawno już nie czuła się tak dobrze.

Jak zwykle seks z nim był rewelacyjny i ta dziedzina ich wspólnego życia nie budziła żadnych zastrzeżeń. Problemem były wszystkie pozostałe.

Prześladowały ją słowa Prestona, że Evan był ostatnią osobą, która widziała jej ojca żywego i nie wiadomo, co powiedział jej ojcu. Może już nigdy nie dowie się prawdy? Może małżeństwo z Evanem było największym błędem jej życia?

Zjechali razem windą do garażu i Laney chciała już iść do swojego samochodu, kiedy Evan schwycił ją za rękę.

- Pojedź ze mną - zaproponował.

Wyglądał już tak elegancko po tym szaleńczym seksie na jej biurku: włosy przyczesane, krawat i marynarka równo ułożone. Ona miała wrażenie, że sama wygląda jak psu z gardła wyjęta.

- Dokąd?

- Chcę ci coś pokazać.

- Myślałam, że właśnie pokazałeś.

- Dowcipnisia. - Roześmiał się od ucha do ucha i schwycił ją za rękę. -

Zrób sobie wolne na resztę dnia.

- Właśnie robię. - Spojrzała na zegarek. - Ale nie mogę go spędzić z tobą. Mam tylko tyle czasu, żeby pojechać do domu, wziąć prysznic i się przebrać.

- Po co? - spytał.

Laney zawahała się. Spojrzała na nią i zaraz się domyślił.

- Masz wizytę u lekarza?

- Tak. I nie chcę się spóźnić.
- Nie spóźnisz się. Zawiozę cię.

Laney nie chciała, żeby dzisiaj z nią był. Za każdym razem, kiedy pomyślała, że zdradziła ojca, wychodząc za Evana, wstrząsały ją dreszcze i czuła wyrzuty sumienia.

- To nie jest konieczne - rzuciła przez ramię. Dogonił ją i schwycił za ramię. - Nie zmuszaj mnie, Evanie.

- Hej - odezwał się, puszczać jej ramię. Jego rysy złagodniały. - Chciałbym z tobą pojechać. To jest też moje dziecko.

Twarz Laney wykrzywił grymas. Spodziewała się żądania, autorytarnego tonu, ale nie tej cichej prośby. Było to chyba najwięcej, co w jego wykonaniu można było uznać za prośbę o pozwolenie.

Wzruszyła ramionami.

- Chyba mógłbyś poznać tego lekarza.

Wieczorem, gdy leżeli już w łóżku, Evan przytulił się do niej i położył rękę na jej brzuchu.

- Nasz syn...

- Albo córka - dodała.

- Albo córka - powtórzył. - Jest zdrowy. - Usłyszała uśmiech i ulgę w jego głosie.

- Pragnę tego dziecka, Evanie. Staram się dobrze odżywiać i odpoczywać.

Odgarnął jej włosy, żeby pocałować ją w szyję.

- Z takim tętnem, sto pięćdziesiąt osiem uderzeń na minutę, nasze dziecko na pewno czuje się doskonale.

- To było fascynujące usłyszeć to bicie serca, prawda? - Laney oparła głowę na jego ramieniu i westchnęła.

Nigdy nie planowała, że tak szybko zostanie matką, ale teraz to nowe życie, przedstawione na ultrasonografie, rozbudziło jej instynkt macierzyński. Lekarz potwierdził, że poza jej mdłościami w pierwszym trymestrze ciąży wszystko przebiega doskonale.

- Mmm. - Evan objął ją i przyciągnął jeszcze bliżej.

Jego również zachwycił dzisiaj zamglony obraz ich dziecka i dźwięk tętna. Zadawał lekarzowi konkretne pytania i cały czas był przy Laney.

Był tak blisko, że poczuła jego erekcję.

- Evanie?

- W porządku, Laney, śpij.

Odsunął się, ale trzymał rękę na jej brzuchu. W jej oczach pojawiły się łzy. Czasami naprawdę lubiła swojego męża. A jak się bardzo postara, może sobie wmówi, że się w nim nie zakochuje.

Następnego ranka, gdy Laney była już w pracy od trzech godzin, do gabinetu wszedł Evan. Ostatnio dzielił czas między „Burzę” i Royal.

- Tym razem przesadziłeś. - Laney zerwała się od biurka z wściekłością.

- Wątpię, ale dobrze, powiedz, o co chodzi.

Przeszła obok niego, żeby zamknąć drzwi, i odezwała się dramatycznym szeptem:

- Chodzi o to, że kazałeś sprawdzać Ally, osobistą sekretarkę mojego ojca! Kobieta, która pracuje dla Royal od czternastu lat! Kobieta, której się wypłakiwałam na piersi, gdy zmarła moja mama i która mnie pocieszała. Była dla mnie jak siostra przez te ostatnie miesiące.

- Jak się o tym dowiedziałas?

- Zostawiłeś teczkę tutaj na biurku.

- A ty w niej rano szperałaś? Wciąż mi nie ufasz? - Evan zacisnął usta.

- Nie w tym rzecz. Nie próbuj zmieniać tematu, obwiniając mnie.

- Właśnie w tym rzecz. Nie ufasz mi. Chcesz ocalić Royal czy nie?

- Głupie pytanie.

Evan przeszedł obok niej i wyjął z teczki jakiś folder.

- Jeżeli to widziałaś, to wiesz, że Ally w przeszłości nie była taka święta.

Laney zmrużyła oczy.

- Nie przeczytałam całego.

Nie mogła. Czuła się okropnie, śledząc życie osobiste Ally. O to miała do Evana pretensje.

- Na studiach była aresztowana. Za wulgarnie zachowanie.

- Na miłość boską, Evanie, miała przerwę międzysemestralną. Cały drugi rok poza kilkoma świętoszkami wylądował wtedy w areszcie. Rodzice zapłacili kary i ich wypuszczono. Opowiadała mi o tym.

- Raz przyłapano ją na kradzieży.

- Gummy do żucia?

- Nie, coś poważniejszego. Tym razem to nie był wygłup studencki. Była sama, w eleganckim butik. Przyłapano ją, jak pakowała ubrania do torby.

- Ally miała ciężkie dzieciństwo. Matka wychowywała ją sama. Ally musiała pracować, uczyć się, i miała dobre stopnie. Mój ojciec dał jej szansę czternaście lat temu i nigdy tego nie żałował. Uważał, że to skarb.

- No właśnie, ufał jej. Mogła to wykorzystać.

- Nie, nie uwierzę, żeby Ally mogła mieć z tym coś wspólnego.

Evan oparł się o swoje biurko, nie spuszczać z niej wzroku.

- Dobrze, jeżeli mi wytłumaczysz duże sumy przelewane na jej konto w banku przez ostatnie sześć miesięcy, to odpuszczę.

- Co takiego?

- Słyszałaś. Ally zrobiła trzy duże przelewy na swoje konto. Wiem, jaka jest jej pensja. Zupełnie przyzwoita, ale nie aż taka, żeby mogła mieć takie

pieniądze. Problemy z hotelami zaczęły się mniej więcej wtedy, kiedy wpłynął pierwszy przelew. Nie wierzę w taki zbieg okoliczności.

Laney przymknęła oczy z przejęcia.

- Musi być jakieś wytłumaczenie.

- Pracowała u twojego ojca przez wiele lat. Wiedziała o sprawach, o których nie wiedzieli nawet jego zastępcy.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

- Dziecino, jeżeli chcesz uratować tę firmę, musisz uwierzyć w to, w co nie chcesz.

- Ale Ally? - Laney przygryzła wargi i westchnęła.

- Śmieszne, co? Wolisz dać wiarę pracownikowi skrywającemu sekrety niż własnemu mężowi.

Laney spojrzała na niego. Miał rację. Ilekroć żywiła nadzieję na postęp w ich małżeństwie, robił coś takiego, że . znów przestawała mu ufać.

- Chciałbym, żebyś mogła wziąć kilka dni wolnego pod koniec tygodnia.

- Dlaczego miałabym to zrobić? - spytała zdumiona zmianą tematu.

Ruszył do drzwi.

- Czas, żebyś poznała moją matkę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- To najlepszy prezent urodzinowy, jaki mogłabym sobie wymarzyć - wyznała jego matka, siadając na kanapie obok Laney.

Evan upewnił się u lekarza, że Laney śmiało może podróżować, więc zabrał ją wyczarterowanym samolotem na sześćdziesiąte urodziny swojej matki.

Rebecca wzięła synową za rękę i powitała w rodzinie. Nie wiedziała, że Laney nie chciała mieć nic wspólnego ani z nim, ani z jego rodziną.

- Dowiaduję się jednocześnie o synowej i wnuczku - powiedziała, po czym zwróciła się bardziej do Evana. - Może dogonię moją przyjaciółkę Larisę, która ma żonate dzieci i wnuki w drodze. Ale i tak mam pretensję, że wziąłeś ślub, nie mówiąc mi o tym, Evanie.

- Przepraszam, mamo.

- Ja też panią przepraszam. To wszystko wydarzyło się tak szybko - dodała Laney, bardziej ze względu na nią niż jej syna. - Chyba nie ułatwiałam tego Evanowi, a kiedy w końcu się zgodziłam za niego wyjść... - spojrzała na niego tymi cudnymi niebieskimi oczami - załatwił wszystko szybko, zanim...

- Zanim zdążyłaś się rozmyślić? - spytała.

Laney przechyliła nieco głowę, zawstydzona.

- No, tak. Nie znaliśmy się zbyt dobrze.

- Kochanie, wystarczająco dobrze, żeby spłodzić mojego wnuka.

Laney z trudem ukryła zdumienie, a Evan się roześmiał. Jego matka miała zwyczaj ujmowania niektórych spraw tak, że cała rodzina bywała zszokowana.

- Wiedziałem wszystko, co chciałem wiedzieć o Laney - wyjaśnił, ściągając na siebie wściekłe spojrzenie swej żony. Od czasu awantury w biurze niewiele się do niego odzywała, głównie z konieczności, ale zgodziła się na ten wyjazd, gdy się dowiedziała, że chodzi o sześćdziesiąte urodziny jego matki. - Poznaliśmy się na Maui, mamó.

Mimo że Laney potrafiła go codziennie zdenerwować tym brakiem zaufania do niego, musiał przyznać, że niezmiennie go pociągała. Odzyskała kolory, jej błękitne oczy go urzekały, a ciało zaokrąglało się apetycznie w miejscach jemu tylko znanych. Wzbudzała jego pragnienie każdej nocy. Jej uczucia do niego były zmienne, jednego dnia była gorąca i chętna, drugiego zimna i zła. Uznał, że ten wyjazd może pomóc im popracować nad związkiem, bo w biurze było zbyt wiele napięcia.

Gdyby kilka miesięcy temu ktoś mu powiedział, że będzie żonaty, będzie oczekiwał dziecka i będzie chciał „pracować nad związkiem”, to by go wyśmiał.

- Tak - mówiła Laney do jego matki. - Byłam tam na wakacjach i...

Jego żona najwyraźniej miotała się między powiedzeniem prawdy a przedstawieniem bardziej różowego obrazu ich znajomości.

- I zaiskrzyło - dokończyła jego matka. - Rozumiem. Kiedy poznałam ojca Evana, to była miłość od pierwszego wejrzenia. Nie mogliśmy bez siebie wytrzymać. Pobraliśmy się szybko i nigdy nie żalowaliśmy. To było dobre małżeństwo, chociaż krótkie. Zginął nagle. Czy Evan ci opowiadał?

Laney spojrzała na niego.

- Nie.

Evan wpatrywał się w podłogę. Nie chciał jej teraz o tym mówić, nie zniósłby jej współczucia. Na szczęście matka poklepała Laney po rękę.

- W porządku, niech ci sam opowie, kiedy przyjdzie na to czas.

Laney pokiwała głową.

- Na pewno.

- Pewnie jesteś zmęczona po podróży, chociaż wyglądasz świetnie.

Evanie, może byś zaprowadził Laney do waszego pokoju? Zajmijcie pokój gościnny, będzie wam tam wygodniej.

Laney wstała.

- Dziękuję pani.

- Proszę, mów do mnie Rebecca. Niedługo będę babunią.

Laney zaśmiała się głośno. Odzwyczaj się już od tego dźwięku, a teraz sobie przypomniał, jak rozbrzmiewał na wyspie.

- Podoba mi się. Babunia - wypróbowała głośno.

Evan podszedł do matki.

- Dzięki, mamó. Ty też odpocznij. Jutro twój wielki dzień.

- A tam, sześćdziesiątka to nic takiego. Zostanie babcią to dopiero będzie coś!

Evan pocałował matkę w policzek i był szczęśliwy, że Laney też ją uściskała na dobranoc. Potem objął swoją śliczną żonę i zaprowadził do ich pokoju, gdzie miał zamiar ją uwieść.

Laney oparła się o zamknięte drzwi.

- Jaka to cudowna kobieta.

Evan obrócił się, unosząc brwi.

- Wydajesz się bardzo zdziwiona.

Prawdę mówiąc, była. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Matka Evana mogła być straszną wiedźmą, niechętną, żeby oddawać swego najstarszego syna kobiecie, która nie wydawała się w nim zbyt zakochana. Tymczasem Rebecca Tyler okazała się miłą, kochającą i serdeczną.

- Trochę jestem.

Evan zrzucił z siebie koszulę, a Laney nie mogła oderwać wzroku od jego muskularnej piersi. Chodził po pokoju, rozbierając się przy niej bez wstydu, jakby to była dla nich najbardziej naturalna rzecz na świecie. Zgasił lampę i podszedł do żony tylko w spodniach, z rozpiętym paskiem.

- Moja matka nie znalazła mnie w rynsztoku, dzieciно. Nie jestem diabelskim nasieniem.

- Evan - wystękała.

Mógłby być diabłem, taki przystojny, z ogniem w oczach. Jeśli mu na to pozwoli, oboje mogą się stopić w płomieniach dzisiejszej nocy. Odsuwała go od siebie przez cały tydzień, ale wiedziała, że nie jest mężczyzną, który zgodziłby się z tym na dłużej.

- Podobało mi się bardziej, gdy mówiłaś do mnie Ty.

- Ale to nie twoje imię - wyszeptała.

Podszedł bliżej.

- Jest, kiedy ty je wymawiasz.

Laney odetchnęła głębiej.

- Jesteśmy w domu twojej matki, Evanie.

Oparł ręce o drzwi, uniemożliwiając jej ucieczkę.

- Moja mama dobrze śpi, poza tym jest tak daleko, że nie usłyszy twoich jęków.

Nie mogła zaprzeczyć. Evan znał wszystkie właściwe guziki i przyciskał je bezlitośnie tak, że krzyczała z rozkoszy za każdym razem, kiedy się kochali.

- Opowiedz mi o swoim ojcu - poprosiła.

- Nie.

Postanowiła się uprzeć.

- Chcę wiedzieć.

- Teraz nie pora. - Pocałował ją w szyję, a pod nią nogi się ugięły.

Położyła rękę na jego piersi. Błąd. Poczwała napięte mięśnie, a jego skóra aż parzyła. Byłoby tak łatwo poddać się i skorzystać z przyjemności, jaką oferował. Zmobilizowała całą siłę woli.

- Proszę - nalegała, nie ruszając ręki. Niby go nie odpychała, ale starała się, by to nie była pieszczota, tylko zainteresowanie. - Mówisz, że pragniesz mojego zaufania, więc mi powiedz. Podziel się ze mną.

- I tak nie będziesz mi ufała.

- Może nie, ale pomoże mi to lepiej cię zrozumieć.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, nie mogąc się zdecydować. W jego oczach malowało się cierpienie. W końcu skinął głową, a Laney zrozumiała, że podjął ważną decyzję.

- Moja matka powie ci, że mój ojciec był bohaterem. Powie, że jest z niego dumna i nic tego nie zmieni. Prawda jest taka, że to ja jestem winien śmierci mojego ojca, jakbym mu wpakował kulę w głowę.

Kiedy opowiadał Laney tę historię, serce jej krwawiło. Dziesięcioletni Evan wracał z ojcem z meczu bejsbolowego ukochanych Rangersów, którzy wygrali. Był przejęty faktem, że złapał jedną z ich piłek i wracał z nią do domu. Niestety, na ulicy piłka wypadła mu z ręki i mimo krzyku ojca, wybiegł za nią na ulicę. Evan przyznał, że nie byłoby go wśród żyjących, gdyby ojciec nie pobiegł za nim i nie odepchnął go na bezpieczną odległość. John Tyler zginął natychmiast pod kołami ciężarówki.

- Wciąż słyszę to uderzenie, pisk hamulców, swój własny krzyk.

Laney ujęła obie jego ręce. Mogła sobie tylko wyobrażać jego straszne poczucie winy. Evan zbudował wokół siebie mur, aby nikt za bardzo się do niego nie zbliżył. Ona widziała teraz tylko tego małego, przerażonego chłopca.

- Nie możesz mieć wyrzutów. To nie była twoja wina.

- Słyszałem już te banały. Nie mów nic więcej, Laney. Nic na to nie poradzisz. Chciałaś wiedzieć, więc ci powiedziałem.

- Dobrze, ale odpowiedz mi na jedno pytanie - poprosiła, kładąc jego rękę na swoim brzuchu. - Czy nie zrobiłbyś tego samego dla naszego syna lub córki? Nie oddałbyś swojego życia za życie naszego dziecka?

Evan przymknął oczy.

- Życie mojej matki już nigdy nie było takie samo. Musiała radzić sobie sama z wychowywaniem trzech chłopaków. Moi bracia też cierpieli.

- Wiem, że wam wszystkim było ciężko. - Przykryła dłońmi jego rękę na swoim brzuchu. - Od tego są rodzice, Evanie. Dbają o swoje dzieci i chronią je. Ty sam coś osiągnąłeś i zapewniłeś mamie dobre życie, jak sądzę.

- Jest szczęśliwa - powiedział, delikatnie głaszcząc jej brzuch. Nieznacznie uniósł kąciki ust. - Z powodu dziecka.

Laney zrozumiała teraz, dlaczego całe życie dążył do osiągnięcia sukcesu. Zaczęła nawet rozumieć, dlaczego szantażem namówił ją do małżeństwa. Objęła go rękami za szyję i wspięła się do jego ust.

- Cieszę się, że mi powiedziałeś - szepnęła.

Evan stał, przytulony do niej, nic nie mówiąc.

- No? - Ja też się cieszę, że ci powiedziałem.

Pocałunkiem przerwał jej zachwycony uśmiech. Pokonał ją smak i zapach jego pożądania i pozwoliła się zanieść na łóżko. Odsunęła na bok wszelkie wątpliwości. Oskarżała go w myślach o spowodowanie śmierci jej ojca. A jeśli się myliła? Jeżeli tylko pogłębiała jego ból tymi oskarżeniami? Ogarnęła ją wielka czułość do męża i postanowiła kochać się z nim dzisiaj bez żadnych obaw i wątpliwości. Będzie na to dość czasu. Jutro.

Impreza urodzinowa Rebecki przebiegała zupełnie inaczej, niż Laney sobie wyobrażała. Siedziała pod olbrzymim parasolem na plaży z widokiem na

Zatokę Meksykańską z teściową, jej najbliższą przyjaciółką Larissą i jej córką Sereną. Synowie Larissy grali w piłkę z Evanem, Trentem i Brockiem.

Przedtem bracia pływali już na wypożyczonej łodzi, a teraz, łapiąc piłkę, Evan rzucił się bohatersko na piasek. Zbierając się, zdołał jeszcze pocałować żonę w usta.

- Następnym razem lepiej celuj, Brock.

Brock wzruszył ramionami.

- Dałem ci tylko szansę popisania się przed żoną.

Mrugnął do Laney i tylko szybka orientacja uchroniła go przed oberwaniem piłką rzuconą przez Evana w głowę.

Laney zachichotała i poczuła na sobie wzrok Rebecki.

- Mój syn jest z tobą szczęśliwy - orzekła teściowa.

Laney nie odpowiedziała, pogrążona w myślach. Wciąż nie wierzyła, że on naprawdę chciał tego małżeństwa. Chodziło mu o dziecko. Dzisiaj jednak zobaczyła go z zupełnie innej strony, kiedy przekomarzał się z braćmi i przyjaciółmi, a po wspólnej nocy czuła, że jest jej znacznie bliższy niż kiedykolwiek przedtem.

Wiedziała, że musi coś odpowiedzieć Rebecce, bo nie chciała rozczarować tej przemiłej kobiety.

- Nasz związek jest bardzo skomplikowany - powiedziała ostrożnie.

Rebecca poklepała ją po ręce i uśmiechnęła się.

- Miłość zawsze taka jest.

Laney nie była pewna, czy pragnie miłości Evana i czy on jest zdolny do takiego uczucia w stosunku do kogokolwiek poza swoją rodziną.

Wieczorem poszli na kolację w specjalnie wynajętej jadalni w muzeum Salvadora Dalego. Rebecca nie spodziewała się, że ujrzy jeszcze kilkanaścioro swoich przyjaciół. Po kolacji kustosz muzeum oprowadził ich po wystawie

najsłynniejszych dzieł surrealisty. Wszyscy byli odświętnie ubrani. Bracia Tylerowie wystąpili w smokingach, panie w długich sukniach. Na szczęście Laney pomyślała o tym, żeby zapakować coś eleganckiego, i miała sukienkę na ramiączkach ciekawie udrapowaną i sandaalki na bardzo wysokim obcasie. Wprawdzie w miarę upływu wieczoru bolały ją nogi, ale pomyślała, że niedługo będzie musiała zmienić całą garderobę, więc musi się nacieszyć normalnym ubraniem.

Mama Evana z dumą w głosie przedstawiła ją jako najnowszego członka rodziny. Laney wciąż nie mogła się przyzwyczaić do myśli, że należy teraz do rodziny Tylerów i musi się w nią wpasować, jakby Tylerowie i Royalowie nie byli rywalami.

Evan był przy niej przez cały wieczór, śmiejąc się z przyjaciółmi rodziny i żartując z braćmi.

- Mamie bardzo się podobał prezent od ciebie - szepnął jej do ucha, gdy na chwilę byli sami. Pocałował ją w szyję, tuż pod uchem. - Miło z twojej strony.

Tętno Laney przyspieszyło. Wciągnęła jego zapach i natychmiast przypomniały jej się ich wczorajsze poczynania w pościeli.

- To jedno z moich ulubionych zdjęć. Miałam nadzieję, że jej się spodoba.

Kilka miesięcy temu, podróżując po Europie, Laney zrobiła zdjęcie wieży Eiffla ze starego budynku, przez okno na trzecim piętrze. Rozpadająca się rama okna tworzyła obramowanie widoku oświetlonego z tyłu przez księżyc. Była z tego zdjęcia bardzo dumna i miała nadzieję, że Rebecca je doceni.

- Moja mama lubi sztukę w każdej formie, ale tę odbitkę będzie ceniła szczególnie, bo jest interesująca i ty ją jej dałaś.

Laney uśmiechnęła się i ciepło ogarnęło całe jej ciało.

- Dziękuję.

Kiedy zadzwonił telefon komórkowy, Evan się skrzywił i sięgnął do kieszeni. Odszedł kawałek i słyszała tylko jakieś niewyraźne słowa. Kiedy wrócił do niej, spytał:

- Jak się trzymasz?

- Dobrze - odpowiedziała, nieco zdziwiona. - Bardzo udane przyjęcie, Evan.

Skinął głową, po czym westchnął.

- Niestety był kolejny problem w hotelu Royal. Musimy lecieć jutro wcześniej rano.

Laney zmartwiła się, słysząc jego poważny ton. Mieli tu zostać przez cały weekend i wracać w poniedziałek.

- Jaki problem?

- Ktoś się włamał do twojego gabinetu.

Zacisnęła na moment powieki i skinęła głową. Serce ją bolało na myśl o zdradzie któregoś z bliskich współpracowników.

- To oznacza, że nasz plan zadziałał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Koordinacja czasowa była perfekcyjna. Code Landon poradził Evanowi, żeby rozpuścić niechcący informację, że cały personel jest sprawdzany. Miał nadzieję, że ktoś się zdenerwuje i popełni błąd. Jego zdaniem to jedna osoba organizowała sabotaż we wszystkich hotelach, ale potrzebował jakiegoś dowodu, żeby ją przyskrzynić. Musiał do swojego pomysłu przekonać Laney i na szczęście jego umiejętność perswazji nie zawiodła.

Evan nie spodziewał się nawet, że pułapka zadziała tak szybko. Zamiast się więc cieszyć długim weekendem z rodziną i patrzeć, jak żona się z nią zaprzyjaźnia, musieli pospiesznie wracać do Los Angeles.

- Ktoś się przestraszył - zawyrokował, biorąc Laney pod rękę i prowadząc do windy w biurach Royal.

Tuż przed wyjazdem zamówili u najlepszego specjalisty Landona nowy system alarmowy do swojego gabinetu. Wiedzieli o tym tylko oni oboje i szef ochrony.

Evan sam przepytął pracowników ochrony, którzy dyżurowali ostatniej nocy. Nim usłyszeli alarm, ktoś, kto się włamał, już zniknął.

- Myślę, że to był ktoś, kto dobrze się orientuje - skomentował Evan. - Musiał wiedzieć dokładnie, kiedy ochrona robi obchód, kiedy mają przerwy i kiedy kończy się zmiana.

Laney skinęła głową, choć jej stoicki spokój był tylko maską.

- Pracowałam z tymi ludźmi latami. Znam ich rodziny, dzieci.

Zatrzymali się przy windzie i rozejrzeli. Była niedziela rano i budynek był opustoszały poza dodatkową ochroną, którą sprowadził Evan. Za mało, za późno.

- Jest tylko kilku dyrektorów, którzy mają klucz do biur na ostatnim piętrze.

- I Ally. Ona ma wszystkie klucze. Tak trudno w to uwierzyć - wybąkała Laney.

- Bo tobie trudno jest uwierzyć w zło w ludziach - zauważył Evan. - Poza mną. Uwierzyłabyś w najgorsze, jeżeli idzie o mnie.

Laney wcisnęła guzik windy z całej siły.

- Mój ojciec kiedyś mi powiedział: Zawsze staraj się zrobić dobre pierwsze wrażenie. To może być twoja ostatnia szansa.

Evan słyszał podobne słowa od Nolana Royała w dniu ich spotkania, przed jego atakiem serca.

- Chcesz powiedzieć, że tego pierwszego wieczoru, gdy się poznaliśmy, nie wywarłem na tobie dobrego wrażenia? Ja to zapamiętałem inaczej, dziecino. - Zaśmiał się, a Laney wpatrywała się w skomplikowany wzór na drzwiach windy.

Kiedy wysiedli z windy, obróciła się do niego.

- Przyznaję, że wydałeś mi się atrakcyjny. Potrzebowałam jakiegoś odskoczni, żeby zapomnieć o Justinie. Przeżyliśmy gorący romans, ale to by się nigdy nie wydarzyło, gdybym wiedziała, kim jesteś.

- Jesteś tego pewna?

Laney zawahała się przez moment i skinęła głową.

- Tak.

- Pewnego dnia powiem ci, jakie było moje wrażenie dotyczące ciebie.

- Mogę sobie wyobrazić. Samotna dziewczyna ze złamanym sercem, czekająca tylko, żeby ci przekazać informacje dotyczące firmy, którą planowałeś przejąć, gotowa do szaleńczej jazdy ekspresem Tyler. Dałam się nabrać.

Jęknął, słysząc jej dobór słów.

- Ekspres Tyler? Chyba nie, dziecino.

Wziął ją za rękę i razem weszli do jej gabinetu. Drzwi zostały zamknięte w nocy przez szefa ochrony. Evan musiał mu podać kod, ale załatwił już nowy, który zostanie uruchomiony w ciągu dnia. Wyłączył alarm ukrytym w ścianie przyciskiem i weszli do środka.

Rozejrzeli się, szukając śladów nieporządku, jakichś powyciąganych teczek czy dokumentów.

- Widocznie ktoś, kto się włamał, natychmiast wyszedł i nie szperał w żadnych papierach. Zresztą niczego by nie znalazł, bo wszystkie akta personalne są u mnie w „Burzy”, schowane w sejfie.

- Dostaję dreszczy, jak pomyślę, że ktoś się tu włamał. - Laney objęła się rękami, rozglądając się po pokoju, stropiona. - Nie wiemy na pewno, kto to jest. To może nie być Ally. Jak możemy go powstrzymać przed następnymi szkodami w hotelach?

Evan podszedł z tyłu i objął ją, przyciskając mocno. Oparł brodę o jej głowę i wdychał świeży, kwiatowy zapach jej szamponu. Nie było jej łatwo. Chciał ją przed tym ochronić, ale nie pozwalała się odsunąć od tej sprawy. Nie winił jej za to. Były to jej hotele i pozwalały jej zachować wspomnienie o ojcu i poczucie ciągłości.

- Możesz mi dać listę wszystkich osób, które mają klucz, i od tego zaczniemy.

Obróciła się w jego ramionach.

- To dla mnie trudne.

Pocałował ją leciutko w usta.

- Wiem, ale wynika z tego jedna pozytywna sprawa: możesz wsiąść do ekspresu Tyler, kiedy tylko chcesz.

Zrobiła wielkie oczy, zanim zachichotała. Evan ułożył jej głowę na swoim ramieniu i trzymał przez dłuższą chwilę, jakby ją przed czymś ochraniał. Bardzo się zdziwił, czując jakiś dziwny ucisk na sercu.

W poniedziałek rano Preston Malloy wszedł do gabinetu Laney, trzymając w ręku tekturową teczkę.

- Och - powiedział, z trudem kryjąc rozczarowanie na widok Evana siedzącego w fotelu Nolana Royała. - Szukam Eleny.

Evan go nie lubił i był pewien, że z wzajemnością, ale zastanawiał się nad stosunkiem Prestona do Laney. Wiedział, że żona miała do niego duże zaufanie i że bardzo jej pomógł po śmierci ojca.

- Przyjdzie trochę później. Czy ja mogę panu w czymś pomóc?

Malloy pokręcił głową.

- Zaczekam, żeby z nią porozmawiać. Mam sprawozdania, o które prosiła. - Skierował się do drzwi, ale w połowie drogi zatrzymał się i obrócił do Evana. - Znam Elenę z czasów, kiedy była nastolatką. Zawsze była szalenie rozsądna i Nolan był bardzo dumny z jej osiągnięć.

- I słusznie.

- Ale za żadne skarby nie pojme, dlaczego wyszła za pana.

Evan opanował rosnącą złość i spojrzał mu w oczy.

- Tak na ogół robią ludzie, którzy spodziewają się dziecka.

Warto było wyjawic prawdę, żeby zobaczyć ten wyraz twarzy. Malloy wykrzywił usta, jakby zjadł cytrynę.

- Dziecka?

- Tak właśnie powiedziałem.

Malloy podszedł bliżej i oparł się rękami o biurko Evana.

- Elena nigdy nie zbliżyłaby się tak z rywalem firmy. Wiedziała, że chciałeś sprzątnąć jej ojcu firmę sprzed nosa. Chyba że nie wiedziała, kim jesteś. O ile sobie przypominam, nigdy cię osobiście nie poznała.

- Dosyć trudno byłoby w ten sposób począć dziecko.

Malloy zrozumiał i poczerwieniał.

- Nie wiedziała, kim jesteś, tak? Oszukałeś ją i uwiodłeś. Nic nie mogło cię powstrzymać przed położeniem łap na tych hotelach. - Evan wstał z fotela i spojrzał na niego z wściekłością. - Nic dziwnego, że miała taki sekretny ślub. Musiałeś na nią polować zaraz po jej zerwaniu z Overtonem.

- Malloy, co cię właściwie tak wścieka? To, że się ożeniłem z córką Nolana Royała, czy to, że nie ty siedzisz w tym gabinecie?

Cierpliwość Evana była na wyczerpaniu. Nie chciał, żeby ktokolwiek mu przypominał, dlaczego zainteresował się Laney, bo czuł, że teraz jest dla niego kimś innym.

- Nolan przewróciłby się w grobie, wiedząc, że jego córka za ciebie wyszła. Nie ufał ci. Wyrzucił cię wtedy z tego gabinetu i powiedział, żebyś się więcej nie pokazywał. Że jesteś bestią bez skrupułów i nic, co zrobisz czy powiesz, tego nie zmieni.

Evan usłyszał dokładnie te słowa od Nolana Royała tamtego dnia, ale wypowiedziane były z uśmiechem, gdy odprowadzał go do drzwi. Gdyby to jego podejrzewał o niszczenie hoteli, nie byłby taki uprzejmy. Spotkanie było krótkie i Royal poinformował, że prędzej go piorun trafi, niż sprzeda swoje hotele. Bestią bez skrupułów nazwał go raczej z podziwem niż z pogardą.

Ciekawe, skąd Malloy zna szczegóły tej rozmowy.

- Moja żona ceni twoją lojalność i przyjaźń - zaczął Evan. - Nie zawieźdź jej. Planuję dojsć do tego, kto niszczy tę firmę, więc nie wchodź mi w drogę. A te papiery zostaw. Przejrzymy je razem z żoną.

Malloy rzucił teczkę na biurko i wyszedł.

Pięć minut później weszła Laney. W pokoju rozszedł się świeży, kwiatowy zapach. Długie włosy miała rozpuszczone, ubrana była w czarno-białą letnią sukienkę, lekko rozkloszowaną na biodrach, a na szyi i na przegubie dłoni nosiła złotą biżuterię. Mówiąc krótko, ten widok zapierał oddech.

- Cześć, piękna.

- Cześć.

Patrzyli sobie w oczy jak dwoje zakochanych nastolatków. Laney zamrugła, Evan odchrząknął. Gdy była w pobliżu, przestawał myśleć o pracy, a marzył tylko o tym, żeby ją pieścić i całować. Czuł, że ona nareszcie zaczyna mu ufać, ale gdyby teraz podzielił się swymi podejrzeniami, nie uwierzyłaby. Musi poczekać, aż będzie pewien.

- Dobrze się wyspałaś?

- Świetnie, ale mogłeś mnie obudzić.

Evan wiedział, co robi, nie budząc jej rano. Wyglądała tak seksownie, gdy ją pocałował na do widzenia, że pokusa była olbrzymia.

- Gdybym to zrobił, oboje byśmy się spóźnili. - Laney uśmiechnęła się, a niebieskie oczy błyszczały jeszcze bardziej. - Teraz idę do „Burzy”, ale wrócę na lunch. Chcę ci coś pokazać.

- Chyba już widziałam. - Laney spojrzała na biurko i uniosła brwi.

Evan natychmiast przypomniał sobie szalony seks na jej biurku, podszedł i pocałował ją. Jej usta smakowały słodko i bardzo żałował, że pilne sprawy wzywają go do jego własnego biura.

- Masz robaczywe myśli, dziecino.

- Chciałbyś.

- Ja to wiem - powiedział, mrugnawszy. - Wrócę w południe.

Zostawił ją i ruszył zbadać parę spraw.

Evan przyjechał po Laney punktualnie w południe. Tak jak poprzednio, był bardzo tajemniczy. Wziął ją za rękę i wyprowadził z gabinetu, nim zdążyła z nim porozmawiać na tematy służbowe. Ciekawe, bo dla Evana Tylera interesy były zawsze na pierwszym miejscu.

- Dokąd mnie wiesz, Evanie? - spytała.

Wzruszona była jego reakcją, bo wsiadając do samochodu przypomniała sobie, że tydzień temu napomknęła coś, że jego sportowy samochód nie był odpowiedni do podróży z dzieckiem i już po kilku dniach kupił tego cadillaca, samochód rodzinny.

- Jeszcze chwila, kochanie. Zaraz będziemy na miejscu.

Jechali Bulwarem Zachodzącego Słońca w kierunku plaży, po czym Evan skręcił w osiedle domków i zatrzymali się przed jednopiętrową willą, jasnoniebieską z białymi wykończeniami.

- Co myślisz?

Spojrzała na budynek, potem na niego.

- O czym?

- O tym domu. Ma pięć sypialni, gabinet, duży pokój dzienny, a w ogrodzie jest już domek do zabawy. To jest zamek księżniczki, ale jak będziemy mieli chłopca, możemy to zmienić w fort albo coś takiego.

- Wszystko zaplanowałaś, tak?

Skinął głową.

- W pobliżu jest podstawówka, a dom jest niecały kilometr od plaży.

- Jeżeli już go kupiłeś, to uduszę cię gołymi rękami - wysyczała bez uśmiechu. Miała już dosyć jego podejmowania decyzji za nich oboje. Jeżeli już się zgodziła na to małżeństwo, on musi się nauczyć, że oboje mają tyle samo do powiedzenia.

- Przysięgam, że nie kupiłem, ale agentka jest już w środku i chce nas oprowadzić.

- Dobrze, mogę obejrzeć.

Przestała mieć wątpliwości co do Evana. Nie kupił tego domu za jej plecami, ale porzucenie swojego mieszkania i wprowadzenie się do wspólnego domu oznaczało dla niej milowy krok. Oznaczało stabilność, wspólnotę, oznaczało... na zawsze. Nie była pewna, czy jest już na to gotowa.

- Dom zostanie wystawiony na sprzedaż dopiero jutro. Ale jest pusty, więc jeżeli ci się spodoba, możemy zaproponować sumę, której nikt nie przebije. - Wsiadła z samochodu na miękkich nogach, a Evan wziął ją za rękę i szli razem po wyłożonym kostką podjeździe. - Jeżeli nie widzisz siebie w tym domu, będziemy szukać dalej.

Miała więc drogę odwrotu. Agentka, Amelia Lopez, powitała ją uśmiechem.

- Niech pani zaczeka, aż zobaczy pani kuchnię. Jest supernowocześnie wyposażona, a jednocześnie bardzo przytulna.

Laney musiała się z nią zgodzić. Bardzo jej się podobała przestronna kuchnia, z aneksem jadalnym przy oknie wychodzącym na ogród. Uśmiechnęła się na widok czarodziejskiego pałacu ze zjeżdżalnią wokół fosy. Każdy pokój był inny, a wszystko wydawało się... idealne dla jej nowej rodziny. Evan słuchał jej komentarzy, gotowy do kompromisu. Pytał, co sądzi albo co chciałyby zmienić.

Kiedy zakończyli zwiedzanie, agentka spojrzała pytająco na Evana.

- To zależy od mojej żony. Musi się jej podobać.

Laney doceniała jego postawę, ale potrzebowała więcej czasu, aby podjąć taką decyzję.

- Muszę to jeszcze przemyśleć - zwróciła się do pani Lopez.

- Oczywiście. Dom będzie wystawiony na sprzedaż i pokazywany jutro, spodziewam się dużego zainteresowania, więc nie radziłabym za długo zwlekać z decyzją.

- Damy pani znać - obiecał - jak tylko żona się zdecyduje.

Gdy weszli do samochodu, Laney spojrzała jeszcze raz.

- To naprawdę wspaniały dom.

- Tak myślę. Ale nie jesteś przekonana do tego, żeby w nim zamieszkać... ze mną.

Trafił w sedno, nie mogła zaprzeczyć.

- To trudne do ogarnięcia. Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

Zerknęła na jego dłoń na kierownicy i zauważyła obrączkę jego ojca, którą dała mu matka. Wiedziała, co to dla niego znaczy. Położył rękę na jej udzie i spojrzał jej w oczy.

- Masz tyle czasu, ile chcesz.

Doceniła jego cierpliwość. Chwilami Evan ją zdumiewał.

Wieczorem Laney zrobiła sałatkę z kurczakiem i jakąś potrawę ze świeżych owoców i jedli w spokoju na tarasie. Evan, w spłowiałych dzinsach i białym podkoszulku, opalony, bosy, wydawał jej się wyluzowany jak nigdy.

- Nie musisz pić wody, kiedy jesteśmy razem. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś się czegoś napił.

Odłożył widelec i uśmiechnął się.

- Próbujesz mnie zdeprawować?

- A byłabym w stanie?

- W tej sukience na pewno.

- A co musiałabym zrobić? - Wiedziała, że igra z ogniem, ale nic jej to nie obchodziło. Czua się wolna i swobodna.

Evan odstawił talerz i odsunął krzesło.

- Cholernie mało. - Uniósł jej nogi i ułożył sobie na kolanach. Sukienka podjechała do połowy ud, a on wydał jęk podziwu. - Najpierw musisz się pozbyć tych butów. - Zdjął jeden sandałek. Potem drugi. - Ładny kolor - zauważył.

- Są... kanarkowe.

Evan zataczał kółeczka wokół jej palców od nóg. Odchyliła głowę.

- O, jak dobrze.

Masował delikatnie wewnątrz jej stopy, a ten zmysłowy dotyk powodował gorąco dochodzące do szczytu jej ud. Postawił jej stopę na swym twardniejącym członku i zaczął fachowo masować drugą. Ogień przesywał całe jej ciało.

- Evanie...

- Co takiego? Nie podoba ci się mój masaż? - spytał niewinnie.

Drań. Przygryzła wargę i patrzyła, jakich cudów dokonuje z jej drugą stopą.

- Co jeszcze... musiałabym zrobić?

- Po prostu siedzieć i wyglądać cudownie.

Postawił jej stopę i pochylił się do przodu. Przysunął bliżej krzeselko i w ciągu kilku sekund dotarł dłońmi do wnętrza jej ud.

- Nie tracisz czasu.

- Nie, kiedy czegoś chcę. - Nie musiała pytać, czego chce. Wiedziała, bo marzyła o tym samym. Jego palce gładziły ją, doprowadzały do szaleństwa, aż przestał i opuścił w dół jej sukienkę. - Ale nie chcę też zostać wykwaterowany za nieprzyzwoite prowadzenie. - Uniósł ją i mocno pocałował w usta.

- Myślałam, że jesteś właścicielem tego budynku - szepnęła.

Uniósł ją i mocno pocałował w usta.

- Naprawdę chcesz mnie zdeprawować. Bardzo mi się to podoba.

Objął ją i całował z taką namiętnością, że mógłby się zapalić cały hotel. Jednocześnie wciągał ją do pokoju.

Z trudem łapiąc oddech, zdjęła z niego koszulę i natychmiast przycisnęła twarz do jego muskularnej piersi, dotykając językiem jego sutków, aż głośno jęknął. W ciągu kilku sekund jej sukienka została rozpięta, zdjęta, a ona sama znalazła się na podłodze, bo sypialnia wydała im się zbyt odległa. Evan rozpiął jej biustonosz i okrył jej piersi pocałunkami. Ona wsunęła palce w jego gęste, ciemne włosy, przytrzymując jego głowę. Wygięła się, a on odebrał to jako zaproszenie i zsuwał usta coraz niżej po jej ciele. Laney dyszała coraz szybciej. Każdy skrawek jej ciała przeszył prąd, kiedy Evan dotarł ustami do najczulszego miejsca. Czowała, że już dłużej nie wytrzyma tego napięcia, kiedy nareszcie wstrząsnął nią orgazm. Drżała z rozkoszy i nie mogła się powstrzymać od jęku. Kiedy otworzyła oczy, Evan wpatrywał się w nią takim rozświetlonym wzrokiem, jakiego jeszcze nie widziała. Zrozumiała, że jest w nim zakochana. Radość ją rozpieierała na myśl, że rzeczywiście kocha ojca swojego dziecka. Na razie nie pozwalała sobie wybiegać dalej w przyszłość.

Evan uniósł się, żeby ją pocałować.

- Muszę być w tobie - szepnął, rozsuwając jej uda nogami.

Walczyła z suwakiem jego dżinsów i w końcu udało jej się je zsunąć.

- Ja też tego chcę - odpowiedziała bez tchu, gotowa go przyjąć.

Jej piękny, przystojny mąż spojrzał na nią głodnym wzrokiem, a kiedy znalazł się w niej, poczuła znajome ciepło i cudowną jedność. Kiedy powrócili na ziemię, przytulił ją do siebie.

- Nie mogę sobie wyobrazić, że kiedyś moglibyśmy tego nie robić.

- Nawet, kiedy będę wielka jak dom?

- Będę się musiał z trudem opanować.

Pokręciła głową.

- Są inne sposoby.

W jego oczach rozbłysły iskierki przekory.

- Może mogłabyś mi pokazać?

- Nie. Będziemy mieli na co czekać. - Uśmiechnęła się.

- Podoba mi się to.

- Co takiego? - spytała.

Jej ciało wciąż pulsowało.

- Ty. Ja. Przyszłość.

Laney uśmiechnęła się i oparła głowę o jego ramię. Jej też się to podobało. I to ją najbardziej martwiło.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka Laney zapukała do drzwi gabinetu Prestona. Tabliczka na drzwiach głosiła „wiceprezes ds. finansów”, ale dla niej był kimś w rodzaju ojca. Był przystojny, dobrze wychowany, zawsze umiał doradzić. Jednak od czasu jej ślubu z Evanem ich przyjaźń wyraźnie się popsuła.

Weszła, nie czekając na odpowiedź. Dotychczas ich stosunki były nieformalne i bardzo chciała powrócić do takiej formy przyjaźni.

- Cześć - rzuciła, gdy spojrzał zza biurka.

- Dzień dobry, Eleno.

Siadła naprzeciwko niego.

- Nie mieliśmy ostatnio wiele czasu, żeby pogadać.

- Byłem zajęty. Jak zwykle.

Uśmiechnęła się. Rzeczywiście, nikt nie pracował równie ciężko co Preston Malloy.

- Chciałam ci powiedzieć, że nie byłabym w stanie zająć stanowiska mojego ojca, gdyby nie twoja pomoc. Byłeś moim przyjacielem w najtrudniejszych chwilach mojego życia.

- Staralem się. - Preston westchnął głęboko.

- Nie rozmawialiśmy jeszcze o tamtym włamaniu.

- Nie, bo już się ze mną nie dzielisz wszystkim. Jak kiedyś.

Zrobiło jej się przykro z powodu jego urażonego tonu.

- Przepraszam. Tyle się wydarzyło w tak krótkim czasie.

Jego wzrok złagodniał. Wstał, przysiadł na biurku obok niej i wziął ją za rękę.

- Wiem. Nie było ci łatwo.

- Nie chcę współczucia, Prestonie. Chcę wyjaśnić pewne sprawy.

Doceniam twoją pracę dla firmy, ale jeszcze bardziej cenię twoją przyjaźń. Jeżeli masz o coś żal, chciałabym wiedzieć.

- Eleno, jak mogę się nie martwić? Wysłaś za człowieka, który mógł zabić twojego ojca. Wiem, dlaczego to zrobiłaś. Jesteś w ciąży.

- Skąd wiesz? - zdumiała się.

- Twój mąż nie omieszkiał mnie powiadomić.

Laney przymknęła oczy. Policzyła do trzech, marząc, żeby nie straciła ciepłych uczuć dla swojego męża, ale w końcu gniew wziął górę.

- Nie miał prawa. Chciałam ci sama powiedzieć.

- A co ty byś mi powiedziała? - Wstał i zauważyła, że z trudem maskuje złość. - Że jesteś szaleńczo zakochana w największym rywalu naszej firmy? Że nie możecie bez siebie żyć? Wiem, że cię okłamał, kiedy się poznaliście, i użył szantażu, żeby cię zmusić do małżeństwa.

- To nie był szantaż - zaprotestowała, nie wiedząc czemu broniąc Evana.

Wysła za niego dla dobra dziecka i dlatego, że uwierzyła w jego umiejętność naprawienia firmy. Ale Preston nie zgodziłby się z nią, a jego opinia była dla niej bardzo ważna.

- Zmusił cię. Znam takich jak on, Eleno. Oszukał cię i zrobił ci dziecko.

- To niezupełnie było tak, Prestonie.

- Chcesz powiedzieć, że nie polował na ciebie specjalnie?

- Tak, przyznaję. I jestem wściekła, że ci powiedział o mojej ciąży.

- Chwalił się tym.

- Nie wątpię.

Wyobraziła sobie zadowoloną twarz Evana. Czasami tak ją denerwował, że zastanawiała się, czy jej dziecku nie byłoby lepiej w życiu bez niego. Może niepotrzebnie jej emocje zwyciężyły rozsądek.

- Wiemy, że wszyscy jesteśmy prześwieceni. To nie wpływa dobrze na lojalność pracowników. Część wicedyrektorów grozi odejściem. Twój ojciec nie posunąłby się do tego.

- Rozumiem, ale nie zgodziłabym się na to, gdybym się nie uparła, żeby znaleźć winowajcę.

- Ja osobiście nie wierzę, żeby to mógł być ktoś z Royal. Wiemy, że nasza konkurencja nie śpi. Naprawdę tak ufasz swojemu mężowi i jesteś pewna, że to nie on jest za to wszystko odpowiedzialny?

Popatrzyła na niego, wciąż wściekła na Evana.

- Odpowiedz mu, dziecino - rozległ się głos Evana stojącego na progu gabinetu Prestona.

- I nawet się nie wstydzisz podsłuchiwać - zwrócił się do niej Preston.

- Evanie, co ty tu robisz? Jestem na prywatnym spotkaniu z Prestonem.

- Odpowiedz na jego pytanie. Ufasz mi?

Popatrzyła w oczy Evanowi, który nie spuszczał z niej wzroku, następnie spojrzała na Prestona oczekującego odpowiedzi. Na jej gust było w tym pomieszczeniu zbyt dużo męskiego ego i testosteronu.

- Możecie się brać za rogi beze mnie. Wychodzę.

Przeszła obok Evana, ale on schwycił ją za rękę, patrząc wprost na Prestona.

- Myślałem, że chcielibyście wiedzieć, że mieliśmy kolejny „wypadek” w hotelu. Tym razem w Dallas.

Laney ścisnęło się serce, a Preston wydawał się kompletnie zaskoczony.

- W Dallas? - spytała, uwalniając rękę.

- Tak. Klimatyzacja jest zepsuta w całym hotelu. Wiesz, jak gorąco i wilgotno jest o tej porze roku w Teksasie. Goście domagają się przeniesienia

do innych hoteli i zwrotu kosztów. Staramy się jakoś z tego wybrnąć, ale kierownictwo na miejscu ma urwanie głowy.

Laney nie mogła w to uwierzyć. Jakby jakiś złośliwy owad zainfekował jeden hotel i przenosił się do innych, a nikt nie potrafił go schwytać i zdusić. Spojrzała na Prestona, który bardzo zbladł.

- Sprawdzę to - zaproponował.

Evan pokręcił głową.

- Nie trudź się. Wysłałem ekipę, żeby to zbadała.

- Mogę się tym zająć - powtórzył Preston.

- Powiedziałem, dziękuję. - Evan był nieugięty.

- Chyba nie ufasz temu facetowi? - zwrócił się Preston do Laney, jakby Evana nie było w pokoju.

- Prestonie, uspokój się!

Rzuciła Evanowi groźne spojrzenie.

- Idę do swojego pokoju, ale radzę wam nie pokazywać mi się do końca dnia.

Evan odczekał dziesięć minut, nim wszedł do jej gabinetu.

- Musimy porozmawiać.

Laney uspokoiła się już na tyle, że mogła mu się przeciwstawić.

- No pewnie, że musimy. Nie skończyłam jeszcze, o nie.

Evan zamknął drzwi na klucz.

- Uspokój się, Laney.

- Jestem spokojna. Na tyle, żeby zobaczyć swoje błędy.

- Laney - zaczął powoli tonem zarezerwowanym dla rozmów służbowych. - Czy mogłabyś mi jeszcze raz wyjaśnić, o czym mówisz?

- Przede wszystkim, nie miałaś prawa mówić Prestonowi o mojej ciąży! Zawiodłeś moje zaufanie. On jest nie tylko pracownikiem, jest przyjacielem.

Czuje się teraz urażony. Ta wasza rywalizacja musi się skończyć, choćby dla dobra firmy.

- Posłuchaj, nie spodoba ci się to, co powiem. Specjalnie powiedziałem mu o ciąży.

- Naprawdę? Nie domyśliłabym się.

- Chciałem zobaczyć jego minę.

- On twoją zobaczył. Chwaliłeś się.

- Chciałem nim wstrząsnąć.

Laney pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Udało ci się. A przy okazji mnie zdradziłeś.

Podszedł do niej.

- To nie ja. On cię zdradził.

- Co ty mówisz? Jak Preston mógł mnie zdradzić?

- Jeśli moje podejrzenie jest słuszne, to on stoi za tymi sabotażami,

Laney.

- Nawet nie waż się sugerować...

- Ja nie sugeruję. Przemyślałem to i teraz wszystko mi pasuje. Nie ma żadnego problemu z klimatyzacją w Dallas. Wymyśliłem to, żeby zobaczyć jego reakcję. I nie przyjął tej informacji tak jak ty, nie był zmartwiony. Był zdumiony i zmieszany, bo nie zamawiał tej awarii. To trwało moment i zaraz zmienił wyraz twarzy, ale widziałem przedtem panikę i zdumienie.

Laney wyciągnęła w jego stronę palec.

- Wymyślasz sobie, co chcesz. Nie jesteś specjalistą od mowy ciała. Nie znasz Prestona tak jak ja.

- Twój przyjaciel zatrudnił wszystkich dyrektorów hoteli, w których były kłopoty. Landon jest w tym dobry, sprawdził dokładnie i wszyscy oni mają

podejrzaną przeszłość. Musiał ich opłacić, żeby wywoływali kłopoty w hotelach.

- Jeżeli mieli podejrzaną przeszłość, na pewno zadali sobie wiele trudu, żeby to ukryć, więc skąd mógł o tym wiedzieć przy zatrudnianiu ich?

- Nie chcesz w to uwierzyć, Laney.

- Nie. I nie uwierzę.

- Dziecino. - Zmienił ton, podszedł do niej, uniósł jej brodę palcem i spojrzał głęboko w oczy. - Musisz mi zaufać. - Zacisnęła powieki. Wiele wymagał. Nie chciała znów być oszukana. Powstrzymała łzy. - Malloy powiedział któregoś dnia coś, co mi dało do myślenia. Kiedy rozmawiałem z twoim ojcem w dniu jego śmierci, uśmiechał się triumfująco i nazwał mnie „bestią bez skrupułów”, nawet z podziwem. Malloy powtórzył mi dokładnie te słowa. Wiedział, bo widział się z nim jeszcze po mnie. Był tam tuż przed atakiem serca twojego ojca. Podejrzewam, że twój ojciec się zorientował, że to Malloy szkodził firmie.

Laney słyszała każde słowo, ale nie mogła w nie uwierzyć.

- Nie masz dowodów, prawda? Dlaczego Preston miałby... popełnić przestępstwo?

- Pracujemy nad tym. Podejrzewam, że nie spodobało mu się, że twój ojciec przekazał ci kierownictwo firmy po twoim niedoszłym ślubie. To on szykował się na to, że zostanie prezesem. Sądzę, że jeden z waszych konkurentów zawarł z nim umowę, że Malloy spowoduje spadek ceny hoteli Royal i namówi cię, żebyś je sprzedała.

- Ale awarie w hotelach zdarzały się już kilka miesięcy wcześniej.

- Może były to prawdziwe wypadki, a może Malloy sprawdzał sytuację.

Nie wiemy, kto wystąpił z taką propozycją, a może on sam to zaplanował. Moi ludzie nad tym pracują, żeby wszystko sprawdzić.

Zagryzła wargi.

- Wydajesz się taki pewny.

Evan objął dłońmi jej twarz i pocałował lekko w usta.

- Dojdziemy do prawdy.

Tak bardzo chciała mu wierzyć, ale to oznaczało oskarżenie przyjaciela, któremu ufała całe dorosłe życie, o straszne przestępstwo. To również oznaczało, że Preston Malloy spowodował atak serca jej ojca.

Nagle to wszystko ją przerosło. Oderwała się od Evana.

- Jadę do domu. Do mojego domku w Brentwood. Nie jedź za mną.

Proszę.

Evan skinął głową. W jego oczach malowała się troska, ale pozwolił jej jechać.

Schwyciła swoją torebkę i wypadła z gabinetu. Zaufaj mu, mówił jej wewnętrzny głos. Uwierz swojemu mężowi. Laney bardzo tego chciała. Całym sercem.

Gdy tylko Laney dojechała do domu, zabrała cały sprzęt fotograficzny i wpakowała wszystko do samochodu. Jechała kilka kilometrów wzdłuż wybrzeża oceanu, aż skręciła w wąską drogę, prowadzącą na plażę. Pamiętała zaciszną zatoczkę, bo była tam kiedyś na weselu.

Chodziła po plaży, robiąc zdjęcia fal rozbijających się o skały, mew i odległych plażowiczów na malowniczych kolorowych ręcznikach. Ogarnął ją błogi spokój i zaczęła docierać do niej prawda.

Wyjęła telefon komórkowy i zadzwoniła do biura.

- Cześć, Ally, tu Elena. Masz dzisiaj czas na wczesną kolację?

- Mam do zrobienia setki sprawozdań - jęknęła Ally. - Pamiętaj, że to koniec miesiąca.

- Wiem, ale ty i tak masz wszystko zrobione wcześniej. Poza tym daję ci oficjalnie wolne na resztę dnia. Muszę z tobą o czymś porozmawiać, a nie jest to związane z pracą.

- Naprawdę? Babskie pogaduszki? Natychmiast.

- Dobra, podjadę po ciebie za godzinę. I nie staraj się za wszelką cenę zdażyć z tymi sprawozdaniami, zanim przyjadę. Mogą zaczekać.

Usłyszała uśmiech w głosie Ally.

- Dobrze mnie znasz. Dobra, obiecuję.

Jakiś czas potem siedziały w małej włoskiej restauracji niedaleko biura. Zamówiły sałatkę, pieczywo czosnkowe i małą pizzę.

- Nie pijesz wina? - spytała Ally, popijając merlota.

- Nie, przez najbliższe pół roku. Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Evan i ja będziemy mieli dziecko. Jestem w ciąży.

Orzechowe oczy Ally rozbliły.

- Och, Eleno, to fantastycznie! Tak przypuszczałam. To omdlenie i brak apetytu. Poza tym, kochana, nie zrozum mnie źle, ale pobieraliście się w wielkim pośpiechu.

- To było takie oczywiste?

- Tylko dla kogoś, kto cię zna tak dobrze jak ja.

W jej oczach malowała się autentyczna radość. Laney nie wierzyła, że Ally mogłaby mieć cokolwiek wspólnego z problemami Royal.

- Jesteś szczęśliwa?

- Z powodu dziecka? Bardzo.

- A twojego uroczego, przystojnego męża?

- To już zupełnie inna historia.

- Kochasz go? - spytała Ally wprost.

- Tak. Zakochałam się w nim.

Ally pokiwała głową i upiła łyk wina.

- Masz szczęście. Jasna przyszłość, małżeństwo, dzieci.

- A co u ciebie, Ally? Jest teraz jakiś mężczyzna w twoim życiu?

Skinęła głową, popijając wino.

- Tak, ja też jestem zakochana - powiedziała w zamyśleniu.

Laney uniosła brwi zdziwiona.

- To chyba dobrze?

- Wstydzę się przyznać, bo jest żonaty. Z początku tego nie wiedziałam, a potem byłam już taka zakochana, że nie mogłam zerwać.

- Och, Ally, tak mi przykro.

- To moja wina, że przymknęłam oczy na prawdę. Czasem myślę, że nie warto było. Czuję się utrzymanką, a to nie w moim stylu.

- Co masz na myśli?

- On dużo podróżuje. Chce, żebym z nim jeździła, a to dla mnie kosztowne. Pozwoliłam, żeby wpłacił mi pewną sumę na konto, na podróże i na ubrania. Och, Eleno, co miłość może z człowiekiem zrobić!

- Rozumiem. - Laney wzięła ją za rękę.

Odetchnęła z ulgą, że nie myliła się co do lojalności Ally.

Jej jedynym przestępstwem było to, że się zakochała w niewłaściwym mężczyźnie.

W tym momencie zdała sobie sprawę z tego, jakie ona miała szczęście, że trafiła na właściwego. Wskazywał na to sposób, w jaki traktował swoją rodzinę, dumę, z jaką nosił obrączkę ojca, stosunek do niej, troska o odpowiedni samochód i dom dla dziecka... Kochające, zapewniające bezpieczeństwo ramiona.

Odwiozła Ally na parking biurowy.

- Ally, zawsze byłaś dla mnie pociechą. Mam nadzieję, że ja też ci trochę dzisiaj pomogłam.

- Pomogłaś. Wiem teraz, jakiej przyszłości pragnę dla siebie.

- Cieszę się. Zaslugujesz na to.

Uściskały się i Laney chciała już odjechać, kiedy przypomniała sobie, że zostawiła w biurze kalendarzyk, a miały ustalić z Julią datę przyjęcia, które przyjaciółka chciała dla niej urządzać z racji spodziewanego dziecka. Laney uśmiechnęła się na wspomnienie dni, kiedy żałowała, że w ogóle poznała Evana Tylera na Hawajach. Teraz oczekiwała jego dziecka z niespodziewaną radością.

Laney wjechała windą na górę. Na ostatnim piętrze, gdzie znajdowały się gabinety kierownictwa, było pusto i ciemno. Wchodząc do swojego gabinetu, wyłączyła alarm. Znalazła kalendarzyk tam, gdzie go zostawiła, w szufladzie biurka. Zabrała go i ponownie włączyła alarm, a następnie zamknęła drzwi i skierowała się do windy. Usłyszała jednak jakiś przytłumiony głos. Podeszła pod zamknięte drzwi gabinetu Prestona.

- Hotele tracą pieniądze na lewo i na prawo, ale nie mogę zagwarantować, że oni je sprzedadzą. Jeszcze nie. Tak, do diabła. Wiem, ile mi płacisz. Mówię ci, muszę się na razie trochę przycząić...

Laney otworzyła drzwi. Preston wyłączył telefon komórkowy.

- Elena, nie wiedziałem, że tu jesteś...

Patrzyła na niego w kompletnym szoku.

- Evan miał rację. To byłeś ty. Sprzedałeś mnie konkurencji. - Weszła do pokoju, patrząc w oczy człowiekowi, który zdradził jej ojca, a którego kiedyś uważała za przyjaciela. - Dlaczego, Prestonie?

- Co takiego? - Spojrzał na swój telefon. - O, ta rozmowa? Jeżeli słyszałaś tylko koniec, rzeczywiście mogło to źle zabrzmieć, ale zapewniam cię...

Laney uniosła dłoń.

- Przestań. Dosyć długo mnie okłamywałaś. - Nieoczekiwana zdrada była bardzo bolesna. - A mój ojciec! Kochał cię jak syna, Prestonie. Ufał ci.

- Twój ojciec dawno stracił rozeznanie. Postawił cię na czele firmy, a ty nie miałaś pojęcia, jak ją prowadzić. A to ja stałem przy nim, pomagałem mu rozwijać to królestwo, pilnowałem każdego szczegółu, dbałem o to, żeby hotele Royal były zawsze na najwyższym poziomie. I co za to dostałem?

- Miałeś wysokie stanowisko, szacunek wszystkich wokół i zaufanie mojego ojca. A ty je zawiodłeś!

Oczy Prestona rozblęły oburzeniem.

- Masz jakieś urojenia, Eleno. Nie możesz mi niczego udowodnić.

Chciał opuścić pokój, ale Laney stanęła na jego drodze.

- Dzwonię po policję!

- Zejdź mi z drogi! - Odepchnął ją, aż uderzyła o ścianę z łomotem. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa i osunęła się na podłogę.

Na moment zakreśliło jej się w głowie, ale kiedy spojrzała w górę, zobaczyła wbiegającego do pokoju Evana z dwoma ochroniarzami.

Zerknął na podłogę, schwycił Prestona za klapy marynarki i popchnął na przeciwległą ścianę. Kipiał wściekłością.

- Zapłacisz za to.

- Evanie, nic mi nie jest - zawołała Laney.

Przyciskając Prestona do ściany, obrócił się do żony.

- Na pewno?

- Na pewno.

Skinął na ochroniarzy, którzy wzięli Prestona pod rękę.

- Mamy dowód, który pozwoli cię zamknąć na długie lata. Jeden z dyrektorów hoteli spanikował i wszystko wyśpiewał. Zgadnij, czyje nazwisko wciąż się pojawia? - Zabierzcie go na dół. Policja jest w drodze.

Evan podszedł do Laney i pomógł jej wstać.

- Na pewno nic ci nie jest?

- Nie, jestem tylko załamana z powodu Prestona.

- Nie zasługuje na twoje zainteresowanie. Jest skończonym przestępcą, na co mamy dowody. Dowiemy się jeszcze, kto mu płacił za powodowanie szkód i też będzie za to odpowiadał. - Po twarzy Laney popłynęły łzy. - No, nie płacz, hotelom już nic nie grozi.

- Nie dlatego płaczę - wykrztusiła, powstrzymując łzy i patrząc w przystojną twarz męża. - Płaczę, bo ci nie ufałam, a ty byłeś niewinny.

Zrozumiała, jakie to musiało być dla niego bolesne, skoro już i tak obwinał siebie o śmierć własnego ojca. Ku jej zdumieniu uśmiechnął się szeroko.

- To wszystko?

- Wszystko? Myślałam, że będziesz na mnie wściekły.

- Już to przerabiałem - powiedział, biorąc ją w objęcia. - Ale bardzo trudno jest wściekać się na kobietę, którą się kocha. - Odsunęła się, żeby spojrzeć mu w oczy. - Kocham cię, Laney. Myślę, że to się zaczęło w chwili, kiedy zobaczyłem cię w barze w „Morskiej Bryzie”. Moje pierwsze wrażenie było takie, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem i że cię pragnę. Oczarowałaś mnie, zanim się dowiedziałem, kim jesteś. Po ślubie powiedziałaś mi, że mogę zdobyć twoje ciało, ale nie serce. Pomyliłaś się, dziecino. - Pokręcił głową. - Kiedy to usłyszałem, wiedziałem, że nie będę szczęśliwy, póki mnie nie pokochasz.

- Och, Evanie, ja też cię kocham, już od dłuższego czasu, tylko się bałam zaufać ci.

- Więc też mnie oszukałaś, bo mnie kochasz, a nie powiedziałaś. Teraz jesteśmy kwita.

- Kwita? - Laney udawała oburzenie, chociaż naprawdę pękała z radości. - Kochanie, zajmie ci to lata, zanim będziemy kwita.

- Ach tak? Kolejne wyzwanie?

- Nie wyzwanie, tylko fakt.

Evan uśmiechnął się i przytulił ją mocniej do siebie. Szepnął jej do ucha:

- Zabiorę cię z powrotem do „Morskiej Bryzy” na prawdziwy miodowy miesiąc. Zapewniam, że nie będziesz się nudziła.

Laney uśmiechnęła się na myśl o tym, że znajdzie się w miejscu, gdzie się poznali. Serce miała przepelnione miłością.

- Cudownie. Ale przedtem mamy do kupienia niebieski dom z białym wykończeniem i zamkiem księżniczki. Chcę ten dom. Chcę, żebyśmy tam zaczęli nasze wspólne życie.

- Ja też tego chcę. Zaraz tam zadzwonię. Teraz ty jesteś moją przyszłością, Laney. Ty i nasze dziecko. Będziemy mieli wspaniałe życie.

- Będziemy - zgodziła się Laney, nareszcie obdarzając go bezgranicznym zaufaniem, którego tak bardzo pragnął.

